Numer dzisiejszy składa się z 16 stron.

№ 1. Łódź Sobota 1 stycznia 1921 roku. Rok IV.

GŁOS POLSKI

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Cena numeru pojedyńczego mrk. 7.

Adres Redakcji i Administracji: Piotrkowska 106. Telefon 199.

Redaktor, lub jego zastępca przyjmują wyłącznie od 5—6 po po

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

LUNA

Dziś i dni następnych:

Orkiestra symfoniczna pod dyr. i koncertm. Ł. O. S. p. M. CHWAWA.

Wielki dziejowy dramat w 7 aktach, ilustrujący zamach stanu i zabójstwo **króla Aleksandra i królowej Dragi** p. t.

Królowa Draga

(Krwawa noc w Serbji 1903 r.)

W roli głównej słynna artystka niepospolitej urody i wzruszającej gry **MAGDA SONJA.**

OSOBY: Król serbski Milan, Królowa Natalja, Król Aleksander, ich syn, Pułkownik Maszyn, Inżynier Maszyn, jego brat, Draga Luniewicz (królowa), Nikodem Luniewicz, jej brat. Damy dworu, generalicja, oficerowie i t. d.

Zdjęcia dokonano w apartamentach i ogrodach serbskiego konaku w Belgradzie.

W pierwszych dniach Stycznia 1921 zostanie otwarty w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej nr. 49, Oddział naszego Banku pod firmą

Bank Kupiectwa Polskiego

ODDZIAŁ w ŁODZI,

który załatwiać będzie wszelkie czynności w zakres bankowości wchodzące.

DYREKCJA.

Instytucja Centralna w Warszawie

Próżna 8, dom własny.

Oddziały: Lwów, Kraków, Gdańsk, Poznań, Lublin, Przemyśl, Stanisławów, Sanok, Drohobycz, Borysław, Jarosław, Nowy-Sącz, Dębica, Śniatyń.

Bezpośrednia komunikacja morska

Nowy York — Gdańsk. Gdańsk — Nowy York.

Towarzystwo Polsko-Amerykańskiej żeglugi morskiej.

Podaje do ogólnej wiadomości, że pierwszy ich statek pasażerski **„Gdańsk"** opuszcza Nowy York w drodze bezpośredniej do Gdańska z 800 reemigrantami w początkach stycznia. Z powrotem do Nowego Yorku **„Gdańsk"** wyruszy w drogę w drugiej połowie stycznia. Bliższych informacji co do ceny podróży, ilości pasażerów oraz ułatwień i udogodnień w podróży do m. Gdańska udziela

Polsko-Baltyckie Towarzystwo Handlowe i Transportowe, S-ka Akc.

w Warszawie—Długa 5 **i oddziały: w Łodzi**—Piotrkowska 125, **we Lwowie**—ul. Smolki 4, **w Krakowie**—ul. Lubicza 2, **w Tczewie**—ul. Dworcowa 25, **w Gdańsku**—ul. Szeroka 22-23, **i w Częstochowie**—ul. Piotrowska 2.

561—6

Towarzystwo Ubezpieczeń

„UNJA"

Spółka Akcyjna

w Warszawie, ul. Czackiego 2 (dom własny) **tel. 250-82.**

z kapitałem zakładowym **Mk. 10.000.000.—**
i organizacyjnym „ **1.000.000.—**

rozpoczęło swą działalność i przyjmuje:

do ubezpieczenia od ognia

wszelkiego rodzaju nieruchomości i ruchomości fabryczne i miejskie, oraz nieruchomości i ruchomości rolne.

O rozpoczęciu działalności w dziale ubezpieczeń transportów nastąpi oddzielne zawiadomienie.

Towarzystwo posiada kontrakty z najpoważniejszymi Towarzystwami Reasekuracyjnemi krajowemi i zagranicznemi.

Reprezentantem Towarzystwa w m. Łodzi na fabryczny okręg Łódzki mianowano firmę

„Oskar LÜNGEN i S-ka", ul. Andrzeja 2.

Na kierownika biura zaangażowano p. Teofila Urbankiewicza.

T-wo Ubezpieczeń **„UNJA"**

Dyrektor Zarządzający: Witold Nekanda—TREPKA.

206—2

Szanownej Klijenteli składa

Serdeczne Życzenia Noworoczne

Farbiarnia
E. SZNELLER.

Łódź, dn. 1 stycznia 1921 r.

Teatr Central Zachodnia 53. Dziś o g. 8 wiecz. **Jedwab** w nowej roli. Wkrótce występy Idy Kamińskiej oraz p. Turkowa.

„Rozmaitości" Teatr Żyd. Cegielniana 63. Dyr. Kompaniejec. A. Celmajster. Dziś o g. 3-ej pop. Przy brzegach Babilońskich Opetka w 4 akt. o godz. 8 wiecz. **„SAFO"** z udz. Kamińskiej.

Poszukuję mieszkania

z 3 do 6 pokoi z wygodami. Wzamian mogło by być odstąpione mieszkanie słoneczne w Zgierzu ze składami. Oferty przyjmuje i informacji udziela Z. Mączyńska, kwiaciarnia, Piotrkowska 113.

095—2

Sprzedam

motor

na koks, 15 koni.

Wiadomość: ul. Zarzewska nr. 7. 54-3

Z okazji **Nowego Roku** przesyłamy naszym współpracownikom, prenumeratorom, czytelnikom i przyjaciołom pisma serdeczne życzenia.

Wydawnictwo
„Głosu Polskiego"

Ś. † P.

Stanisław Jasieński

Prezes Sądu Okręgowego w Sosnowcu

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł w Łodzi dnia 31 grudnia 1920 r. przeżywszy lat 44.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz katolicki z Sanatorjum „Unitas" przy ul. Pustej w Łodzi odbędzie się w Niedzielę dnia 2 stycznia 1921 r. o godz. 3-ej po południu o czem zawiadamiają kolegów, przyjaciół i znajonych stroskani

Matka, Żona i Rodzeństwo.

wym zakładzie badania żywności i przedmiotów użytku w Łodzi.

2) Wypiek pieczywa pozakontyngensowego odbyć się może jedynie w piekarniach, posiadających pozwolenia na wypiek, od władzy aprowizacyjnej I-ej instancji.

3) Wszelkie pośrednictwo w handlu pieczywem pozakontyngensowym jest zakazane (art. 8 cyt. rozp.).

4) Piekarnie, posiadające własne sklepy, obowiązane są do sprzedaży chleba także na funty.

5) Chleb winien być wypiekany w formie bochenków o wadze dokładnie określonej, być zaopatrzony w etykietę piekarni z podaniem firmy, adresu i ceny za określoną wagę bochenka w 12 godzin po wypieczeniu. Piekarniom zabrania się dostarczania do sprzedaży lub sprzedawania na miejscu chleba wcześniej, jak w 12 godzin po wypieku (art. 9 i 10 cyt. rozp.).

6) Wywóz wszelkich artykułów żywnościowych z obrębu m. Łodzi bez zezwolenia jest zakazany.

7) Masło, mleko, jaja, ziemniaki, owoce, warzywa, mięso i wyroby mięsne, słoninę i tłuszcze, drób i t. p. artykuły wiejskie powszedniej potrzeby, przywożone do miasta na targi ze wsi okolicznych, zakupywać może na targach do godz. 12 w południe wyłącznie ludność miejscowa i to tylko w granicach, nieprzekraczających normy zwykłego spożycia własnego na przeciąg czasu do następnego targu.

8) Po godzinie 12 w południe sprzedaż na targach nie podlega żadnym ograniczeniom; dopiero po tej godzinie dozwolony jest zatem zakup artykułów wiejskich na zapas, w ilościach większych, a zatem przez sklepikarzy i handlarzy.

9) Świnie i bydło, przeznaczone na ubój, zakupywać mogą do godz. 12-ej w południe tylko rzeźnicy miejscowi i to w ilości, koniecznej dla pokrycia zapotrzebowania spożycia ludności miejscowej na przeciąg jednego tygodnia. Prawo zakupu ubojowego bydła i świń przysługuje wyłącznie rzeźnikom zawodowym. Tranzakcje, ujawniające wogóle wyraźnie tendencje spekulacyjne są zakazane. Po godzinie 12 w południe mogą nabywać bydło i trzodę w dowolnej ilości zarówno rzeźnicy miejscowi, jak i zamiejscowi. Ograniczenia powyższe nie dotyczą bydła i trzody chlewnej, napywanej w celach hodowli.

10) W dni targowe sprzedaż artykułów wiejskich, bydła ubojowego i świń dokonywać się może tylko w obrębie miasta i w miejscach targowych do tego przeznaczonych.

11) Zabrania się wykupywania artykułów powszedniego użytku, celem dalszego zarobkowego pozbycia, dokonywanego po drodze od ludzi, zdążających na targ, lub na targu przed urzędownie oznaczoną godziną jego rozpoczęcia.

12) Przy nabywaniu na targu artykułów wiejskich, ubojowego bydła lub trzody zabrania się kopującemu dobrowolnie podwyższać cenę, żądaną przez pozbywającego, lub gdy tenże nie żąda sumy określonej, przekraczać ceny prawnie ustalonej (taryfowej).

Rozporządzenie to winno być umieszczone we wszystkich miejscach hurtowej i detalicznej sprzedaży artykułów wymienionych.

Przekroczenie tego rozporządzenia, a w szczególności niestosowanie się do cen maksymalnych zarówno w stosunku do sprzedających, jak i nabywających będzie karane przez okręgowy urząd walki z lichwą na zasadzie art. 4-go ustawy z dnia 2 lipca 1920 roku o zwalczaniu lichwy wojennej (dzien. ustaw № 67 poz. 449) aresztem do 6 miesięcy i grzywną do miljona marek, lub jedną z tych kar, oraz konfiskatą towarów.

Rozporządzenie to obowiązuje z dniem ogłoszenia. Po rozporządzenie to należy zgłaszać się do okręgowego urzędu walki z lichwą, ulica Ewangelicka № 5.

Teatr Miejski.

„Pan Damazy" komedja konkursowa w 4 aktach J. Blizińskiego. Reżyserja Al Zelwerowicza. — „Szopka Polska" (4 obrazy Or-Ota). Układ sceniczny Z. Noskowskiego.

Dyr. Zelwerowicz ani na chwilę nie przestaje przypominać nam utworów swojskich i zarówno przez „Pana Damazego", jak przez „Szopkę" wprowadza nas znów do atmosfery polskości, byśmy ochłonęli z amerykanizmu „Kladjusza" i „Powodzi".

W „Panu Damazym" wionął ze sceny upojny aromat polskiej wsi, spotęgował się zaś jeszcze, gdy za sceną trzasnęło biczysko, zaturkotała bryczka i przed dworek modrzewiowy zajechał barczysty a wąsaty szlagon pan Damazy, po mistrzowsku inkarnowany przez dyr. Zelwerowicza.

Hej, hej—chciało się krzyknąć plączącym się dokoła niego aktorom — —„Patrzcie, młodzi, może to już ostatni, co tak poloneza wodzi", co z taką sarmacką swadą umie zagrać staropolskiego szlachcica-hreczkosieja...

Lecz dyr. Zelwerowicz swym niezrównanym artyzmem umiał chłonąć życie nietylko z kreowaną przez siebie postać ale i w swych kolegów i koleżanki.

To też p. Zakrzyńska z werwą i wdziękiem zagrała rolę Helenki.

P. Bieninowi przy dalszej sumiennej pracy uda się również odnosić sukcesy, a p. Dębski wprost zaimponował swobodą, życiem i świetnem, a bardzo inteligentnem opracowaniem roli Genia. Dobry epizod dała p. Rodowiczowa, reszta zespołu nie stała niestety na wysokościu zadania.

Zato w „Szopce" cały zespół teatru Miejskiego „wziął się w garść" i dał widowisko barwne i zajmujące.

Dekoracje p. Pronaszki, bardzo gustowne, przyczyniły się niemało do powodzenia całości, z poszczególnych wykonawców zaś zasługują na wyróżnienie pp.: Rosłanowa, Krzywicka, Jarkowska, Wernisówna, Regro i Noskowski.

„Szopka" bardzo się nadaje na przedstawienie dla dzieci i dlatego wszyscy rodzice powinni bezwarunkowo swych „milusińskich" na nie zaprowadzić.

H. Liński.

Z sądów.

Defloracja.

Sąd okręgowy w Łodzi, wydział karny, rozpoznawał sprawę z oskarżenia Karola-Jana Prasowiaka z art. 522 p. 1 Kod. Karnego o obcowanie płoiowe z 13-letnią dziewczyną.

Przewód sądowy ze względu na drażliwość sprawy i ze względów obyczajowych odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Wyrok zaś został ogłoszony publicznie, mocą którego Karol-Jan Prasowiak, syn Piotra i Marji, lat 37, mieszkaniec miasta Łodzi, uznany został za winnego obcowania plciowego z niespełna 13 letnią H. K. w czasie pomiędzy początkiem lutego, a końcem sierpnia 1918 r. i skazany został na zamknięcie w więzieniu, zamieniającem dom poprawy na przeciąg jednego roku i sześciu misięcy z następstwami, przewidzianemi w art. 28—35 kod. karn., z mocy zaś amnestji z dn. 8 lutego 1919 r. karę zmniejszono o jedną trzecią część i zaliczono areszt prewencyjny 5 miesięcy.

Rozwiązania

szarady i logogryfu, umieszczonych dnia 24-go grudnia w „Głosie Polskim".

Szarada:

A — po — sta — ta.

Logogryf:

Józef Piłsudski — Tadeusz Kościuszko — Naczelnik Rzeczypospolitej-Polski.

Trafne rozwiązania nadesłali: R. Sznerówna, „Wiluś", H. Piotrowski, M. Zmigrod, S. Szymkiewicz, L. Besser, „Mira", B. Kajzerówna, T. Pacanowski, „Halina", K. Nover, C. Glicensteinówna, E. Kenigsberżanka, J. Mikulicki, A. Hercówna, N. Szpigielówna, J. Feinberg, A. Prussak, M. Markusfeld, E. Chernes, J. Hausman, W. Rundsbakin, M. Herszenberg, A. Glicenstein, B. Glicensteinówna, M. Mowszowicz, W. O. Konówna, J. Pryssewicz, A. Holcman, „Motruna", „Czarna Pięść", M. T. Konówna, M. Fuksówna, A. Knorozowski, „Rytop", S. Gutman, „Iskierka", Lili Pakulska, M. Dawidowiczówna, „Majula", M. Dawidowicz, „Mała", I. Birnstajn, „H. i A. W.", L. Małkesówna, A. Krukowska, „Sportowiec", M. Gersonowicz, „Orzeł gór śnieżnych", A. Koliński, R. Jankowska, I. Segał, J. Baumgarten, E. Rajsfeld, J. Gorlicki, G. Rajsfeld, A. Szyfmanówna. „Filon", H. Apt., „Róża bez kolców". „Kot na puszczy", Franek Wolman, A. Wawrzyniak, A. Dembiński, „Adam", M. Markusówna, D. i L. Czarnożyłowny, N. Markusówna, I. Bodzechowski, Róża Brzezińska, J. Kapelusznikówna, K. Opoczyńska, K. Grünberżanka, „Ptaszek", A. Strykowski, R. Klempnerówna, M. Laufer, S. Najdek, L. Najdek, J. Pines, „Stefek Burczymucha". A. Brysz, „Michał z Moszczenicy", E. Rotbardówna, A. Modzelewski, „Winkelryd", L. Szymkiewicz, R. Rawska, Z. Traube, „Marjan z nad Narwi", M. Neuteich, „Agneša", T. Strauch, Michał N. „Stacha". H. Jokisz, J. Krakowski, B. Dąbrowski, St. A. Wojciechowski, I. Bodzechowska, M. Braun, L. Herszlik, T. Prechner, Z. Wiślicki, „Artek", Z. Wiograd, H. Laufer, St. Dyljon, Z. Wiener, „Harry Steks", M. Radziński, „Zupa śliwkowa", F. Wertheimówna, „Psychopatoisrokatokinematografoman", Z. Pechnik, St. Halpernówna, F. Kenigsberżanka, F. Weinberżanka. Z. A. Herc, S. Wejlandówna, J. Szternówna, S. Winter, H. Jokiszówna, Jankowski, „Andrusik", I. Kochańska, F. Pacanowska, L. Gersztown, H. Haberman, „Królowa Saby", I. Epstein, S. Szulzyngier, „Strzała", „Konsul Madsen", M. Wolfowicz, N. Weisman, O. Peterseil, M. Szymkiewicz, D. Polakiewiczówna, H. Hirszberżanka, „Usia", G. Szenholcówna, M. Więciak, J. Haberwein, Sz. Ewigkeit, S. Kruk, K. Domanowicz.

Powieść Kornela Makuszyńskiego p. t. „Po mlecznej drodze" otrzymał drogą losowania p. A. Modzelewski.

Nagrodzeni przez losowanie (żadna bowiem z nadesłanych pocztówek nie zasłużyła na wyróżnienie) zostali:

1) P. A. Koliński.
2) P. „Iskierka".
3) P. A. Krukowska.
4) P. T. Strauch.
5) P. A. Dembiński.

Nagrodzeni po odbiór nagród zechcą się zgłosić do redakcji „Głosu" dnia 3-go stycznia pomiędzy godz. 5—6 po południu.

W niedzielę, dnia 2 stycznia 1921 r. o godz. 11-ej rano, w Synagodze przy Domu Starców, Pomorska (Średnia) 54, fund. małż. Kronsztatów, dla uczczenia przedwcześnie zmarłego syna i brata naszego

b. p.

Zygmunta Sztraucha

odbędzie się nabożeństwo **żałobne**, na które zapraszają krewnych, znajomych i przyjaciół

Rodzice, siostra i brat.

W Anglji jest 900.000 osób bez pracy!

Zdemobilizowani oficerowie ulicznymi grajkami i sprzedawcami gazet.

Dziwnem i nieprawdopodobnem wydać się może, że w kraju zwycięskim i tak uprzemysłowionym jak Anglja znajduje się bodaj czy nie największa ilość bezrobotnych i że tam zdemobilizowani żołnierze i oficerowie muszą walczyć z biedą. A jednak tak jest istotnie...

Korespondent londyński „Figara", p. Oktawjusz Duplessis opowiada, że pewnego dnia widział w stolicy Anglji człowieka w mundurze oficerskim bez odznak szarży, kręcącego korbę katarynki. Lewa noga, ucięta nieco poniżej kolana — nie była uzupełniona protezą. Wokół tej ofiary zgromadził się tłum ciekawych, których oczy starały się przeniknąć czarną maskę, osłaniającą rysy twarzy oficera...

Oczzwiście oszustwo w poszczególnym wypadku nie jest wykluczone, boć nie tak trudno postarać się o stary mundur — ale tacy oficerowie w „degradowanych" mundurach i zamaskowani, grający na katarynce, lub sprzedający gazety należą już do postaci popularnych na bruku londyńskim.... Dystyngowane maniery tych biedaków, krój zużytych mundurów, sposób uczesania, ruchy — wszystko to wskazuje aż nadto, że nie mamy tu do czynienia z oszustwem, ale z istotną nędzą powojenną, z ofiarami wojny i pokoju!... Szpalty drobnych ogłoszeń w „Timesie", zwane w Londynie „agony columns", rozbrzmiewają już oddawna rozpacznemi prośbami inwalidów i ludzi wykolejonych przez wojnę — o pracę. Trzy potężne organizacje — na czele jednej z nich stoi marszałek Haig — prześcigają się od dwóch lat w gorliwej pracy nad wytworzeniem możliwych warunków bytu dla dawnych żołnierzy, którzy obecnie skazani są na przymusowe bezrobocie.

Pomimo tych wszystkich wysiłków indywidualnych i zbiorowych — wielu oficerów, wśród nich pewna część obarczonych rodziną—znalazło się w obliczu kompletnej nędzy.

Powodów tego stanu rzeczy jest kilka: przedewszystkiem po skończonej wojnie większość żołnierzy i oficerów angielskich chciała odrazu iść do domu, a rząd pragnąc odciążyć budżet, skwapliwie zadośćuczynił tym życzeniom. Rząd angielski starał się usilnie o to, aby zwolnionych żołnierzy zająć w przemyśle; przedsiębiorcy, właściciele fabryk, kopalń szli mu w tem jaknajlojalniej na rękę, ale jednak liczba bezrobotnych wzrosła do liczby bardzo pokaźnej.

Lloyd George rzekł niedawno, że Anglja jest dzisiaj niby dobrze zaopatrzonym pałacem z elegancko urządzonemi wystawami, pełnemi, najprzedniejszych towarów, ale klienci, ludy europejskie nie mogą niczego kupować, mając w kieszeni tylko papierowe bezwartościowe pieniądze.

Przemysłowcy przerażeni bliskim terminem Nowego Roku, który zapowiada im regulację rachunków, ograniczając produkcję do minimum. a kupcy usiłują wysprzedać po cenach niskich często kroć ze stratą.

W wielkich centrach przemysłowych niektóre fabryki pracują tylko po dwa lub trzy dni w tygodniu.

Obecnie w Anglji 900.000 osób szuka pracy napróżno!...

Jak widzimy z tego Nowy Rok w państwie wielkobrytańskiem nie zapowiada się zbyt różowo i wesoło.

LOUSZA SZCZUCINER
MAKS NEUMAN
zaślubieni
Łódź, dnia 27.XII 1920 r.

Z okazji zaręczyn
Myszki Lewkowiczówny z p. Arturem Sternem
serdecznie winszują
Lodzia i Marjan.

Zamiast kwiatków w rocznicę śmierci ukochanego synka i braciszka Maniusia, Rafałowie Margulies i dzieci na Dom Sierot (Północna 38) 500 i Klinikę Położniczą (Sienkiewicza 83) 500 mk. 250-1

Ze świata.

—x—

W poszukiwaniu szczątków małpoluda.

Nowa wyprawa naukowa.

W tych dniach wyruszyła z Ameryki nowa wyprawa naukowa, której celem jest wszechstronne zbadanie Azji środkowej, a w szczególności centralnej wyżyny mongolskiej. Antropologowie, archeolodzy, zoologowie i pateontolodzy, zmobilizowani zostali dla tej ekspedycji, zaopatrzonej w znaczne fundusze, jakie złożyli na nią prawie wszyscy miljonerzy amerykańscy, między innymi firma Morgan.

Jednem z zadań, jakie postawiła sobie wyprawa, ma być odszukanie kopalnych szczątków jestestwa pomiędzy człowiekiem a małpą, o którem legenda obiega naukę, lecz którego dotąd nie znaleziono.

Poszukiwania takie robiono już niejednokrotnie, lecz nie przyniosły one dodatnich wyników, cała więc hipoteza o istnieniu małpoluda spoczywa na bardzo wątłych podstawach. Znaleziono mianowicie na Jawie czaszkę małpią, obok której leżało udo ludzkie. Próbowano wysnuć stąd wniosek, że oba te szczątki należą do jakiegoś pośredniego tworu, który wypełni brakujące ogniwo, nauka jednak nie mogła uznać dowodów tych za dostateczne i przeszła do porządku nad człowiekiem z Jawy. Trudno przewidzieć, czy nowe badania przyniosą lepsze rezultaty, w każdym razie społeczeństwo amerykańskie interesuje się żywo nową wyprawą, która zabawi w Azji lat pięć.

Znalezione wykopaliska złożone zostaną w muzeum historji naturalnej w Nowym Jorku.

Miesiąc aresztu za zaczepianie kobiet.

W sądzie londyńskim oskarżyło dwóch wojskowych bankiera Fairgrieva o zaczepianie kobiet, którego byli przypadkowymi świadkami. Oskarżony bankier oczekiwał na tramwaj i w chwili, gdy wysiadały z niego dwie kobiety zbliżył się do nich i zaczepił je mówiąc coś do nich szeptem. — Fairgrieve broni się tem, że oczekiwał na stacji na swoją żonę, która miała tramwajem o tej porze nadjechać, a będąc krótkowzrocznym, zbliżył się do wysiadających pań, nie powiedział jednak do nich ani słowa.

Sędzia wydał wyrok, że oskarżony widocznie zabawiał się zaczepianiem kobiet, za które skazuje go na zapłatę 40 szylingów, lub na miesiąc więzienia.

Paryż, 26 grudnia, (PAT) oP dyskusji nad interpelacjami Izba deputowanych przyjęła 300 głosami przeciw 230 porządek dzienny wyrażający rządowi zaufanie.

Tajemnice Nowego Jorku.

Fala zbrodni, występująca obecnie w Nowym Jorku, przybiera charakter wydarzeń, mających smaczek specyficznie amerykański.

Sensacyjnem wydarzeniem tygodnia jest dokonane odkrycie, że jedna z osób, należąca do bandy złodziei automobilowych, która zabiła świeżo inspektora policji, jest nie kim innym, jak tylko żoną bogatego agenta chicagowskiego towarzystwa ubezpieczeń, John Walter Brocksa.

Żona Brocksa została aresztowana w Waszyngtonie, w towarzystwie dwuch ludzi, również osadzonych w areszcie. Pani Brocks, która została zraniona w łokieć kulą rewolwerową zabiteęo policjanta, przeczy wszelkiemu udziałowi w tej zbrodni i odmawia złożenia wszelkiej innej deklaracji.

Tymczasem zbrodnie wydarzają się w dalszym ciągu. Żona pewnego bardzo znanego lekarza, została obrabowana ze swych biżuterji w Parku Centralnym, gdy szła na obiad. W Brocklynie bandyci automobilowi obrabowali magazyn, zabijając stróża i uwożąc towarów na sumę 25,000 franków.

Cała policja rezerwowa została zmobilizowana. Patrole samochodowe krążą dniem i nocą. Utworzono 600 nowych posad dla agentów policyjnych. Potworzono punkty „strategiczne", gdzie policjanci, mając do swego rozporządzenia motocykle, są każdej godziny gotowi na wszelką ewentualność.

Co się tyczy składów jubilerskich, handlowych i banków, to pozwolono im przedsięwziąć wszelkie środki obronne, bez żadnych ograniczeń. W rzeczywistości nie czekano wcale na to pozwolenie, lecz uzprojono swą służbę od stóp czubka głowy.

Rok lekcji politycznych.

Rok 1920 rozpoczęliśmy pod znakiem wojny z Rosją sowiecką, kończymy pod znakiem pokoju z nią. Nieudany Borysów i udana Ryga — to symbole roku, który odszedł do przeszłości. Dokoła tych dwóch symbolicznych dla odrodzonej Polski nazw geograficznych ogniskuje się przebieg dziejów Polski w 1920 r. Zarówno polityka wewnętrzna, jak zagraniczna Polski przez rok ubiegły były w najściślejszym związku z kwestją wojny z Rosją sowiecką. Oczywiście był cały szereg innych kwestji żywotnych dla narodu polskiego: stosunek do Czech i do Niemiec, związane z nimi sprawy wewnętrznego ustroju Rzeczypospolitej, walki partji i klas, walki o władzę i reformy socjalne. Ale wszystkie te sprawy pilne i palące były i w przebiegu i w stosunku do rozstrzygnięć uzależnione od kwestji wojny i pokoju z sąsiednią Rosją sowiecką.

By dowieść tej tezy rozpoczniemy krótki przegląd doroczny spraw polskich od kwestji polityki wewnętrznej. Sprawy konstytucji i rolna nie zostały w roku ubiegłym zdecydowane, wychodzimy z 1920 roku, względem tych spraw w tym samym mniej więcej stanie, w jakim rok ten rozpoczęliśmy. Dlaczego? Nie tylko dla tego, że w chaotycznym i bezwiększościowym Sejmie nie można było zdobyć żadnej wyraźnej dla tego lub innego rozstrzygnięcia sprawy ustroju konstytucyjnego i wykonania uchwalonych zasad reformy rolnej, ale także dlatego, że ogromną część czasu i wysiłków Sejm jako całość i poszczególni posłowie w r. 1920 poświęcić musieli sprawom wojny na wschodzie. Sejm, jako całość nie dopomógł do wygrania wojny i do prowadzenia rokowań, ale wytworzony na jego tle blok Obrony Państwa pomimo szemrania i mruczenia niechętnego endecji umożliwił zwycięskie prowadzenie wojny i pomyślne zakończenie rokowań. Sprawy konstytucji i reformy rolnej odchodziły tu siłą rzeczy na drugi plan. Dopiero wówczas, kiedy w wojnie polsko-rosyjskiej nastąpił przełom wyraźny, zapowiadający jej likwidację, wówczas weszła na stół w całej okazałości sprawa konstytucji, budząc w Sejmie niezwykłe zaognienie namiętności, z którego w 1920 r. nie wynikło jednak żadnej ostatecznej decyzji.

W każdym razie sprawa konstytucji Rzpltej była jeszcze tylko mgławicą, pod koniec roku społeczeństwo widziało przed sobą bardzo konkretnie, jakie są sprawy sporne w konstytucji i o co się toczy walka. Pod koniec roku namiętności walki o konstytucję nieco przygasły i widać było możliwość drogi, wiodącej do takiego lub innego porozumienia.

Sprawa rolna w 1920 r. odeszła na plan bardzo daleki. O ile w r. 1919 wszystkie kwestje polityczne do niej sprowadzały się, o tyle w 1920 roku stała się ona jakąś „Nebensache", o której mówiło się tylko pomiędzy innemi. I nic dziwnego: aktualnemi były sprawy obrony kraju, zawarcia pokoju, gospodarki wojennej i powojennej mobilizacji i demobilizacji, zaś rozstrzygnięcie sprawy rolnej, to sprawa, która głównie, przedewszystkiem wymaga zupełnego powrotu do warunków życia pokojowego.

Przechodząc do najaktualniejszych zagadnień naszej polityki zagranicznej musimy stwierdzić, że w każdej z nich, czy to była sprawa cieszyńska, czy jest nią gdańska i górnośląska, nasza sytuacja na wschodzie decydowała o ich przebiegu. Nasze zwycięstwa militarne, czy dyplomatyczne kierowały rozstrzygnięcie tych spraw na naszą korzyść, nasze klęski lub błędy — odwracały decyzje od nas do Niemiec. W każdym razie rok ubiegły dowiódł nam znakomicie, że tylko samodzielna polityka zagraniczna na wschodzie zapewnić może Polsce przynależne jej miejsce „pod słońcem" i bezpieczeństwo granic.

Rok 1920 był dla nas rokiem gorzkich może nieraz, ale bardzo owocnych i pomyślnych w skutkach lekcji politycznych.

St. Gr.

Polska, jako rynek dla przemysłu górnośląskiego.

Związek, w jakim Śląsk Górny pozostaje z resztą ziem polskich, ma charakter obustronnej, obopólnej zależności.

Nietylko inne dzielnice Polski uzależnione są od Śląska i jego bogactw: również Śląsk Górny pozostaje w zależności od reszty dzielnic polskich.

Zależność ta niewątpliwie silna w całym zespole życia gospodarczego i narodowego, ze szczególną występuje wyrazistością w ściślejszym obrębie życia ekonomicznego.

Istotnie, wystarcza spojrzeć na mapę, aby od pierwszego rzutu oka przekonać się, że dla węgla, żelaza, a także dla cynku, ołowiu i cementu śląskiego Polska jest najpewniejszym, najkorzystniejszym rynkiem zbytu.

Śląsk Górny, będący ziemią historycznie i etnograficznie polską, posiadający odwieczną zwartą ludność polską, wrzyna się głęboko pomiędzy dwie dzielnice obecnie zjednoczone Polski: b. Królestwo Kongresowe i b. Galicję, której linja graniczna ze Śląskiem Górnym jest przedłużona takąż linją Śląska Cieszyńskiego, ziemi również niewątpliwie polskiej. Tylko na zachodzie graniczy Śląsk Górny ze Śląskiem Środkowym i Dolnym, lecz kraje te posiadają przemysł własny wysoko rozwinięty; Śląsk Środkowy oddalony od górnośląskiego rewiru węglowo-hutniczego o 100 km. posiada niedogodne z nim połączenia drogą wodną, gdyż jedyny kanał Kładnicki, zaczynający się u Zabrza i wpadający do Odry, jest zbyt wązki i zbyt wiele posiada śluz, aby mógł poważniejszą rolę odgrywać w transporcie węgla i żelaza w głąb rynków niemieckich. A tymczasem produkty te nie lubią kolei żelaznych, jako nazbyt kosztownych. O współzawodnictwie tedy Śląska z węglem i żelazem westfalskim, w obrębie granic niemieckich tudzież na rynkach zachodnich, nie mogło i nie może być mowy. Sam rząd niemiecki niejednokrotnie oświadczał przemysłowcom i górnikom Śląska, że rynek niemiecki i zachodni jest dla nich zamknięty, jest zastrzeżony dla górnictwa i przemysłu Westfalji, Saksonji, dla produkcji berlińskiej. I tak było istotnie. Przemysł rdzennie niemiecki przerósł zapotrzebowanie wewnętrznych rynków niemieckich i już zaczynał się w ich obrębie dusić. Produkcja Górnego Śląska szukała dla swych wyrobów rynków zbytu na wschodzie, przede wszystkiem w Polsce Kongresowej, na Litwie, Białej Rusi, Ukrainie, wreszcie w Rosji.

Dziś kraje te bądź są w posiadaniu polskim, jako polskie odwieczne dziedziny, bądź ulegają wpływem polskim, jako związane z Polską wspólnością kultury, bądź też Polska służy między nimi a Śląskiem za najdogodniejszą drogę. Na domiar Śląsk Górny poprzez Wisłę i jej dopływy tak ściśle jest związany z Polską całą, a przez system kanałów już istniejących i projektowanych z Litwą, Białą Rusią, a nawet ze samą Rosją, że połączenie z państwem polskiem otwiera przed górnictwem i hutnictwem śląskiem nieograniczone wprost widoki rozwoju.

Że Śląsk Górny stanowi, pod względem gospodarczym, organiczną całość zresztą ziem polskich, nie zaprzeczają sami niemcy. Owszem, stwierdzają to niemcy śląscy w szeregu materjałów, poświęconych rozbiorowi warunków produkcji miejscowej i składanych na ręce kanclerza Rzeszy, bądź przez Izbę Handlową w Opolu, bądź przez Związek właścicieli kopalń i hut górnośląskich w latach 1915—1917.

Wielcy przemysłowcy niemieccy Górnego Śląska dowodzą w swych memorjałach, że najściślejsza łączność z Polską stanowi dla Śląska sprawę bytu lub niebytu.

Przedstawiając swe postulaty kanclerzowi Rzeszy niemieckiej, Izba Handlowa w Opolu, w memorjale z dnia 24 września 1916 roku, mówi między innymi, na str. 15, co następuje:

„Przedewszystkiem zgłaszamy żądanie uwolnienia Śląska Górnego nareszcie z tej obręczy, w jakiej go zamyka jego położenie geograficzne i politycznych. Ta obręcz jest pierwszą przyczyną wszelkich skarg, podnoszących się z naszej dzielnicy. Aczkolwiek wolno się spodziewać, że z chwilą zawarcia pokoju, próby związku ekonomicznego z Austro-Węgrami doprowadzą do wzmożenia wzajemnej wymiany produktów między tymi dwoma krajami, niemniej pozostaje prawdą, że wywóz do Austrji i Węgier stale napotykać będzie przeszkodę w podejrzanych przez oba te narody usiłowaniach, aby odbudować własny przemysł i zapewnić mu jeszcze większy rozpęd. Jest tedy rzeczą oczywistą, że wywóz do Austrji i Węgier nie zdoła nigdy zastąpić dla Śląska i całego przemysłu niemieckiego wywozu, który, jak można przewidywać przybrać może jak największe rozmiary, wywozu, mianowicie, do Królestwa Polskiego zważywszy wielkie tego kraju potrzeby pod względem postępu technicznego. Dlatego to pozwalamy sobie zwrócic najpilniejszą uwagę na ten punkt naszego memorjału, w którym sprawa stosunków, zdawna istniejących między handlem i przemysłem Górnego Śląska a Polską Rosyjską, rozwinięta jest w sposób bardziej szczegółowy. Od postaci, w jakiej ułożą się stosunki z Polską Rosyjską, zależy przyszłość Górnego Śląska; w imię tego przeświadczenia, jako naturalnego wyniku owej ścisłej z Polską rosyjską łączności, wyrażamy życzenie, aby kraje te były przyłączone, pod względem ekonomicznym, do Niemiec, przynajmniej zaś, aby do Niemiec przyłączona została część wschodnia, sąsiadująca ze Śląskiem".

A oto inny memorjał, przez tę samą Izbę w Opolu, złożony kanclerzowi Rzeszy w lipcu roku 1917. Zdjęci obawą, aby wskutek odbudowania Polski niepodległej, stosunki ekonomiczne tej ostatniej ze Śląskiem nie uległy zupełnej zmianie, lub zgoła nie zanikły, przemysłowcy górnośląscy uciekają się do środków dziwacznych i wprost niewiarogodnych. Oto, naprzód, chcieliby oni całą Polskę podać w jarzmo niewoli: ani mniej, ani więcej!

„Trzeba, abyśmy powstali przeciwko temu mniemaniu, jakoby Polska stać się miała państwem zupełnie autonomicznym i niezależnym od Niemiec, Austro-Węgier i Rosji".

Oto, jak stawiają sprawę potentaci przemysłu niemieckiego, opierający bogactwo swe na ziemi polskiej i na pracy półmiljona robotników polskich!

Skoro ujarzmienie Polski okazałoby się niemożliwe, wtenczas należałoby: „zrobić z Polski państwo, zostające pod protektoratem i zależnością od Niemiec, na wzór prowincji dawnego cesarstwa Rzymskiego... Wszystkie środki komunikacji (drogi żelazne i wodne) powinny stać się dziedziną cesarstwa niemieckiego. Te same władze objąć powinny zarząd Poczt i Telegrafów i kabli...".

Niezależnie od tej próby wnosienia tradycji klasycznej starożytnego Rzymu, dla potentatów Górnego Śląska stoi poza nawiasem wszelkich wątpliwości „bezwzględna konieczność ekonomiczna oderwania od Polski okręgu Będzińskiego tudzież Wieluńskiego, Częstochowskiego i Olkuskiego, z tym, aby je wcielić do Niemiec. Jest to, jak Waszej Exscelencji wiadomo, zasadniczy postulat Górnego Śląska".

W jaki sposób wszakże ci przyjaciele osobiści i doradcy Wilhelma II wyobrażają sobie istnienie Śląska w razie oddzielenia Polski od Rosji? Wiedzą oni dokładnie, że supremacja, przez tak nieliczne grono plutokratów wywierana na całą ludność polską Śląska Górnego, trzyma się jedynie gwałtem i stanowi jaskrawe naruszenie wszelkich praw ludzkich i obywatelskich. To też lękają się oni władzy swojej utracić, i oto jakich imają się środków, aby ją zabezpieczyć:

„W celu powstrzymania na terytorjum niemieckim agitacji polskiej, której wznowienia i rozszerzenia oczekiwać można po wojnie, należałoby, wzdłuż granicy niemieckiej stworzyć pas ochronny, w którym osadzałoby się ludność tylko czysto niemiecką. Wobec tego, należałoby polaków w pasie tym zamieszkałych wysiedlić i przenieść dalej, w głąb Polski Kongresowej, na tereny kolonizacyjne, odsunięte bardziej ku wschodowi"...

Oto są potworności, na jakie zdobywał się szowinizm pruski w marzeniach o władzy nad światem. Dziś marzenia te rozwiały się na czas dłuższy w perzynę. Ale nałogi i tendencje, które latami i dziesiątkami lat wszczepiały się w świadomość pruskiego możnowładztwa, panującego na Śląsku, nie ulegają tak rychło zanikowi. Prawda, że obecnie nie może już być mowy o wysiedlaniu i przepędzaniu ludności polskiej z odwiecznych gniazd jej pochodzenia, wszelako musimy sprawę sobie zdawać z tego, że Niemcy, czy to pod rządami Wilhelma i Bismarcka i komisji kolonizacyjnej, czy to pod rządami Scheidemanna i Noskego, potrafią zawsze wynaleźć środki niezbędne do urzeczywistniania swoich nacjonalistycznych, oraz imperjalistycznych zamierzeń.

Pozostawić półtora miljona polaków pod panowaniem pruskim, to znaczy, na przyszłość, otworzyć wrota zatargom i walkom, których skutki, zważywszy drogocenność i doniosłość terenu, na jakim rozgrywać się będą, wstrząsać nie przestaną podstawami życia ekonomicznego całej Europy Środkowej.

J. Przemyski.

Czy będzie wojna na wiosnę?

Tegorocznym dźwiękom dzwonów kościelnych, zwiastującym nastąpienie Nowego Roku nie towarzyszył już brzęk szabel, grzmot dział i jęk rannych.

Nie mąciły już odgłosy z pola bitwy uroczystego nastroju, gdy podczas wieczerzy wigilijnej łamano się opłatkiem ani rozlewnej wesołości, towarzyszącej składanym podczas uczty sylwestrowskiej życzeniom: „Dosiego Roku".

Pokój ostateczny coprawda nie został jeszcze podpisany w Rydze, lecz i ten epilog krwawych zapasów wkrótce już dobiegnie końca. Rocznik za rocznikiem zostaje demobilizowany. Wszyscy, którzy w chwilach grożącego Ojczyźnie niebezpieczeństwa militaryzowali się, obecnie już się „cywilizują". Dlaczegóż więc nie zapanowała jeszcze atmosfera pokojowa, dlaczego ciąży jeszcze na nas brzemię stanu wojennego?

— Bo „będzie wojna na wiosnę"...

„Będzie wojna na wiosnę", syczą złowróżbne Kassandry z najrozmaitszych skal i sfer. Czernieją te straszliwe słowa na łamach dzienników, przewijają się wśród kłębów dymu w cukierniach, przebąkiwują je wojskowi, szepcą kumoszki, szwargocą „macherzy" z czarnej giełdy, unoszą się pomruki złowrogie, jak jadowite opary, nad marznącymi „ogonkami", mkną, kolportowane przez zwinnych agentów na kresy i rozbrzmiewają głośnym echem po terenach plebiscytowych.

Krakaniu temu przeciwstawić należy bezwzględne, kategoryczne „Nie!"

Wojny z Niemcami lub Czechami nie mają na myśli nawet „kruki". Liczą tylko na wojnę ponowną z Sowdepją. Jasnem jest, że nie Polska ją wypowie, albowiem traktat ryski z pewnością zabezpieczy nam spełnienie naszych umiarkowanych, ale bezspornie słusznych żądań i aspiracji. Granica 12 października zadawalnia olbrzymią większość narodu polskiego i wywołuje protesty tylko ze strony garstki obszarników kresowych. Dodajmy do tego nielicznych karjerowiczów szukających awansów w perypetjach wojny, dostawców wojennych, chcących łowić miljony w morzu krwi bratniej — i lista zwolenników wojny nietylko „na wiosnę", ale i „co wiosnę" będzie zamknięta.

Pozostaje pytanie, czy bolszewiccy satrapi nie zechcą pchnąć ponownie na nasze żyzne łany i ugory hord zdziczałego i rozwścieczonego z głodu i nędzy żołdactwa moskiewskiego.

Perspektywa ta uśmiecha się bezsprzecznie Trockiemu, oraz niejednemu Nachankiesowi, lecz przenikliwy w rozum polityczny Lenina i przebiegły spryt dyplomatyczny Cziczerina niewątpliwie zdołają powstrzymać ich wojowniczy zapał.

Rozumieją oni, że naród, który w końcu 1917 r. omanili hasłami niezwłocznego zwołania Konstytuanty (a nie dopiero po 2 miesiącach, jak zamierzał Kiereński) oraz chociażby sromotnego („pochabnyj"), byle natychmiastowego pokoju z Niemcami, — że naród ten, jeśli przetrzymał dodatkowe trzy lata wojny, to w każdej chwili może się zbuntować przeciw swym ciemięzcom i jednym zamachem sprzątnąć ich wszystkich z powierzchni ziemi.

Czują doskonale, że wierzyciel nie zechce prolongować „ad infnitum" krótkoterminowego wekslu, wystawionego przez firmę „Lenin, Trocki i Sp." i lada dzień przyśle komornika, który wypisze wyrok opieszałym dłużnikom na ich własnej skórze. Rozsądniejsi akcjonarjusze R. S. F. R. R. postanowili więc rozpocząć stopniowe spłacanie zaciągniętego długu.

Złożono do archiwum hasła wszechświatowej rewolucji i udano się do angielskiego kramiku po kupno przyodziewku i innych prezentów, by zatkąć pysk rozpoczynającemu beczeć stumiljonowemu Wańce. Sklepikarz z początku bał się wpuścić do siebie ludzi, którzy do niedawna grozili, że go wywłaszczą ze wszystkiego, lecz gdy mu błysnęli przed oczami bryljantami i złotem, dał się skusić i rozpoczął targi.

Inna rzecz, że Wańka za te prezenty sam zapłaci i to grubo wszelakiemi koncesjami, ale nie wie o tem, albo nie chce wiedzieć. Tymczasem odwaga kramarza angielskiego ośmieliła już innych sklepikarzy: amerykańskiego, włoskiego, szwedzkiego, a nawet francuskiego, którego Wańka już raz potężnie zarwał, lecz i ten myśli, że choć w ten sposób odbije sobie straty poniesione.

Oczywiście, regularne stosunki handlowe mogą zapanować tylko w warunkach normalnych, a więc pokojowych. Gdyby kupcy moskiewscy chcieli jednocześnie handlować na zachodzie i atakować nas na wchodzie, sklepikarze momentalnie zamykali by składy i wypraszali kupców zagranicę. Niewątpliwie czynić to będą i „na wiosnę".

Jak sobie bolszewicy wyobrażają najbliższą przyszłość udało mi się dowiedzieć z rozmów, które miałem w Rydze z Joffem, Manuilskim, Obolenskim Leszczyńskim i innymi wybitnymi bolszewikami, biorącymi udział w rokowaniach pokojowych.

Obecnie następuje, mówili mi, okres pokojowego współżycia rewolucyjnej Rosji z państwami kapitalistycznemi. Precedensem jest współżycie przed stu laty rewolucyjnej Francji z monarchjami ościennymi. Zginęła, gdy orężnie chciała narzucić im swój ustrój, nie licząc się z przemocą. Będziemy ostrożniejsi i nie powtórzymy błędu Francji. Chcemy na froncie ekonomicznym, a nie wojennym wykazać wyższość naszych zasad. Całą energję skierujemy na odbudowę Rosji i wprowadzenie w czyn idei komunistycznej. Tem pozyskamy sobie ludzkość wszechświata. Nieodzownymi warunkami powodzenia naszego jest spokój na granicach i ożywione stosunki handlowe z Zachodem.

Inna rzecz, że podług mnie droga ta prowadzi do zaniku bolszewizmu w Rosji. Tem lepiej. W każdym bądź razie niech tam sobie w Rosji gospodarują jak chcą, byle nas nie tykali.

Gdyby zaś zwolennicy wojny znów w Rosji zwyciężyli (choć podobno jest ich tam nie więcej, niż u nas), to będziemy umieli odeprzeć ich najazd. Tembardziej, że choć napewno nie będzie wojny „na wiosnę", przezorne władze wojskowe nasze w myśl zasady „Sivis pacem, para bellum", będą się miały na ostrożności.

Pomijając jednak merytoryczną stronę sprawy, chodzi jeszcze o coś innego. Otóż musimy wreszcie dokonać gwałtownej zmiany w naszej psychice, przekształtować ją z „wojennej" na „pokojową". Jest to zadanie niełatwe, ale musi być bezwarunkowo dokonane, gdyż w przeciwnym razie nie zdołamy wypędzić widma wojny z naszych umysłów i halucynacja o „wojnie na wiosnę", jak nieodstępna zmora, budzić nas będzie wśród nocy, a w dzień krępować ręce, rwące się do pracy nad odbudową własnej państwowości, przemysłu i handlu reorganizacją w dziedzinie ekonomicznej i aprowizacyjnej.

Wojny na wiosnę, ani w lecie, ani kiedykolwiek być nie powinno, bo gdy będziemy mieli nią skrępowane ręce i zajęte umysły, to skorzysta z tego niedonoszony i poroniony płód Wilsona Liga „Nabobów",—potężnych mocarstw, zajmujących się „liganiem" narodów słabych — by narzucić nam jeszcze kilka plebiscytów, „konsultacji woli ludności", i traktatów gwarancyjnych dla mniejszości narodowych, mimo, że „mister Padriuski" będzie się grzecznie kłaniał i namiętnie obcałowywał Waldemarasów czy nawet papuasów.

Zaś na terenach plebiscytowych dobrze płatne indywidua będą podszeptywać górnoślązakowi lub litwinowi: „Będzie wojna na wiosnę!" i odradzać mu wypowiedzenia się za Polską, która go zaraz weźmie do wojska.

Szerzenie pogłosek o „wojnie na wiosnę", którego się dopuszczają różni osobnicy, bądź dla intrygi politycznej, bądź dla manewru giełdowego, bądź z głupoty poprostu, winno być surowo karane, gdyż osłabia nam kredyt moralny i ekonomiczny zagranicą.

Gdy więc zada nam ktokolwiek pytanie, umieszczone nad powyższemi wywodami, odpowiadajmy zawsze i wszędzie jaknajkategoryczniej:

— Nie, nie będzie, być nie może i nie powinna!

Henryk Liński.

Z horoskopów politycznych.

Jeśli historja słusznie jest zwana mistrzynią życia, to rok ubiegły zapewne do szeregu tych lat policzony będzie, z których ludzkość dosadnie poznaje zawodność swych zamierzeń.

Przeżyliśmy rok ciężkich prób złagodzenia następstw wojny, rok wysiłków, by w części choćby naprawić to, bo bezlitośnie i zaciekle świat niszczył, burzył, unicestwiał w ciągu długich lat pięciu.

Punktem wyjścia najnowszej historji jest traktat wersalski z r. 1919, cały zaś okres czasu, jaki od tej chwili podpisania jego upłynął, jest jednym nieprzerwanym szeregiem dowodów, iż twórcy jego popełnili błąd nie do darowania, że chcieli skierować bieg dziejów na nienaturalne tory egoistycznej i imperjalistycznej polityki. Fakta tymczasem imponującą swą prężnością rozsadzają sztaczne groble, jakiemi Lloyd George, Wilson i Clemenceau otoczyć chcieli rozhukane morze, i wiążą się w długi łańcuch rzeczywistości, która bynajmniej nie odpowiada zamierzeniom ludzkim. — Raz jeszcze konstatujemy prawo, iż nie my tworzymy życie, ale odwrotnie, ono samo, niezależnym biegnąc torem, porywa nas z sobą, urabia sądy nasze, opinje i czyny. Polityka jest sztuką istotnego poznawania życiowych tendencji historji i kroczenia po linji, którą poznanie to nam wskazuje.

Nieco historjozofji.

Jesteśmy strasznie zmęczeni wojną. Każdy, jako jednostka i wszyscy, jako całość. Może stanu tego nie odczuwamy obecnie intensywnie, bowiem od sześciu lat zgórą przyzwyczailiśmy się do niezwykłych dawniej wzruszeń, a rozlanie się ujemnych nastrojów obok nas samych na całe życie społeczne nie daje nam możności czynienia porównań i rzucających się w oczy spostrzeżeń, ale ciągle trwające napięcie nerwowe, niepewność jutra, nieustanne oczekiwanie, śmierć dokoła i zniszczenie, nie przeszły bez wpływu na naszą konstytucję duchową i bodaj fizyczną. Z odmętów światowej wojny wychodzi ludzkość zmieniona, osłabiona gospodarczo, politycznie i kulturalnie; znajdujemy się jeszcze w stanie niejako wytrzeźwienia i psychozy wojennej i, pozostając jeszcze pod przykrem jej wrażeniem, z całej duszy pragniemy jednego: pokoju!

Czyż można sobie wyobrazić jakieś hasło, któreby znów, jak w roku 1914 umiało do głębi wzburzyć masy i natchnąć je tą mocą entuzjazmu, którego płomienie przetrwały aż do ostatniego armatniego pocisku? Wprawdzie i dziś, jak za dawnych czasów, szczęknie ktoś z za płota szabelką, ale zapewne nie znajdzie w tłumach oddźwięku, a fala historji ponad jego głową potoczy się dalej drogą pokoju i porozumienia. U dołu, u podstaw społeczeństw, w masach ludowych dokonała się potężna przemiana, nastąpiło przewartościowanie wszelkich wartości, wyłoniły się nowe, często jeszcze niezupełnie świadome siebie idee, które tem nie mniej coraz bardziej zyskują prawo do życia i do rządzenia życiem. I choć nigdzie jeszcze te nowe soki myśli społecznej nie dobiegały szczytów, choć oficjalnie nie kierują naszym politycznym bytem, tysiącem szczelin tryskają z dziedziny abstrakcji do poziomów codziennych, zapładniając coraz nowsze formy i objawy społecznej rzeczywistości.

Ponad szacherki rządów, ponad gabinetową dyplomację, traktaty, konwencje, papierową biurokrację, oficjalne przyjęcia, ententes cordiales, ponad machinacje i kurczowe drgawki konserwatyzmu, za wszelaką ceną pragnącego nawrócić niepowstrzymane koło historji, ponad serdeczne porozumienie fabrykantów broni i amunicji, wielkich bankierów, i rycerskich polityków, którzy tak chętnie pozwalają za siebie innym krew przelewać — ponad całą tę falą egoizmu, fałszu, obłudy, a często głupoty i złości góruje dziś na świecie tętno organizującej się pracy, spontanicznego dążenia ludzkości do rozerwania więzów ciemnoty i niewoli.

Pod temi często jeszcze niewidocznemi, czasem raczej przeczuwanemi auspicjami tworzy się nowa faza historji, u której progu dziś się znajdujemy, mając poza sobą dopiero rok doświadczenia.

Płomienie na gruzach.

To tu, to owdzie, jak ostatnie iskry zduszonych płomieni, goreją jeszcze gasnące głownie europejskiego pożaru.

Przez cały rok z niezmożoną siłą dzierżyły jeszcze w swej mocy wschód Europy. Czarne cienie Denikina i Wrangla, wspierane przez zachodnich potentatów przeciw bolszewickiej Rosji ciągnęły krwawym szlakiem pożogi Od Kijowa aż po Dźwińsk snuł się purpurowy pas frontu ze zmiennym szczęściem przesuwany na przestrzeni od Połocka do Warszawy, póki groźna konieczność z obu stron nie okazała całej bezcelowości prowadzonej wojny, a zniszczenie gospodarcze kombatantów nie nauczyło imperjalistów z Moskwy i Warszawy, szowinistów dyktatury, bolszewików Lenina i Dmowskiego, iż ludy polski i rosyjski mają już wojny po uszy i pragną zabrać się do pokojowej odbudowy i duchowego odrodzenia.

Pacyfikacja Europy wschodniej postępuje już szybkimi krokami. Rokowania handlowe z ententą raz na zawsze kres położą wyprawom carofilskich argonautów po złote runo narodu rosyjskiego. Pokój z Polską, acz daleko mu jeszcze do doskonałości, nie poprowadzi do przysłowiowej już „wojny na wiosnę". Niejeden jeszcze wybuch grozi bezpańskiej Ukrainie, jak zresztą i całemu południu, łącznie z Kaukazem, przypuszczalnie jednak zgaszone w roku 1920 wielkie płomienie wojny nie powrócą już do Rosji na długie, długie lata.

Nieustannem zarzewiem walki jest sam fakt istnienia bolszewickiej Rosji. Początkowo zdawało się, iż przeciwieństwa ustrojów: kapitalistycznego i sowieckiego wykluczą wszelkie rokowania i staną się causa belli nieustannym, aż do ostatecznego zwycięstwa jednego, lub drugiego. Rzeczywistość wykazała zupełnie coś innego. Rozpoczęte jesienią 1919 roku wycofania wojsk z Rosji w r. 1920 ukoronowane zostały pertraktacjami z sowietami początkowo pod firmą związku rosyjskich kooperatyw, później już bez tej niepotrzebnej zasłony. Krasin w Londynie stał się grata persona, a rokowania toczą się jeszcze ciągle od wiosny ubiegłego roku. Podobno w najbliższych dniach ogłoszone będą rezultaty. Śladem Anglji idzie Francja, Włochy wreszcie, według ostatnich informacji o koncesjach Vanderlipa, opornie dotychczas trzymające się są Stany Zjednoczone.

Jednocześnie sama głownia bolszewizmu zaczyna przygasać. Reformuje się on wewnętrznie, traci na swym anarchistycznym rozpędzie, a socjalne prawo wahań historji wskazuje, jako na drogę jego naturalnego rozwoju — na powrót do zasad demokracji, tak strasznie już pogwałconych przez drugą rewolucję rosyjską wbrew samemu charakterowi dziejów Rosji, układowi stosunków społecznych kraju, wreszcie samym doktrynom socjalistycznym.

Poza Rosją istnieją jeszcze ogniska nienasyconych aspiracji politycznych, które grozić mogą niespodzianie wybuchem orężnego starcia: na Bałkanach ostatnio pojawił się konflikt Bułgarji z Jugosławją; d'Annunzio w poetyckim porywie wojny naraża na setne przykrości swą ojczyznę i gnębi niesamowicie obsadzoną Riekę; na tureckim wschodzie walkę podjęli z garnizonami francuskiemi, angielskimi i greckimi tureccy nacjonaliści, przekładając sojusz z bolszewikami nad pognębienie Porty przez traktat pokoju; w stosunku do Grecji, przyjmującej z otwartemi rękoma wracającego króla Konstantyna, jawnego germanofila z okresu wojny, Francja i Angla stosują bojkot finansowy i polityczny; bardzo poważna jest sytuacja militarna w Irlandji, gdzie od dwu lat szaleje krwawa i okrutna wojna domowa, nie tyle może sama przez się groźna dla potężnej Anglji, jak wielce symptomatyczna i znamionująca początek upadku brytańskiej jedności.

Mówiąc o grożących pożarem zarzewiach, nie można nie wspomnieć wreszcie o nienawiści i konkurencji amerykańsko-japońskiej, w której niektórzy dopatrują się niebezpieczeństwa najbliższej wojny.

Prądy pacyfikacyjne.

Wszystkie te bolączki i dolegliwości świata w czarowny uleczyć miał sposób traktat wersalski. Areopag mężów stanu z Wilsonem na czele dokonał bardzo mizernego dzieła pokoju, biorąc pod uwagę egoistyczne interesy swych państw, godząc niekiedy ich rozbieżności, ale nigdy nie wznosząc się na poziom spółczesnej ideologji politycznej, kryjąc tylko górnemi hasłami wolności i samostanowienia narodów niskie pobudki zysku i wyzysku gospodarczego i terytorjalnego ludów słabszych.

Zwycięscom śpieszno już było do spożywania owoców swych wysiłków. Obrady wersalskie przeciągnęły się w nieskończoność. Nagle pojawiła się koncepcja załatwienia narazie tylko najważniejszych spraw bieżących, związanych tylko bezpośrednio z zakończeniem stanu wojennego. Pozostałe sprawy załatwić miały przyszłe obrady rady ambasadorów w Paryżu oraz Ligi a Narodów.

Szczególnie Liga stać się miała ważnym etapem na drodze unormowania stosunków międzynarodowych, a decyzje te, obleczone w szatę bezinteresowności i sprawiedliwości, miały być najwyższemi kryterjami porządku politycznego między państwami.

Dotychczas — należy to powiedzieć otwarcie — Liga nie uczyniła jednego kroku, który istotnie wywołałby uznanie całego świata, który w najszerszych masach ludów wszystkich krajów wywarłby potężne wrażenie jakiejś nowej siły w układzie historji, która stoi ponad drobne, egoistyczne, partykularne interesy poszczególnych państw. Na wszystkich poczynaniach generalnego areopagu ciążył pierworodny grzech hypokryzji i obłudy politycznej, która pod wzniosłemi hasłami ukrywa ubóstwo ducha ancien régime'u. Oprócz oficjalnej Francji i Anglji nikt dotychczas nie zdradził zadowolenia z prac Ligi Narodów.

Sama jej idea jednak żyje i jest nieustającą pochodnią co drogę toruje nowemu systemowi spółżycia ludów. Będziemy niedługo zapewne świadkami upadku tej instytucji, ale po to jedynie, by przeniosła swe istnienie do głębin świadomości społeczeństw świata i wybuchła z nową siłą, gdy po szeregu jeszcze walk uspokoją się nabrzmiałe psychozą wojenną dusze. Nowa Liga Narodów na odmiennych zupełnie zbudowana zasadach jest koniecznością dziejową, do której każda nas zbliża chwila

Ruch mas robotniczych.

Drugim niemniej ważnym czynnikiem pacyfikacji świata jest potężniejący z dnia na dzień ruch organizacyjny świata pracy. Wprawdzie rok ubiegły przyniósł nam w plonie szereg faktów, które pozornie zdają się zaprzeczać temu zjawisku, w gruncie jednak pośrednio potwierdzają jego istnienie i wzmaganie się. Tak więc socjaliści odnieśli walną porażkę przy wyborach komunalnych we Francji, parlamentarnych zaś—w Belgji i Austrji, nie zdobyli zaś spodziewanej ilości mandatów we Włoszech; również na szwank zostały narażone wpływy socjalistów wszelkich odcieni w Niemczech.

Rok ubiegły był także okresem poważnych rozłamów w stronnictwach robotniczych wielu krajów, że wspomnimy tu tylko rozpołowienie się partji niezawisłych socjalistów w Niemczech, rozkładowy ferment wśród socjalistów francuskich, wreszcie awantury w Czechach.

Objawy te jednak stanowią raczej momenty dodatnie i bardzo doniosłe. Różnica metod i taktyk stronnictw robotniczych nie stanowi zasadniczo, biorąc rzecz najogólniej, faktu ujemnego. Chodzi raczej o to, iż masy zdają sobie sprawę z niewłaściwego i niekorzystnego dla nich obecnego stanu rzeczy i wahają się tylko w wyborze dróg, dążących do wprowadzenia nowego ustroju. Rozwój ludzkości iść będzie jedną tylko drogą, a obojętną przytem jest rzeczą, czy dziesiątek programów partyjnych pójdzie przy tej okazji do archiwum nieudanych ludzkich pomysłów. Ważne jest natomiast obecnie tylko samo organizowanie się świata pracy, jako swoistego ciała w łonie systemu kapitalistycznego.

Nie ulega wątpliwości, iż nawiązanie stosunków z Rosją przyczyni się pod wielu względami i do oczyszczenia atmosfery w różnych stronnictwach robotniczych. Ślepy pęd ku bolszewizmowi, jaki coraz szersze zataczał kręgi we Francji, Anglji, Włoszech i Niemczech pohamuje się niezawodnie: gdy wszystkie „cuda" sowdepji staną się dla wszystkich dostępne i widocze.

Narazie jest rzeczą pewną, że w przeciwstawieniu do koncetracji sił świata pracy i radykalnego postępu, odbywa się zupełnie planowe i zdecydowane organizowanie się obozu reakcyjnego. Tak np. owocem początków bieżącego roku będzie utworzenie t. zw. zielonej międzynarodówki, t. j. zamożnego chłopstwa i średniej własności ziemskiej wszystkich krajów, której celem będzie utrzymanie i obrona tych przywilejów gospodarczo - finansowych, jakie stały się udziałem rolnictwa podczas wojny światowej. Jednocześnie daje się odczuć obecnie w całej Europie wzmożenie się czynnika klerykalnego. Niedawne nawiązanie kontaktu dyplomatycznego pomiędzy Francją a Watykanem jest najlepszą ilustracją tego stanu rzeczy.

Horoskopy.

Niechaj nam dozwolona będzie pewnego rodzaju astrologja polityczna, która z obecnego układu sił w konstelacji międzypaństwowej i społecznej, stara się wyciągnąć wnioski na czas najbliższy, choćby więc na rok, który dziś rozpoczynamy:

Punktem ciężkości będzie bezwzględnie Rosja, jak zresztą i pozostały wschód Europy i bliskiej Azji. Bolszewizm nie znajdzie jeszcze w narodzie rosyjskim skutecznej przeciwwagi, choć już w bieżącym roku zacznie się pod wpływem warunków znacznie modyfikować. Obce kapitały rzucą się na Rosję na wiosnę całą swą siłą i na tym polu będą się prześcigać we współzawodnictwie wszystkie mocarstwa. Jednocześnie ścichnie agitacja bolszewicka na Zachodzie, a w Moskwie górę wezmą prawi, co z kolei rzeczy dalej spowodować może rozłam wśród bolszewików.

Niemcy szybko powracają do siebie, a przez zawarcie separatywnego traktatu pokoju ze Stanami Zjednoczonemi staną znów w rzędzie potęg gospodarczych, a więc i politycznych świata. Giełdy dziś już przeczuwają zwyżkę marek niemieckich.

Polityka Francji stanie się coraz bardziej odosobniona aż do chwili, gdy górę wezmą tam czynniki postępowe, co jednak wiele jeszcze, według Dillona, czasu wymagać będzie. Rok przyszły przyniesie prawdopodobnie tam olbrzymią falę strajków i ostrych walk parlamentarnych i międzystronniczych.

W Anglji górę bierze coraz bardziej obóz robotniczy i chwile ugodowej polityki Lloyd Gerge'a zdają się być policzone. Czy już rok 1921 nie znajdzie jego następcy?

* * *

W krótkim szkicu powyższym abstrahowaliśmy zupełnie od polityki polskiej, której revue znajdą czytelnicy na innem miejscu w dzisiejszym numerze naszego pisma. Tu zaznaczamy tylko, iż coraz silnie wiążą się nasze sprawy z kwestami ogólno-europejskiej wagi, coraz bardziej jasna się staje konieczność liczenia się przez nas z konjunkturami i prądami, kierującymi czasem jawnie, czasem niewidocznie losami bliższych naszych i dalszych sąsiadów.

Czesław Oltaszewski.

Podróż prezydenta rzeczypospolitej irlandzkiej.

Nowy projekt rozwiązania kwestji irlandzkiej.

P. de Valera, rewolucyjny prezydent rzeczypospolitej irlandzkiej — wzbudził ostatnio swą osobą nielada sensację.

P. de Valera zamieszkuje stale w Ameryce. Wobec konieczności przyjęcia udziału w posiedzeniu „Dail Eireann" (parlament rewolucyjny Irlandji), które się odbyło przed kilku dniami w Anglji zdecydował się na podróż do swej ojczyzny. Ogłosił więc, iż najbliższym parowcem — miał to być statek „Aquitania" — uda się w drogę. I rzeczywiście, w przeddzień odejścia statku p. de Valera zniknął z zajmowanego przez siebie mieszkania.

Policja angielska zapomocą swych licznych ajentów roztoczyła ścisłą kontrolę nad statkiem, celem niedopuszczenia niebezpiecznego gościa dla Irlandji. Lecz nic podejrzanego nie znaleziono. Nie było p. de Valera wśród pasażerów statku, nie było go również wśród obsługi.

Po przybyciu statku do Southampton policja angielska — działając już na ojczystym gruncie—raz jeszcze energicznie a ściśle dokonała rewizji. Pana de Valera ani śladu.

Aż tu raptem, w dwa dni później prasa sinnfeinistów podając sprawozdanie z posiedzenia zakonspirowanego parlamentu — posiedzenia odbyciu się którego również nie potrafiła przeciwdziałać policja angielska—tryumfalnie ogłasza, iż na posiedzeniu tem przewodniczył... przybyły z Ameryki p. de Valera, który, jak stwierdzono później, rzeczywiście przebywa obecnie na terytorjum Anglji, pozostając jednak nieuchwytnym dla swych przeciwników.

Prasa francuska podaje jeden ciekawy szczegół z powyższego posiedzenia parlamentu irlandzkiego. Oto rozważano na nim projekt — który jakoby uzyskał znaczną większość — wyjścia z obecnej sytuacji, wyjścia, któreby gwarantowało z jednej strony niepodległość Irlandji, z drugiej zaś stwierdzało, iż Irlandja niepodległa nie żywi zamiaru zerwania wszelkiej łączności z Anglją.

Projekt ten polega rzekomo na ukonstytuowaniu się niepodległego królestwa irlandzkiego pod panowaniem jednego z synów króla angielskiego.

Ku zrealizowaniu tego projektu — mającego zdaniem sfer miarodajnych pewne widoki powodzenia — przywódcy sinnfeinistow mają w dniach najbliższych poczynić kroki przygotowawcze.

LEONHARD FRANK.

Matka.

Jej syn nie poszedł na front jako ochotnik.

Kiedy matka wstawała zrana o szóstej widziała swego syna. Widziała go, gdy stała w zimnej jeszcze kuchni. Widziała go w sieni. Przy drwalce. W piwnicy. Na ulicy. Wciąż. Bezustannie.

We śnie jej kroczy syn; maszeruje. Maleje, staje się mglisty, znika. A jednak wciąż bezustannie maszeruje. Gdy ona śpi. W każdą noc, w każdym śnie. Syn siedzi na krześle, wśród płynnej zjawy ciężkich majaczeń strachu, z których wyławia się nagle twarde słowo gospodarza: „Już teraz wreszcie pieniądze za komorne".

Groźny gospodarz, cała męka groszowych trosk, wszystkie kłopoty i trudy codzienne tracą plagę, giną. Gdyż krzesło ze synem znów wsuwa się w środek jej snu, tłoczy jej pierś.

Wyciera kurz z lakierowanych mebli; syn stoi obok, jest wciąż z nią: od szafy do komody, od łóżka do stołu.

Widzi jego i siebie, idących do koszar. Wielu młodych chłopców, jeszcze w cywilnych ubraniach. Nędzne kuferki i tekturowe pudła. Wiele ludzi przed ścianą koszar: kobiety, dzieci, narzeczone, matki. Bezsilne. Ten przeraźliwie zimny, bezlitosny żelazny gmach hali dworca kolejowego. Nieme i płaczące matki i kobiety. Zaschłe podniebienia. Fałszywy uśmiech młodych żołnierzy. Jak trupy, przybrane kwiatami. Okrutna, ukwiecona bezsilność.

Pociąg rusza. Odchodzi. Jedzie. Znika. Samotny, straszny powrót do domu.

Pomiędzy dłoń matczyną a pokrywkę od garnka kuchennego wsuwa się szara postać syna. Namysł, czy przysolić nieco jarzynę, przerywa się nagle zjawą syna, wskakującego do okopu. Wciąż z szaloną szybkością skrywa się w okopie, bo za nim jeżą się ostrza bagnetów. Każdą myśl przerywa postać syna.

Podczas gdy piekarz pakuje dla niej chleb, zauważyła nagle, na wielkiej cichej równinie, nad którą unoszą się małe białe obłoczki dymu—a której jeszcze dotąd nigdy nie widziała — syna swego, który zwykłym swoim ruchem ręki gładzi sobie skroń.

I w chwili kiedy rzekła: „wolałabym chleb świeży", syn wychyla nieco zabardzo głowę z nad okopu.

Przerażona, opuszcza chleb na ladę sklepową, przyciska pięści do policzków i drętwieje; widzi jak żołnierz—wróg celuje w głowę syna.

„O Boże! Dziecko, jak możesz mi to..." syn schyla się w stronę towarzysza.

„...wyrządzić".

Wrogi żołnierz opuszcza karabin.

„Jutro będzie świeży chleb".

Matka opuściła piekarnię ze wzrokiem utkwionym wciąż w tą scenę: wrogi żołnierz celuje do pochylonego syna z karabinem gotowym do strzału.

„Jeśli on się teraz wyprostuje. Mój Boże jeśli on się teraz podniesie... Wszechmogący Boże! każ towarzyszowi coś opowiadać, aby syn mój słuchał i nie wyprostował się. Każ towarzyszowi wypowiedzieć jakieś życzenie, aby syn mój je spełnił—i nie podniósł się.

Nieprzyjacielski karabin opada.

Zagapiła się na dwa włochate psy, które tuż przed nią napadły na siebie zajadle. Błyszczą białe kły, wgryzają się w siebie pyski.

(Szare postacie opuszczają rowy, pełzną bezszelestnie przez bezbarwną równinę. Dzikie, potworne, bezdźwięczne skłębienie rąk).

Matka rzuca się pomiędzy dwa walczące psy: to syn jej i wrogi żołnierz. Swemi staremi, stępiałemi od pracy rękoma rozdziela psy, które warcząc rozchodzą się. (Bezbarwne postacie wracają do okopów)

Matka opiera się, dysząc ciężko, o ścianę domu i odczuwa niemy jęk, wydobywający z najgłębszego dna kobiecości, z tajemnego jej ośrodka, miłość matczyną.

Matka nauczyła się w ciągu trzech lat wojny, tego cichego, niemego bólu i jęku. Bo gdyby ozwał się jej i wszystkich matek jęk — to Europa rozbrzmiewałaby dniem i nocą bez przerwy tym głuchym, dziko zawodzącym lamentem, na który jeszcze żaden język nie znalazł słów prawdziwych.

Nad Europą ciąży cisza, ciąży najbardziej męczący ból, „ból bezsilności". Potworna cisza, za którą wiją się serca ludzkie. Żyjący robak na wędce, któremu nie dano głosu.

A na wszystkich frontach drgają zastawione w hańbiącym kręgu lufy armat, cofają się i posuwają, rozżarzają się: grzmiący krąg.

Krwawy krąg. Rozszarpane ciała ludzkie. Oderwane ręce i nogi.

Olbrzymi krąg grobów otacza spokojną Europę. Skośnie przerzynają pasy armat, krwi i grobów ogromne ciche okręgi bólu, w których matki Europy klęczy drżąca, bez tchu. Bo ona słyszy wybuch strzału, widzi kulę, lecącą ku jej synowi, widzi miljardy kul lecących. Gdyż widzi stale kulę lecącą. W stronę syna.

Ból i niepokój w sercu. Dzień i noc. Już trzy lata. Trzy wieczności. Matka — błąkające się, zamarłe serce i oblicze, gdzie powstał mózg i oczy, bezgłowa matka, co myślała i patrzała jeszcze tylko sercem, na której uczuciu spoczywał ciężar, strach, ból, trwoga i jęk całej Europy — ta wszecheuropejska matka spieszyła z chlebem, przyciśniętym do wychudłej piersi, do domu, by wyczekiwać na list z pola, na list, który opuściwszy krwawy i jęczący kręg rzezi ludzkiej—(„może, może nie, może tak") mógł dotrzeć pierwszą pocztą do ponurego mieszkanka przedmieścia.

Pędziła. Myśli jej, myślane sercem, wyprzedzały: widzą listonosza. Ten uprzedza ją gestem. „Mam coś dla Pani"; szuka, podaje jej list. „Ach tu jeszcze coś". Podaje jej jeszcze dwa. Jeszcze pięć. Daje jej pełną garść listów. Wszystkie są od syna. Pędzi z listami po schodach do mieszkania.

I skręca w pustą uliczkę: Spogląda: niema listonosza.

Podczas gdy wchodzi po schodach, widzi jak syn stoi wyprostowany przed porucznikiem.

Ten mówi: „Jeśli jeszcze raz zauważę, że umyślnie nie strzelacie, doniosę o tem. Wtedy grozi wam rozstrzelanie". Opanowana dzikim strachem, zatrzymuje się matka na stopniach schodów i błaga: „Strzelaj"

Syn podnosi karabin i celuje w stronę francuza.

Matka widzi francuską matkę, która w Paryżu siedzi przy oknie i myśli o swoim synu, do którego w tej chwili zmierza jej syn.

Matka krzyczy: „Nie strzelaj". Porucznik: „Strzelać, albo będziecie rozstrzelani". Matka błaga: „Strzelaj! Na Boga! Strzelaj". Widzi matkę—francuskę: „Nie! Nie strzelaj". Opuszcza broń: „Nie będę strzelał, panie poruczniku".

„Odprowadzić go natychmiast" rozkazuje porucznik.

Ryk matki: „Na miłość Boską! Strzelaj! Strzelaj!".

Syn przykłada karabin do policzka i celuje: francuz podnosi w górę ręce, chwieje się i pada na twarz

Matka przyciska rękę do serca, a prawa jej dłoń z przerażeniem wyciąga się w stronę Paryża do okna, gdzie siedzi francuska matka która w tej chwili właśnie otwiera list urzędowy i czyta: „Poległ". I słyszy krzyk francuskiej matki, i widzi wytrzeszczony, szklisty jej wzrok.

Powoli, jakby uginając się pod ciężarem straszliwej zbrodni, wchodzi matka po schodach, a jej pałające serce śledzi dalej morderczy bieg kuli, która poprzez francuza mknie dalej, do Paryża, do serca francuskiej matki.

Ale syn jej żyje, nie będzie rozstrzelany, bo strzelał, posłuszny błaganiom matczynym.

I wciąż widzi serce matki kulę syna, przebijającą Francuza, mknącą dalej ze świstem aż do Paryża: wprost w serce francuskiej matki.

Słychać odgłos kroków z ulicy. W mgnieniu oka wychyla się przez okno: „To nie listonosz". Bezmyślnie, niechcący i nawpół świadomie budzi się gdzieś na dnie jej jaźni poczucie prawa nieuknionego, jak przeznaczenie, o „winie i pokucie"—i oto stawia ono matkę wobec zabójczej pewności: Syn, który stał się mordercą, będzie zamordowany.

Znów postać wychyla się przez okno. Wzrok sunie wzdłuż ulicy, tam i z powrotem. Listonosza nie widać. A kiedy cofa wzrok z powrotem, widzi:—krajobraz ze sztucznie usypanymi pagórkami. Groble, żywopłoty, tamy obronne. Wydeptane, gliniaste ścieżki.

„Ciągniemy kosze z amunicją na przednie pozycje. Nad nami granaty zakreślają groźne łuki na niebie. Białe dymki eksplozji. Na prawo, na lewo, przed nami i za nami. Tumany piasku. Trupy. Członki ciała ludzkiego. Bezgranicznie przeraźliwie" pisał syn.

Matka widzi, jak bardziej w głębi jeszcze, w miejscu bezpiecznem przed bijącymi granatami — syn jej i towarzysz podnoszą kosz z amunicją i ciągną go w stronę czerwonej płomienistej chmury. I nie może syna powstrzymać, wyrwać go—jest bezsilna.

„Czy ktoś dzwonił?" Szarpnęła drzwi, wzrok jej utkwił w pustej sieni. I gdy chwilę później naprawdę rozległ się dzwonek, a w otwartych drzwiach ukazał listonosz, ręka matki sięgnęła po kartę pocztową, na której było napisane: „Podajemy do wiadomości Sz. członków, że tow. śpiewacze „Wesołość" zawiesić musi na czas nieograniczony próby śpiewu chóralnego, gdyż większość członków na zew ojczyzny wstąpiła do szeregów. Sekretarz".

Odłożyła kartę na stół, koło talerza ojca. „Następna poczta.... Teraz przed czterema godzinami nie przyjdzie list żaden. Od syna, który, w tej samej chwili, gdy matka jego o tem wszystkiem w strachu, męce i bezsilności myślała, siedział w okopie na skrzyni z amunicją. Jego ręka, oblepiona gliną, trzymała list, który on sam przed rokiem napisał i wysłał z okopu rosyjskiego do jakiejś zmyślonej osoby. Dziś znalazł list ten, wciśnięty w ścianę rowu—a na nim napis: adresata nie odnaleziono.

Gdy chciał się zabrać do odczytania listu, zagrzmiał mu potężny ryk armat—nie warto czytać listu—trzeba raczej czytać wciąż rzeczywistość, która z przeraźliwą dokładnością równa się tamtej na wschodnim froncie.

Podniósł wzrok: szeroka, naga, żółtawa pusta przestrzeń, miejscami gęsto zasłana starymi i świeżymi trupami, powoli ruszającymi się rannymi, których już nie zdołano zabrać, i których tu zwolna umierają.

„Wszystko dzieje się tuż nad ziemią... Nizko, podstępnie, niebezpiecznie, płasko, bezbarwnie, szaro,.. Radosne, pełne brawury ataki kawalerji, do których zresztą i przed wojną nie było nam zbyt tęskno, już nie istnieją" czytał on. I spojrzał: list, wydobyty z żółtej ziemi, leżał rozpostarty przed nim.

Pomiędzy nieprzyjacielskim okopem, a rowem syna, leżą płasko, już niemal zaryci w ziemię, umarli—Raczej tylko strzępki mundurów; twarze i ręce trudno już od ziemi odróżnić. Jakoby wierzchnia, druga warstwa gleby, składająca się z trupów. Niedaleko od syna leży zmarły z wytrzeszczonemi niebieskiemi gałkami ocznemi. I ten też nie mógł być zabrany, aczkolwiek leżał w odległości tylko dwuch metrów. Bo za każdą, wychylającą się głową — podnosiło się dziesięć wrogich karabinów. Trup leżał już sześć tygodni przed okopem, z oczyma wytrzeszczonemi, śmierdzący. Jęki rannego, leżącego obok trupa, nie ustawały; Nie ustawały już od trzech dni i trzech nocy.

„Smród spalenizny i trupów — to nasze powietrze. Od trzech lat" czytał syn. I spoglądał na poruszającego się obok niego towarzysza, o zdrowych, czerwonych, tęgich policzkach, który z całą obojętnością, wobec potworności, jakie się przed nim działy — spoglądał przed siebie. Apatycznie. Tępo. Bezdusznie.

„Do tego jeszcze nie doszedłem. Jeszcze piszę listy. Do matki. Do matki — Wydobywam z siebie całą nędzę, ohydę i potworność, aby móc oddychać. Do matki...

Bolesny uśmiech pogardy dla siebie ściągnął lewy kącik jego ust —gdy wspomniał, że pisywał listy, aby poddać kontroli uczucia swoje, stojące już od trzech lat pod znakiem mordu, krwi i pożaru—i ażeby zabezpieczyć duszę swoją przed całkowitem skostnieniem i stępieniem. Pisywał wiele listów. Do matki. Spowiedzi. Skargi. Samoskarżenia. Okrzyki bólu. Do fikcyjnych adresatów. Już nie do matki. Aby matkę oszczędzić. Listy. Listy. Aby sobie zdawać sprawę. Aby nie zapomnieć. Aby pozostać świadomym tych wszystkich okropności.

Aby nie stać się takim zupełnie tragicznie stępiałym i nieczułym obojętnie na wszystkie potworności, jak jego biedny towarzysz, który zda się duszę w sobie zabił. Który na rozkaz strzelał. Strzelał. Dalej strzelał, strzelał, strzelał. Automatycznie, jak automatyczna broń.

„Za nami, zabójczo dokładnie nastawiony, pęka rząd dział, ciska poprzez nas granaty na nieprzyjacielskie pozycje. Bezustannie. Bezustanny mord. Dzień i noc. Niezliczone granaty, które wciąż bezustannie napotykają inne lecące ku nam granaty. Wzdłuż całego frontu. Głośne gdakanie karabinów maszynowych. Ludzie padają i cichną. Ludzie padają, jęczą, ryczą, kwilą i ujadają. Daleki odgłos karabinów maszynowych. Ogień karabinów maszynowych z strony wroga. Bomby i miny pękają Obłoczki dymu z wystrzałów. Niezliczone obłoczki dymu, jak daleko okiem sięgnąć... Wszystko płaskie, szare, bezbarwne, podstępne".

Syn spojrzał: widział wszystko to, o czem czytał. A wzrok jego, chory z przerażenia, padł dziś po raz tysięczny na postać ciężko rannego żołnierza, co nawpół żywy już od pięciu dni i od pięciu długich nocy tkwił zaczepiony w drucie kolczastym i przeraźliwie wolno powłóczył członkami. Zupełnie bezdźwięcznie. Coraz słabszy był, wyrywał mu się z piersi krzyk. Zawsze ten sam ton, na który żaden język jeszcze nie stworzył wyrazu.

„Człowiek krzyczy" odczuwała cała istota syna. „Człowiek krzyczy". „Ludzie, miljony ludzi strzela do siebie, zabija się, dławi się, szarpie i morduje. Od trzech lat... Dlaczego?".

Zaciekawienie, i jednocześnie zdziwienie, że jeszcze go myśl jakaś interesuje, ogarnęło syna, gdy czytał: „Ale nie przeciw temu trzeba walczyć, co się tu w polu dzieje. Gdyż ta paradoksalna rzeźnia ludzka jest tylko pierwszo planowa, jest tylko ukazaniem się na powierzchni działania tego powszechnego ducha, który panuje w kraju. Kiedy ten duch rozbójniczy, czczony i rozpowszechniany jako kłamliwy ideał „nacjonalizmu", zostanie przezwyciężony, wtedy same przez się zardzewieją działa".

Porucznik, z rewolwerem w chłopięcej dłoni, przechodzi pochylony nad okopem, mijając syna, mijając towarzysza, który celował i strzelał. Bezszelestnie, bezustannie i zabójczo powoli porusza swe członki żołnierz zawieszony w drucie kolczastym. Syn odszukiwał zdania, które napisał przed rokiem.

„Wczoraj odzyskał jeden towarzysz koło mnie swe człowieczeństwo Odłożył na bok broń, spojrzał na nas i uśmiechnął się z uduchowieniem. A gdy zwierzchnik rozkazał: „Nie śmiać się! Strzelać", uśmiechnął się doń człowiek i potrząsnął głową. Z jaką dziecinną, bezgraniczną miłością uśmiechnął się ku nam. Przez jakąś mistyczną siłę przezwyciężył ducha dyscypliny, niewolnictwa, ducha militaryzmu i stał się na nowo człowiekiem: dostał pomięszania zmysłów. Został odprowadzony do domu dla obłąkanych. Nazywało się, że wyzdrowieje, że będzie mógł znowu strzelać. Może strzela teraz—gdzieś na Bałkanach".

Ogień dział stawał się coraz dzikszy, potęgował się zaczął się do szaleństwa wzmagać. Uderzające granaty rozrywały okopy, deski, ludzi. Pomimo to, gnane rozkazem opuszczały wrogie okopy, długie, gęste szeregi zabłoconych postaci, które po chwili zrównane były z ziemią przez ostry oskrzydlający ogień karabinów maszynowych. Wycie. Krzyki. Jęki. Drgające ciała. Wytrzeszczone martwe oczy. Niezliczone świeże zwłoki, Spoczęły na starych zwłokach. A po końcowej, dzikiej walce okopowej, czytał syn:".

„Tysiące przezwycięża militaryzm przez obłąkanie. Dziesięć miljonów zgniło. Dziesięć miljonów będzie kalek. A z pośród pozostałych większość powróci, jako precyzyjnie funkcjonujące narzędzia mordu. Jak dzieciom a b c, tak im wpojono ducha przemocy i gwałtu. To tkwi. To musi wywrzeć swój wpływ. Mój towarzysz mordu prosty, prawdziwy przedstawiciel swych tysiąca prostych towarzyszy mordu, zechce, powróciwszy do kraju, automatycznie każdego zakłuć, kto dochodzić chciałby swych praw przed przemocą. Nawet najdziksze krzyki bólu nie zdołają już wzruszyć człowieka, stępionego całkowicie przez trzyletnie potworności—i będącego już tylko uosobieniem przemocy i siły. Tak samo do Was tam w kraju nie trafia już współczucie, jeśli możecie obojętnie czytać w gazecie, że poległo trzydzieści tysięcy ludzi" „i przytem nie dostać pomieszania zmysłów".

A potem przeżył syn coś takiego, z czego się wcale nie mógł otrząsnąć: czuł, jak prawa połowa jego ciała sprzeciwia się temu, aby posłać list matce; i czuł równocześnie—jak strona sercą kazała mu do matki list ten wysłać: do tej jedynej istoty w Europie, która nigdy nie była w stanie stępieć i zobojętnieć wobec bólu ludzi, którzy wszyscy z matek zrodzeni zostali.

Daremnie usiłował nie słyszeć wzrastającego coraz bardziej z sekundy na sekundę huku artylerji. Ziemia trzęsła się od łoskotu. W uszach mu huczało. W mózgu mu huczało—Widział, jak bębnił młotek opodal wiszącego telefonu, wyczytał z warg porucznika to jedno słowo „tak" którę krzyknięto do słuchawki.

I wiedział, że nadeszła godzina śmierci dla tych przednich okopów — że ich wyślą do ataku na bagnety.

Dłonie chwyciły za broń. Bagnety znieruchomiały. Szare postacie ściśnięte w rowie. To już nie były ludzkie twarze. Twarze szklane. Oczy szkliste. Myśl i zastanowienie wszelkie zanikły w jestetstwie żołnierza.

I syn nasadza bagnet na lufę karabinu i myśli jeszcze „I trudn[o] będzie odetchnąć matce, gdy dosta[nie] ten list" myśli: czy padnę?

I idzie naprzód pchnięty rozkazem, podczas gdy matka bezsilnie stała przy stole, napełniając ojcu talerz zupą.

Jej zamyślony wzrok padł przypadkowo na barwną fotografję popularnego wodza, którą ojciec kupił i powiesił na ścianie. Czarne wahadło powyżej wiszącego zegara kołysało się ponad obliczem Wodza tam i z powrotem. Prostopadle pod stale krzywo wiszącą postacią wodza—siedział ojciec i czytał w gazecie—opis „śmiałego wypada jakiegoś oddziału".

Matka nie wiedziała, czy ma widzieć w myślach syna za frontem, czy też na przednich pozycjach, podczas gdy w tej chwili syn otoczony najeżonemi kolbami, i wytrzeszczonemi twarzami, osunął się na kolana w nieprzyjacielskim rowie.

... „który w walce ręcznej pobił wroga", czytał dalej ojciec

... „Cóż dalej nowego?".

„Znów żaden list nie przyszedł".

„Nie o to, co masz do zjedzenia?.. Przyjdzie z pewnością. Zawsze dotychczas przychodził".

Później przeczytał wstępny artykuł, w którym powiedziane było, że naród wytrwa w niezachwianem zaufaniu do swego rządu, i wskutek panującej w nim jedności wyjdzie wzmocniony na nowo z krwawych zapasów. Począwszy od intelektualnych wyżyn narodu, poprzez wszystkie jego warstwy. Wiadome jest wszystkim, od żołnierza aż do dziecka, że ta wojna została nam narzucona, i że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. To odczytał matce. I rzekł: widzisz to już jest zupełnie jasno wytłomaczone...

Te zagraniczne łotry!.

Matka nie umiałaby powiedzieć, dlaczego poszła pod zegar i zatrzymała wahadło, tak że swym ciemnym nieruchomym ostrzem przecinało ono na wpół głowę ulubionego, popularnego wodza. Rzekła ze znużeniem:

„Skądże ma dziecko wiedzieć że nam wojna została narzucona... A i my prości ludzie, cóż możemy o tem wiedzieć".

„O tem wie przecież każdy człowiek. A dzieci.... od czegóż są na uczycielowie w szkołach. A my, my możemy wszak codzień czytać o tem w gazetach... cóż słychać nowego?".

„...tylko ta karta przyszła. Zjedz jeszcze jeden talesz zupy. Przed sklepem rzeźnika stało dwuch policjantów, i może więcej niż trzysta kobiet. Nie mogłam już nic dostać."

„Powinnaś była pójść wcześniej. Żeby się raz ta świńska wojna już skończyła. Te łotry zagraniczne!": Osłabienie z głodu i obawa o syna, którego w tej chwili widziała cicho padającego na twarz—zaćmiły wzrok matki. A kiedy ocknąwszy się spojrzała na starego ojca który ciężko musiał pracować, a często ostatnio tylko chudą wodziankę dostawał — podsunęła muswój talerz. „Ojczyzna była w niebezpieczeństwie. A teraz? Większe niebezpieczeństwo dla ojczyzny jest wogóle niemożliwe. Teraz jest cały naród w niebezpieczeństwie. Ja nie wiem przecież—ale „on" o tym pisze, źle już padło, ile jest kalek a ilu w kraju zachoruje i umrze z głodu. I te dzieci, które w tym wzrastają! Przyjrzyj im się tylko. I lata całe słyszą tylko o mordzie i śmierci. Co z nich wyrosną za ludzie! O nas starych zamilczą zupełnie. A z pośród tych żołnierzy tam w polu, tak wielu ma być chorych. Wiesz już co myślę!

„Co też on ci tam za brednie zawsze pisze".

„Naród jest teraz w największem niebezpieczeństwie—to łatwe do pojęcia. To wie każdy. Do tego nietrzeba wiele rozumu. Wojna niebyłaby się wcale zaczęła, gdyby oni przedtem wiedzieli co z niej wyniknie. Przeliczyli się. I w straszny sposób, bo nie jak kupiec, o sumę pieniężną, jeno o krew miljonów. O krew naszych. Synów. Terazby już nie rozpoczęli na nowo... W jednym z ostatnich listów, pisze on: „Strzał, który trafił jednostkę, trafił w pierś całego narodu „I tak też jest".

„Pierś przestrzelona! A jeśli jednak zwyciężymy".

„Co pozostaje jeszcze do zwyciężenia, jeśli najlepsza siła, tak najlepsza siła narodu, pisze on, przegrana jest, przez śmierć miljona młodych ludzi—kiedy naród składa się tylko jeszcze ze zdziczałych brutali, kalek, chorych, obłąkanych zagłodzonych dzieci i kobiet oraz starców".

„... Uczepił się znów swojej gazety, i czytał najnowszą wiadomość o zwycięstwie, podaną w komunikacie sztabu generalnego: na jego mocy natychmiast uspokojony, padł obraz ziemi zasłanej trupami. „...w bocznej odnodze, liczącej przynajmniej około 500 metrów, przy przeszło 80 metrowej głębokości... Przez nasze zahartowane w boju kompanje szturmowe, wzięto w walce ręcznej w brawurowym ataku, przy niesłychanie małych stratach....".

„Przeczytaj to, a zaraz inne myśli przyjdą Ci do głowy".

„Ach a, ja już wcale nie chcę gazet czytać".

W nienawykłej do myślenia głowie matki zjawiło się uczucie, co swym ołowianym ciężarem padło między słowa: „ach gdybyż raz przestano myśleć o tem, co piszą gazety; gdybyż raz zaczęto myśleć o ludziach, którzy teraz muszą umierać.

„To przecież są głupstwa". Ojciec chwycił znów gazetę, potem spojrzał na pusty talerz, na obok leżącą kartę: „A co to jest?" „...tylko ta karta przyszła", „... że związek śpiewaczy „Wesołość" zawiesza na nieograniczony czas próby śpiewu, gdyż coraz więcej śpiewaków poszło na zew ojczyzny".

Ciemna niczem nie dająca się wypełnić próżnia, uczyniła się nagle w jego życiu. Szukał w gazecie nowin grubym drukiem, wrzeszcie krzyknął ze złością na matkę: „Dlaczego zatrzymałaś zegar a potem zaczął odczytywać raz jeszcze: „Śmiały atak patrolu...".

„Potem nie będzie żadnej ciągłości, jeśli próby teraz całkowicie odpadną. Śpiewać możnaby było jeszcze teraz" rzekł ojciec,

podczas gdy syn zabłocony, opryskany krwią, zdrętwiały ze zgrozy i przerażenia, z niewieloma pozostałymi, zabloconymi i zakrwawionymi towarzyszami, pełzał z powrotem do okopu, potykając się o poległych żołnierzy.

Artylerja wciąż była czynna.

Huk strzałów, następujących po sobie z coraz bardziej z szaloną szybkością. Syn usnął natychmiast.

Matka podeszła do zegara: wahadło kołysało się tam i z powrotem, ponad głową ulubionego wodza. W tym ponurym pokoju od podwórza, wyglądało to jakgdyby wódz miał zamiast mózgu mechanizm, który niezmiennie wciąż się poruszał, chyba że ręka ludzka wysunęłaby się i zatrzymała go.

Ręka ludzka lub ręka Boga.

Jeszcze nigdy syn nie słyszał tak cudnej muzyki, niezoczarowanie słodkiej, unoszącej się w przestworach światach. Kto ją raz usłyszał stawał się dobry. Kat odrzucał siekierę i padał do nóg klęczącemu mordercy. I obaj nie byli już w stanie pojąć swego dawnego życia.

Syn zapytał dobrego Pana, który go zaprowadził do sali dachu z gwiaździstem niebieskim sklepieniem i zapytał, kto skomponował tę piękną muzykę. Dobry Pan smutnemi oczyma szepnął: „Tę muzykę stworzył żołnierz, który padł". „Ach" szepnął syn, i uczuł, jak w tej samej chwili cała jego istota rozpływa się w jasne potoki szczęścia.

Potem nagle ujrzał: „Proste miasto": gmachy o tak niewysłowionej uduchowionej architekturze, że na widok ich boskiej jasności, wszystkie ciężkie i ciemne myśli uchodzą z człowieka i roztapiają się w nicość. Syn tak był pogrążony w szczęściu, że ledwo śmiał dotknąć je pytaniem: „kto wybudował to miasto?". Wargi dobrego Pana zadrżały. „Nie! Milcz", szepnął syn, w przerażeniu, jakiego jeszcze dotąd nigdy nie doznał.

„Prawdziwie, to miasto ma być jakby zbudowane przez żołnierza który poległ".

Nagle miasto znikło. A syn trzymał w ręce „książkę ludzkiej przyszłości". W gmieniu oka przeczytał ją od początku do końca. Gdyż, kiedy się ją otworzyło, to wszystkie obrazy i myśli w niej zawarte stawały się jednem słowem. I czyja dusza przez to słowo została dotknięta, ten był wyzwolony i stawał się dobry. Miłość malowała się na jego obliczu. „Trzeba tylko tę wspaniałą, potężną księgę ludzkiej przyszłości położyć przed oczy ludzkości, a wnet oswobodzi się świat od wszelkiego zła— i będzie się rządzić łagodną miłością. „O płynące ku nam zbratanie" szeptał syn. „Któż to napisał tę książkę"?.

„To miał podobno napisać młody poeta, który poległ".

Ciężki grzmot zabrzmiał zdaleka. Unosząc się dalej na skrzydłach swej udręczonej duszy, stanął wreszcie drżący przed tem ciemnem pytaniem: Do jakiej narodowości należą ci umarli".

Oblicze dobrego Pana stało się nagle dwojgiem niepocieszonych zalzawionych oczu, których spojrzenie zdawało się mówić: „Tego nie wiadomo".

Nagle śniący ujrzał, z całą zgrozą szczegółów to, co naprawdę przeżył i widział pół godzinny temu przy ataku: bledniąca jak płótno twarz młodego Francuza, który upadł na bagnet syna.

I krzyknął z niewypowiedzianem przerażeniem w tej jedynej wiecznej sekundzie, która jest między snem a jawą, do dobrego Pana, który nagle stał się porucznikiem „Ale ja to wiem! ja!"

„Wstać! Do ataku!" krzyknął porucznik, budząc syna.

„Ja... ja to wiem".

„Dla czego więc śpicie?"

Całe niebo grzmiało. Krwią przesiąknięci żołnierze, stłoczeni w rowach. Skamieniałe oblicza. Szklane spojrzenia.

Fala bezdusznych ludzi, pchnięta rozkazem. I ten jednym potwornym dźwiękiem grzmiący huk, huk tysiąca armat, nad którym unosił się łagodny, cichy szept syna, który ma, chwili śmierci myśleć o pokucie, aby okupić swe życie. Stał bez ruchu, a wokoło szalał ścisk dziki zażarcie walczących. I w samym wśrodku huku — była śmiertelna cisza. Mordowano bezdźwięcznie, rzemieślniczo. Nowa naiwność, jakgdyby drugiego, późnego dzieciństwa, zaświtała w nim nagle pytaniem: „Po co ludzie to czynią? Tego rozkazu nie wolno wydać żadnemu człowiekowi. Żadnemu człowiekowi nie wolno usłuchać tego rozkazu".

Chwila dała mu ostatni jeszcze ziemski obraz: ujrzał jak kula ziemska nagle staje się bębnem, na którym militaryzm granatami wybija swoje grzmiące marsze.

„Ludzie, którzy się nigdy nie znali, ludzie, którzy sobie wzajemnie nie uczynili nic złego, którzy się kochają, tak, którzy się kochają, towarzysze,—towarzysze zabijają się nawzajem" pisał jeszcze dotknięty już za światem.

I nawiedziło go poczucie, już nie pomyślane, już nie odczute, ale widziane, jako rozpływający się obraz z zaświata: „Dusza, która sieje ten bezmiar potworności, musi umrzeć; dusza przymyka powieki".

Oczy syna, który stał nieruchomo pośród padających i zabijających się ludzi — były szeroko otwarte. Bagnet utkwił pod brodą, przeszył szyję aż do głowy: ciało jego odskoczyło w tył, wygięło się jak u cyrkowego akrobaty; stopy i dłonie dotykały ziemi; zatrzymał się tak, już nieżywy, potrzymany trupami, podobny kamiennej arkady mostu.

. Matka, która stała przed drzwiami czekając na listonosza, budowała ty myśl szczęśliwą, że syn zostanie lekko ranny, i tym sposobem uniknie tej nawet niewyobrażalnej dłani grozy. Już nawet jest w drodze do domu. Przyjeżdża nawet wcześniejszym pociągiem, niż się spodziewała. „Dobrze, że przyszłam wcześniej"—czuje ona.

I stoi na dworcu, oparta o kraty, patrzy przed siebie, wzdłuż szyn, na które właśnie wjeżdża pociąg. „Uniknął" czuje, „uniknął" i widzi jak syn wyskakuje z pociągu i już zdala wymachuje na powitanie zranioną ręką. „Mała, wcale nie groźna rana, inaczej nie mógłby przecież podnieść ramienia. Szczęśliwie uniknął śmierci", czuje wciąż na nowo tę czarną niepokojącą zmorę: że wszystko to było tylko jej własnem wymarzonem życzeniem. I rzuca się znów z cichą radością w samo szczęście: na szyję synowi.

Listonosz zwolna wyłonił się z rogu ulicy, przeglądając uważnie listy, znajdujące się w jego ręku. I matka powraca nagle do rzeczywistości: idzie naprzeciw uśmiechniętego listonosza, który wręcza jej list, wyczekiwany od czternastu dni i czternastu nocy: jeden z uspakajających listów synowskich, w których on, gnębiony samoskarżeniami i lękiem o matkę, usiłuje złagodzić wrażenie swych pełnych okrucieństw spowiedzi.

„Właściwie, ściśle biorąc, idzie mi doskonale. Nie byłem jeszcze nigdy tak zdrowy fizycznie, jak teraz. Pomyśl tylko, nigdy tak zdrów na ciele, jak obecnie" pisał martwy syn. „A gdy wrócę pojedziemy razem, ja i ty, na kilka tygodni na wieś. Raz zabawimy się też w arystokrację i pojedziemy na letnie mieszkanie. Tyle pieniędzy zaoszczędziłem. Zamieszkamy nad rzeką. Tuż na brzegu. Ty w słonecznym pokoju, ja obok; drzwi łączyć będą nasze pokoje. Okna nasze wychodzić mają na rzekę. Na drugim brzegu pagórki, gęsty las. Właśnie będzie wiosna, gdy powrócę. Gdybyś mnie mogła zobaczyć: tak zdrowy, jak obecnie, nie byłem nigdy" powtarzał syn, podparty trupami, stojący właśnie, jak martwy, gnijący łuk mostu między rowami strzeleckimi.

Szczęście napełniało serce matczyne.

Jak zwykle, gdy otrzymywała list, syn był jej tak bliski, że czuła wprost jego fizyczną obecność, rozmawiała z nim, dawała mu rady, wysłuchiwała jego wskazówek, czyniła mu wyrzuty. „Teraz usiądź tam, w rogu kanapy".

„Oto i siedzę".

„Wiesz przecież, że ojca interesuje tylko jego gazeta i towarzystwo śpiewacze".

„A może to i nie powinno być inaczej, mateczko. Ma on już sześćdziesiąt pięć lat i od pięćdziesięciu lat stoi codzień od szóstej rano do szóstej wieczór nad warsztatem. W tych warunkach dorastał, w tych się zestarzał. Dlatego też ma on tylko gazetę i towarzystwo śpiewacze".

„Ale przecież mógłby pomyśleć".

„Już dawno musiał on zapomnieć, mateczko, że jest człowiekiem. Od pięćdziesięciu lat jest wycieńczony i śmiertelnie znużony po pracy. Nie wolno mu myśleć; bowiem mógłby sobie pewnego dnia przypomnieć, że był kiedyś człowiekiem".

„Wcale nie o tem chciałam mówić. Chciałam tylko..."

Syna nie było już w rogu kanapy. Zagrożony śmiercią stał w pierwszej linji bojowej.

„Chciałam przecież mówić dziewięćdziesiąty pierwszy psalm" myśli matka, która w ciągu życia ludzkiego wiecznie jednakiej szarej nędzy i zupełnej beznadziejności, że może kiedyś być inaczej i lepiej, straciła wiarę i zapomniała modłów; matka, która sześćdziesiąt pięć lat oddychała pod płytą żelazną, przytłaczającą rodzących się, mijających parjasów Europy, oddzielającą ich beznadziejnie od ducha, od światła, od życia, od ludzkości. Tylko w chwili, gdy na pustynnej drodze synowi zagrażała ta płyta żelazna, wówczas zmawiała matka psalm dziewięćdziesiąty pierwszy.

Nie potrzebowała go szukać: biblja, zawsze i często w tem miejscu otwierana, otwierała się na tej kanej stronicy. I matka widziała, jak pędzące w pierś syna kule zatrzymywały się w śmiertelnym pędzie i padały na ziemię, gdy powtarzała wiersze, podkreślone ołówkiem:

„Kto się pod ochroną Najwyższego znajduje i w cieniu Wszechmogącego pozostaje,

kto mówi do Pana: moja ufność i moja twierdza, mój Boże, w którą wierzę.

...Jego prawda jest osłoną i tarczą, abyś nie uląkł się okropności nocy i strzału, które dniem pędzą, zarazy, która pełza w ciemności, choroby, która niszczy w południe, choć tysiąc polegnie u twego boku, a dziesięć tysięcy po twej prawicy, a jednak ciebie nie trafi", modliła się matka. I siedziała nieruchomo, w rozterce między nadzieją i ponurym lękiem, i nie była wybawiona.

Bowiem świat nie był wybawiony, ponieważ nie wszyscy ludzie byli matkami i nie wszystkie matki... matkami były.

List, który pisał syn z Rosji do zmyślonej osoby, po pół roku otrzymał z powrotem na zachodnim froncie i jednak w końcu wysłał do matki, przyszedł dopiero w kilka tygodni po śmierci syna, wówczas, gdy matka jeszcze nie miału pojęcia, że syn jej już padł. Na wpół już zjedzony przez tłuste szczury okopowe.

Syn zapomniał zmienić nagłówek; drżąca matka czytała:

„Szanowny Panie, pozwoli pan, że mu opiszę stan duszy mego przyjaciela, Zapewno się panu już kiedyś przytrafiło, że pan przy schodzeniu ze znanych panu od lat schodów odniósł wrażenie, iż znajduje się już na równi: Pańska noga, wyciągnięta do stąpnięcia przed siebie, nie znajduje oparcia. Zna pan ten wstrząs fizyczny, który następuje tak nagle, że mrok i głębia, w które pogrąża się noga, wyrzucone w górę, wtłaczają się w zdumiony mózg i wywołują przerażenie w duszy. Niech pan sobie wyobrazi siebie, wstępującego przez trzy lata bez przerwy w otwierającą się, nieoczekiwaną otchłań, przeżywającego w ciągu trzech lat to małe przerażenie duszy. I niech pan sobie teraz wyobrazi, jeśli Pan może, że ten stały wstrząs duszy został podniesiony do miljonowej potęgi.

Jedynem lekarstwem na to jest, chociaż to się panu wyda nieprawdopodobnem, przyzwyczajenie. Większość ludzi potrafi duszę swoją zamienić na przyzwyczajenie. To właśnie robią miljony żołnierzy, któr zy potem dalej strzelają automatycznie, dalej wbijają rękojeście swych karabinów w wilgotne mózgi ludzkie, dalej przekłuwają cichymi bagnetami miękkie brzuchy i nie doznają wstrząsów, gdy wytrzeszcza oczy tak samo, jak ten, który wczoraj wił się i skonał.

Pozatem, wielce szanowny panie, jest jeszcze jeden środek. Obłęd. Tego stanu nie potrzebuje panu bliżej objaśniać; tymczasem muszę panu powiedzieć, że posiadacze silniejszej duszy i wrażliwości sumienia nie potrafią się ratować ucieczką do przyzwyczajenia i dlatego oczywiście muszą dostawać obłędu.

Usiłowałem uczynić panu zrozumiałym wstrząs duszy, jakiemu podlega człowiek, który w ciągu trzech lat bez przerwy schodzi wdół po schodach, który w ciągu trzech lat przy każdem stąpnięciu trafia wyciągniętą nogą w nieoczekiwaną próżnię. Stwierdziłem, że ten stały wstrząs duszy podnosi się u frontowego żołnierza do miljonowej potęgi. Niech Pan na miejsce nieoczekiwanego stopnia wstawi następujący niewiarogodny wypadek (i rzeź ludzka jest absolutnie niewiarogodna): Wynajmujesz pan umeblowany pokój na czwartem piętrze i otwierasz po raz pierwszy drzwi balkonowe, wychodzisz, aby się nacieszyć widokiem pięknego horyzontu, i spadasz nadół, albowiem po za drzwiami niema balkonu. Przedstaw pan sobie przedewszystkiem tę chwilę, w której pańska zdumiona świadomość w piorunującym wstrząsie pojmuje, że balkonu niema i że musisz pan nieuchronnie spaść na dół w otchłań. Ponieważ człowiek ma współczucie dla innych, przeto pan, nawet nie będąc tym nieszczęśliwym, a jeno stojąc na trotuarze i widząc, jak człowiek spada z czwartego piętra, dozna również tego nagłego wstrząsu wewnętrznego. A gdyby pan przez tydzień bez przerwy spoglądać musiał, jak ludzie spadają z czwartego piętra, to zacząłby się w końcu śmiać, to jest postradałby pan zmysły. Albo zamknąłby pan oczy, to jest pomału przyzwyczajał się do tego, że ludzie spadają z czwartego piętra

Proszę sobie teraz uświadomić, jeśli pan może, ten wstrząs duszy w nieobliczalnej gradacji, trwający trzy lata bez przerwy, a zrozumie pan, że olbrzymia większość moich biednych towarzyszy musi zatować się przyzwyczajeniem, a reszta obłędem.

A teraz, proszę pana, dusza krzyczy w lęku śmiertelnym, i proszę pana, niech mi pan poradzi, co ma uczynić mój przyjaciel, który nie zwarjował i który nie może stać się automatycznie funkcjonującem narzędziem mordu, ponieważ, wybrany przez Boga, posiada wciąż czujne sumienie, posiada płynącą wciąż duszę.

Proszę bardzo, niech pan odłoży choćby najważniejszą pracę i odpowie mi przedewszystkiem na to pytanie, jeśli pan masz na to pytanie odpowiedź. Przedłóż pan to pytanie wszystkim swoim przyjaciołom i znajomym, przedłóż pan je całej ludzkości. Tutaj dusza czeka na odpowiedź.

Jeśliby pan jednak miał odpowiedź, że moje rozumowania prowadzą do matematycznej konieczności, iż takiemu człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak paść i umrzeć, to nie potrzebuje mi pan odpowiedzieć, bowiem ja sam już od dłuższego czasu mam naszykowaną tę odpowiedź na pytanie mego przyjaciela. Gdyby pan i świat cały miał tę samą odpowiedź, to praktyczne stwierdzenie, iż wśród poległych znajdują się zawsze najlepsi z narodu, zostałoby podniesione do wyżyn mistycznej reguły, że wśród poległych muszą być najlepsi z narodu. Że wybrani, młodzi apostołowie prawdy paść muszą. Że młodzi, pełni ognia i wiary w wieczny ideał ludzkości— „miłość" paść muszą. Że młodzi poeci wrócić nie mogą. Ze u nich wszystkich musi przyjść chwila, w której wnikną wreczcie w siebie, ciało ich całkowicie podporządkuje się duszy i bez sprzeciwu przyjmie cios śmiertelny..."

Dalej matka nie czytała. Możliwość dalszego czytania przestała istnieć; zdolność myślenia nagle zniknęła. Wrażliwość matki skończyła się. Siedziała [illegible] nieruchomo przy stole i [illegible] zainteresowania patrzała na [illegible] list, którego dotychczas nie [illegible] rzyła, albowiem adres nie był pisany ręką syna.

Urzędowe pismo za[illegible] krótką wiadomość, że syn padł. „Na polu chwały". Matka listu tego nie tknęła.

Nagle i szybko, jakgdyby każda stracona sekunda decydowała o wszystkiem, ciało jej znalazło się przed komodą; z drucianego koszyczka wyjęła stary list pocieszający i czytała:

„Właściwie, ściśle biorąc, [illegible] mi tutaj doskonale. Nie by[illegible] nigdy tak zdrów cieleśnie, jak teraz. Pomyśl tylko, nigdy [illegible] zdrowy, jak obecnie... Gdy wrócę, pojedziemy razem na kilka tygodni na wieś... W słonecznym pokoju, ja przy twym boku... Drzwi łączyć będą nasze pokoje... Właśnie zakwitnie wiosna..."

umieszczone" dla „Nowego wieku obrazkowego", czy nie?

— Czy pan naprawdę pyta się mnie poważnie?

— Pytam się poważnie. Jeśli pan nie chce mej bajki, ogłoszę ją gdzieindziej.

— Gdzie?

— W któremś piśmie mieszczańskiem.

— Wątpię bardzo.

— Zobaczy pan.

KWIATY.

1. Satyrę kować—młot na żdzierce!
Wskrzeszone budzić! Dziś — po [cudzie —
Jak dawniej żywe miotać serce
W bezduszną podłość—oto ludzie:
Na sądach bożych —jak w tanc- [budzie.

2. — Gdzie lada rządzi kiep, [gęsiarek,
Na codzień głupce uroczyste,
Złodzieje życia, łowce marek—
— I żeby czarną zawrzeć listę—
Bodaj to—jasne i siarczyste!

3. Niech ocalony z mórz posoki
Śmieć krwaworodny — łotr epoki
Nas tu zagłodzić, Polskę skradnie
— Co czynić? Nic! W tem sens [głęboki,
By w Polsce konać gromowładnie!

4. I patrzeć zdala, jako patrzę,
Na głupstwa rzadkie i—najrzadsze
Jak gdybym śnił w kraterach [Marsa,
Że kędyś w carskim gram teatrze
„Błagonadiożnost" — nizka farsa!

5. Dla osłów szkoda jednej runy,
Kto mądry—przeklnie mądrość [własną!
Bądź trumną, głuchą na pioruny,
Patrz—gdzie, od kogo biją łuny
I wróż na dwoje: rychło zgasną...

6. — Przezachwyceni burz milcze- [niem
Niech się obwieszą, mocno, ściśle,
Gromadnie — całym pokoleniem,
By się odwrócił świat na Wiśle,
Tudzież za Wisłą — niezawiśle..

7. A gdy wyżłobią na swym grobie,
Że... „pogrążyli kraj w żałobie".
Ojczyzna... miłość... i tak dalej,
Że... oni... Polskę... zbudowali
(Z ryjami w żłobie i przy żłobie

8. — Darujcie zmarłym nowe stroje'
Przebyte rajskie, dusz spokoje.
Bo kraj już wolny i—wisielce
Już wolni, czyści, swojscy wielce
— Łotrownia święta! Wrogi moje!

9. Gdy tak za wszystkie renesanse
Na zawżdy srodze szatan karze
— Dźwigając w górę — przed [ołtarze,
Niewolą śmiechu—Szanso-Panse
— Grać radzę w brydże, prefe- [ranse...

10. Skończona bajka: sen podardy,
Lwów—Kraków—Paryż—głód— [mansardy—
Sprzedałem własne Termopyle
— I z nową lancą na... bilardy
Roztrącać idą... krągłe bile...

11. Te dwie... dalekie... wedle... [„bandy".
Szlachetne, jak kastylkie grandy,
Skarambolować! tchórzem — [w tchórze!
Republikanie—w carskiej skórze!
Przed kijem drżące propagandy,

12. W tem życia cały wdzięk i— [ckliwość,
Że bile łatwie nas nie kuszą!..
Tryplet do rogu!—„niemożliwość!"
Lecz jutro — pójdą! niechcąc — [muszą!
Albo się złamią i — wykruszą...

13. Niekiedy... nawet... „karambole",
Rewolty, wojny — zbyt układne:
Odbiegną—wrócą martwe, żadne
— O jakże trudno własne role,
Tu w Polsce grywać i—na stole!

Ormond.

G. WASSERCUG.

Twarz.

Już przeszło godzinę zgromadzone u Stefana Dworakowskiego towarzystwo dyskutowało na temat piękności kobiecej i tego, co istotę jej powodzenia stanowi. Utworzyły się dwa obozy: jedni z całą stanowczością usiłowali rozmaitemi drogami dowieść, że twarz jest u kobiety wszystkiem, że piękne rysy jedynie mogą przykuć mężczyznę do stóp niewiasty; inni natomiast, zwani ironicznie przez przeciwników „idealistami", „animistami" i „spirytualistami" walczyli do upadłego o supremację duszy i serca nad formą zewnętrzną. Spór zdawał się nie mieć końca i wchodził na tory nieciekawej śpiewki o powtarzających się jałowo komunałach, gdy milczący dotychczas Marcel Tarczyński rzucił nagle:

— Czy ktoś z was, moi panowie, miał okazję w życiu zetknąć się osobiście z tem zagadnieniem? Czy przeżywał kiedyś rozdroże, o którem tak zawzięcie mówi?

Milczenie. Wszyscy zgromadzeni nie mieli odpowiedzi, lub też woleli ją zachować dla siebie.

— Otóż, moi kochani, ja zetknąłem się kiedyś z tą kwestją tak bezpośrednio, w tak jaskrawej formie, że od tego czasu nigdy już nie zabieram w tej materji głosu. Praktyka, a teorja — to zupełnie co innego — ciągnął po chwili pauzy Marcel.

Towarzystwo było już zmęczone pojedynkiem słownym i realna historja, być może o pikantnem zabarwieniu, drażniła podniebienia.

— Prosimy! Prosimy! — odezwało się kilka głosów. — Niechaj uchyli czoła teorja przed z krwi i kości ukształtowaną praktyką!

— Chętnie opowiem wam wspomnianą przygodę, szczególnie, iż i poza samem zagadnieniem jest bardzo ciekawa i nadzwyczaj wesoła... dla słuchaczów.

W kwietniu 19.. po kilkutygodniowych poszukiwaniach wynająłem wreszcie pokoik na trzeciaku przy jednej z bocznic ul. Marszałkowskiej. Wynająłem go dlatego, że aż do obiadu wlewało się doń strumieniami kochane słońce i że okno wychodziło na rozległe łąki i pola, pełne właśnie budzącej się wiosny. Pokoik miał dwoje drzwi. Jedne wychodziły na wspólny z gospodynią korytarz, drugie łączyły z sąsiedniem mieszkaniem i dlatego były zamknięte, zabite gwoździami i zastawione mojem łóżkiem. Umeblowanie typowe, dla tych kilkurublowych pokoików, które zapełniają urzędnicy, studenci, subjekci, kasjerki, szukająca w stolicy szczęścia i fortuny donkiszoterja prowincjonalna, prostytutki, — cały ten nieprzejrzany tłum parjasów społecznych: prócz łóżka stół, pokryty kolorową serwetą, rachitycznie chwiejąca się szafa, dwa krzesła, żelazna umywalka z poobijaną emalją, przynależna do niej miska i dzbanek, cynowe wiadro, wreszcie niemiłosiernie upstrzone przez muchy firanki i wyblakłe obrazy, przedstawiające bądź leśną idyllę, bądź scenę z historji nieokreślonej, starożytnej z względu na stan obrazu, średniowiecznej przez stroje bohaterów, względnie nowożytnej, gdy sądzić z ramy. W tej oto atmosferze zacząłem po 6 godzin dziennie ćwiczyć na skrzypcach, nie interesując się zresztą zupełnie tem, co się dokoła mnie działo.

Pewnego dnia, już w jakie trzy tygodnie po przeprowadzce, w ciepły wieczór majowy wygrywałem sobie przy otwartem oknie smętne melodje, poczem narzuciłem palto i poszedłem trochę w kwitnące Aleje. Gdy powróciłem około północy, spostrzegłem na łóżku zwitek papieru, zawierający następujące słowa, skreślone ołówkiem przez energiczną, pewną siebie, a przytem niedbałą rękę kobiecą:

„Arja Bacha jest cudowna. Dziękuję za nią serdecznie ubóstwiająca dobrą muzykę. Sąsiadka".

Kartka, zwinięta w rulonik została wsunięta przez odemkniętą i zasłoniętą natychmiast z powrotem dziurkę od klucza. Tą samą drogą odpisałem parę zdawkowych frazesów wdzięczności za uznanie dla Bacha i siebie. Następnego dnia wieczorem znalazłem na łóżku bilecik, pełen wyrzutów, iż autorka spodziewała się od artysty czegoś orginalniejszego i dźwięczącego nie nie tak zimno i fałszywie. A miało te kilka słów tyle w sobie szczerości i tyle przekonywującego ciepła, że mnie osoba pisząca je prawdziwie zainteresowała. Natychmiast też posłałem dziwną pocztą list, zmierzający do nawiązania bliższych stosunków, pobrzdąkałem trochę na skrzypcach, przyczem z dziwnym, a mimowolnym uporem wracałem do Arji Bacha, i poszedłem spać.

Zbudził mnie stuk, jakgdyby ktoś drewnianym młotkiem gwóźdź wbijał w drzwi, łączące mój pokój z pokojem sąsiadki. Sądząc, że wrażenie było poprostu snem, odwróciłem się tylko na drugi bok i usiłowałem zasnąć. Ale stukanie powtórzyło się enegiczniej. Usiadłem na łóżku i zapytałem w przestrzeń.

— Kto tam?

— To ja, pańska sąsiadka — odpowiedział z za drzwi alkowy głos o pełnem, soczystem brzmieniu. — Otrzymałam pański liścik i oto czynię pierwszy pozytywny krok do zawarcia bliżej znajomości. Jeżeli przerwałam sen, to przepraszam, ale gdy się ma mnie, jako sąsiadkę, trzeba być rycerzem, na niejedno przygotowanym.

Brzmiało to dość zalotnie i obiecująco, ale powiedziane było tak naturalnie, swobodnie, a przytem, zdawało mi się, tak poważnie, że czułem się, mimo wszystko onieśmielonym. Niemal godzinę trwała ta niezwykła rozmowa, a zakończyła ją tajemnicza sąsiadka:

— No, ostatecznie, odrzuciwszy wszelkie skrupuły, zgadzam się nawet natychmiast przyjść do pana z wizytą, ale pod warunkiem, że pan szczelnie zasłoni okno, tak aby mnie jeno czuć przy sobie, nie widząc.

— Czy pani ma powody nie ukazywać twarzy?

— Jeżeli nawet twarz moja jest piękna, to i tak chyba zrozumie pan, że są powody, dla których chcę zachować incognito. Tradycja jest w nas głęboko zakorzeniona.

Oczywiście nie mogłem odmówić słuszności jej rozumowaniu. Pozatem niezwykłość propozycji bawiła mnie. Nic więc dziwnego, że zgodziłem się na jej prośbę.

W kilka minut okno zostało szczelnie zasłonięte, gwóźdź z drzwi wyciągnięty, łóżko odsunięte ode drzwi. Po chwili odczułem raczej, niż usłyszałem, że jest ktoś w pokoju. Rozpoczęła się rozmowa, której treść całkowicie odpowiadała warunkom, w jakich się odbywała. Niepewność i wynikająca z niej rezerwa względem zupełnie nieznajomej kobiety walczyły o lepsze z budzącą się namiętnością, która każe zapominać o wszystkiem, prócz chwili.

Głos Ilony, stłumiony i głęboki, działał w ciemnościach denerwująco, a to, co nieznane mi usta mówiły, wydawało się dziwnie mądrem i pięknem, melodyjnem i upajającem formą, którą widocznie za treść brałem. A gdy usiadła na brzegu mego łóżka i zaczęła tym właśnie matowym głosem mówić o uroku dzisiejszej nocy, o szale, który jest piękniejszem od wszelkich wrażeń zmysłowych, o tem, że pocałunek zamyka oczy, gdyż jest snem cudownym, którego nie chce się mieszać z rzeczywistością,— wówczas przyciągnąłem ją ku sobie i szarpnąłem szatę, w którą była oddziana. Szlafrok, zapięty od szyi do stóp na zatrzaski, odpiął się i ręce poczuły, że jest on jedyną osłoną dziewczyny. Nie wiem, czy znacie uczucie, które przenika człowiek, gdy w czerwcowe południe otwiera zasłonięte okno i nagle bucha nań i obejmuje go umierająca wiosna, cudownie subtelne tchnienie jej już przepojone latem, a jednak jeszcze czaruje tą łagodnością, o której wie się, że już niebawem zmieni ją upał i żar, może równie piękny, ale już zbyt silny, by się nim w spokoju zachwycać można.

Słuchajcie, ja nie jestem poetą... nie umiem opisywać piękna... ale odczuwam je pełną piersią... Daje wam słowo, że czegoś podobnego nie spotyka się codziennie.. To była Marynia Połaniecka, Małgorzata, Salome i Kleopatra w jednej osobie... Ja, stary wyga, który już z niejednego pieca chleb jadał, wprost odchodziłem od przytomności, mdlałem w jej ramionach, by się po chwili budzić do nowych pieszczot, wciąż tych samych, a jednak wciąż innych, do siebie niepodobnych.

Nie wiem jak długo to trwało. Nagle Ilona zerwała się, gorączkowo narzuciła szlafrok i rzuciwszy mi na pożegnanie: „Nie będziesz mnie chciał zobaczyć i nie będziesz się o mnie dowiadywał, jako przyrzekłeś, kochanie; nieprawda?" wybiegła do swego pokoju.

Zamknąłem drzwi, zasunąłem je łóżkiem, odsłoniłem okno i natychmiast zasnąłem kamiennym snem. Obudziłem się koło południa. Gdyby nie głos znajomy, który nuci w sąsiednim pokoju jakąś wesoł

Najmłodsi w literaturze polskiej.

Literatura polska ubiegłego stulecia, zwłaszcza poezja, zawdzięcza swą uderzającą odrębność, tytaniczną moc, głębię i wzniosłość pierwiastkowi mesjanistycznemu, który przenikają całą od Mickiewicza do Wyspiańskiego.

Od czasu zmartwychwstania Polski, od zrzucenia jarzma niewoli, poezja polska utraciła z natury rzeczy swą odrębność, stanęła na bezdrożu, a raczej wobec wielkiej i szerokiej drogi, lecz oślepiona narazie blaskiem otwierających się słonecznych horyzontów, nie zdążyła jeszcze uczynić pierwszych samodzielnych kroków, gdy już podległa wpływom Wschodu i Zachodu, gdzie zaroiło się od mnóstwa nowych prądów i kierunków.

Pozostał tam futuryzm, ekspresjonizm, formizm, kubizm, prymitywizm, dadaizm, urbanizm, antroprocentryzm, pointyllizm, i bardzo, bardzo wiele innych jeszcze „izmów", których wyliczyć, ani tembardziej opisać w krótkim szkicu dziennikarskim niepodobna. Z poszczególnych autorów największy wpływ wywarli na naszą młodzież poetycką Walt Whitman i Rimbaud z Zachodu, oraz Igor Siewierianin, Balmont, Blok i Brinsow ze Wschodu.

Najmłodsi pionierzy poezji polskiej grupują się przeważnie dokoła czasopism literackich, z których najbardziej na uwagę zasługuje „Skamander". Poświęcimy grupie tej szczegółowszą charakterystykę, przedtem jednak wspomnimy w kilku słowach o pozostałych.

„Nowy Przegląd Literacki" jest raczej antologją współczesnych polskich mistrzów pióra; „Maski" — organem modernizujących profesorów krakowskich, „Krokwie"— przepięknem wydawnictwem, jednakże bez określonego kierunku, który niezaprzeczenie posiada „Zdrój" braci Hulewiczów, uporczywie szukających nowych dróg, lecz tymczasem jeszcze bezustannie. Istnieje jeszcze „Gospoda Poetów", przeważnie jednak tych o mniejszym polocie, rozmachu, a zwłaszcza talencie.. Jeden bodaj Radosław Krajewski może zainteresować ze względu na swój „słowiański" kierunek, zapożyczony jednak też ze Wschodu od Jesienina, Iwniewa, Gorodieckiego itp. W „Gospodzie Poetów", redagowanej przez Xawerego Glinkę, i po za nią drukują swe utwory Melcer-Rutkowska, Wittlin, Kozikowski, Iłłakowiczówna, Czyżewski, Evert (b. dobre erotyki), oraz Jan Nepomucen Miller—neoklasyk, tworzący formami greckiemi.

Istnieją również „neofuturzy", czyli poprostu bzikowaci: Anatol Stern, który popełnił „Czyn miłosny w Paragwaju", oraz Aleksander Wat, którego płodem twórczości jest dziwoląg: „Ja z jednej strony i ja z drugiej strony mego mopsożelaznego piecyka".

Bez porównania ciekawszym od tych pomieszanych młodzieńców jest już Yezy Yankowski, który z imponującą odwagą rzucił swój „Tram wpopszek ulicy".

Przechodzimy do najwybitniejszych przedstawicieli „młodej Polski", do grupy „Skamandra".

Poeci ci, należy to odrazu zaznaczyć, pomimo, że jeszcze częściowo „czyhają na Boga", bezpornie już odnaleźli samych siebie. Każdy z nich jest wybitną indywidualnością artystyczną; wchłaniają oni życie całą pełnią młodzieńczych piersi, przetwarzają w swych burzliwych, kipiących, kotłujących się umysłach, i choć przyznają sami, że im „zielono w głowie i fijołki rosną", wlewają ożywcze tchnienie w zamarłą w akademizmie poezję polskę, upajają nas „Wiosną i winem" i to najprzedniejszym.

Lechoń zachwyca nas kryształową czystością i hardą jędrnością swej polszczyzny, po którą aż trzy wieki wstecz musielibyśmy się cofnąć. Artyskratyzm formy formy i ducha „Karmazynowego poematu" uszlachetnia nam smak artystyczny, postacie Mochnackiego i Piłsudskiego ukazują się z pod pióra Lechonia, jakby z pod pędzla Matejki, tyle w nich majestatu i kolorytu. W „Rzeczypospolitej Babińskiej", która zajmie cenne miejsce w historji literatury polskiej, poznajemy Lechonia jako arcyzdolnego satyryka politycznego. Przez pola i łąki, przez góry i lasy hasa wesoło beztroski Wierzyński, mknie z wiatrem w zawody, nurza się w rzekach i morzach, potem zaś wprost ku słońcu wzlatuje, by mu się roześmiać w rozpromienione oblicze i samemu stać się słonecznym, promieniejącym życiodajnym blaskiem, upojonym nieokiełznaną, bachiczną radością. Cała Polskę obleciała już jego „Wiosna i Wino", pozostawiając po drodze rozkwitające pączki i radosne upojenie. Świergocą już o tem nawet „Wróble na dachu".

„Ja jestem pierwszym w Polsce futurystą, ale to nie znaczy, abym był pajacem", rzekł o sobie. Tuwim i zupełnie słusznie. Był on pierwszym, który wprowadził do poezji polskiej nową treść i formę, zapożyczając ją coprawda od innych, ale przerabiając ją na polską modłę, oczyszczając zarazem od azjatyckiej naleciałości lub zachodnio-europejskiej ekstrawagancji.

Z zadziwiającą subtelnością reaguje Tuwim na wszelkie przejawy życia, z nieporównanym artyzmem oddaje najprzeróżniejsze nastroje, maluje energicznemi pociągnięciami pędzla, dobywając jaknajjaskrawszych zawsze porywających barw, których bez liku posiada na swej bogatej palecie. Zarówno „Czyhanie na Boga", jak „Sokrates tańczący" — to galerje mistrzowskich obrazów, „Wielka Teodora"— to cała symfonja, genjalnie zinstrumentowana, a zarazem prorocza przepowiednia. Zaiste, tylko wielkim artystom dano jasnowidzieć.

Z utworów poetyckich Słonimskiego. zebranych w „Paradzie" widać że są dziełem utalentowanego artysty-malarza. Wycyzelowana do najdrobniejszych szczegółików forma poezji Słonimskiego ma dźwięk serwskiej porcelany. Nawet, gdy burzy i wstrząsa, jak w „Czarnej Wiośnie", zachowuje Słonimski nieskalaną czystość wiersza i rytmu.

Iwaszkiewicz, gdy wyzwoli się nieco ze zbyt krępujących go wpływów Rimbauda, da niewątpliwie wiele interesującego, czego zapowiedzią niezmiernie obiecującą jest „Zenobja Palmura". „Legendarny poeta", jak nazywają koledzy Przysieckiego pisuje rzadko, lecz utwory jego owiane są zawsze urokiem tęsknej tajemniczości, zawoalowane mgłą niesamowitego czaru. Szkoda, że pisze tak mało.

Mówiąc o „Skamandrze" nie można przemilczeć o jego redaktorze, dr. Zawistowskim, który swemi pracami w dziedzinie krytyki literackiej i teatralnej, dowiódł, że posiada głęboką znajomość rzeczy, rzadką umiejętność poważnego ujmowania rozpatrywanych dzieł i wydawania trafnego bezstronnego sądu o nich.

Jako pierwszorzędni pracownicy w dziedzinie krytyki literackiej zapowiadają się również Wilam Horzyca i dr. Grydzewski.

Nie wspomnę natomiast na tym miejscu o wchodzących również w skład redakcji „Skamandra" zdolnym powieściopisarzu Kaden-Bandrowskim i najwybitniejszym bodaj z polskich krytyków teatralnych dr. Breiterze, uważam bowiem, że działalność ich jest nieco odrębną od działalności artystycznej i literackiej ich wyżej wspomnianych kolegów.

Pozatem wszyscy prawie „Skamandryści" pisali już sztuki teatralne, lecz, niestety, żadna nie ujrzała jeszcze światła kinkietów. Może dziś rozpoczynający się rok będzie dla nich w tej dziedzinie pomyślniejszy...

H. L.

piosenką, byłbym pewien, że wszystko mi się śniło, było tworem fantazji, która umie przecież wyczarowywać najfantastyczniejsze i najcudniejsze obrazy.

Oczywiście, że pierwszą moją myślą było ujrzeć Ilonę. Po namyśle jednak zmieniłem zamiar. Jeżeli jest piękną, to w każdym razie nie taką, jak sobie wyobrażam. A jeśli nie? Pocóż zepsuć wszystko dla jednej chwili ciekawości? Spojrzenie w jej twarz może mi tylko więcej zabrać, niż dać...

Od tego dnia minęły cztery tygodnie. Jeden wielki hymn miłości i upojenia. Ilona należała do rządu tych kobiet, które umieją czynić z mężczyzny swego niewolnika. Im dłużej się je zna, ten silniej się pożąda, tem dotkliwiej odczuwa się każdą chwilę samolności. Nietylko jednak ciało Ilony przywiązywało do niej mężczyznę. Gdy minął pierwszy szał, gdy niewymowne noce wiosenne przestały być pieśnią bez słów, gdy zaczęliśmy spędzać długie godziny na rozmowie, poznałem, że dziewczyna ta posiada równie piękną, kryształową duszę i głęboki, jak na kobietę umysł, który pozwolił jej stworzyć sobie harmonijny światopogląd, dokładnie przemyślany i zdumiewajaco wszechstronny.

Umiała mówić z taką swobodą, a przytem z taką przekonowującą prostotą, tak szczerze, bez egzaltacji, kochała wszystko, co piękne i dobre, a mimo poetycznego ciepła, które otulało jej poglądy, były one tak jędrne i zdrowe, że ukochałem w niej nietylko kobietę, ale przedwszystkiem człowieka. Oto dlaczego powoli ustąpił ze mnie lęk przed ujrzeniem jej twarzy. Niesłychane bogactwo zalet serca i umysłu odsuwało na tak daleki plan sprawę jej zewnętrznego wyglądu, że najpierw zabojętniało mi to w zupełności, a następnie przyszedłem do wniosku, że byłoby poniżającem dla mnie, gdybym miał bać się, iż nieregularne rysy mogłyby osłabić to olbrzymie przywiązanie, jakie wytworzyło się z czasem między naszemi duszami.

I gdyby się nawet okazało, że ma twarz brzydką, nie mogłoby to zmniejszyć uczucia, które zakorzeniło się tak głęboko, wprost tak zrosło się ze mną, że śmierc jego byłaby, zda się, i moją śmiercią. Cóż mnie obchodzi jej twarz — rozumowałem — abym tylko mógł patrzeć w te mądre, zapewne czarne, głęboko osadzone oczy, gdy usta jej mówią! Abym tylko widział te popielate sploty włosów, gdy szepczę jej, jak bardzo ją kocham, jak bezgranicznie uwielbiam w niej połączenie m ą d r e g o przyjaciela i oddanej, wymarzonej kochanki! Nie chcę dłużej oszukiwać siebie fałszywym lękiem przed rozczarowaniem, które nie może nastąpić!

Mówiłem jej to wszystko wiele razy, zanim zgodziła się przyjść do mnie w promieniach wschodzącego słońca, aby uradować oczy moje, tak, jak uuszczęśliwiła duszę i zmysły.

— Nie zdecydowałabym się nigdy, gdybym nie wierzyła, że jesteś inny, niż wszyscy mężczyzni — i gdybym nie wierzyła, że to, co nas łączy, jest czemś więcej, niż miłością, jest braterstwem i harmonją dusz.

— Mam rację, kochanie! — odparłem zupełnie szczerze — I nawet pewien jestem, że gdy sobie spojrzymy w oczy i wyczytamy w nich to, co przez nie mówią nasze serca, mocniej jeszcze zadzierżgnie się i tak już nierozerwalny węzeł, łączący nas na wieki.

Była w moich słowach wiara tak silna, że dałbym za nią życie w ofierze.

— Wychodzą teraz — mówiła Ilona, oddając mi jeden z tych pocałunków, których sobie nawet przypomnieć nie można, bowiem pozostawiają tylko wrażenie potężnego, a radosnego żywiołu, pożerającego świadomość tego, co się dokoła dzieje. — Wrócę, gdy będzie już zupełnie widno.

Wyszła, a ja z gorączkowym pośpiechem zacząłem czynić przygotowania do przyjęcia ukochanej. Potem usiadłem nawprost drzwi i długo, bardzo długo wspominałem to wszystko, co podczas tych kilku tygodni przeżyłem, tęskniąc z tem, co jeszcze mnie czeka w tej przecudnej symfonii miłości.

Stuk w drzwi zbudził mnie z marzeń.

— Idę już, moje kochanie! — usłyszałem stłumiony szept Ilony. Zerwałem się, podbiegłem do okna, zdarłem zasłonę i otwarłem je na oścież. Strumień promieni wraz z odurzającem tchnieniem wiosny wdarł się do pokoju, skąpał go w świetle i woni, napełnił radością i słońcem. Oparłem się o szyby i zamknięte oczy zwróciłem ku drzwiom, łączącym nasze pokoje. Trwałem tak wieczność całą, może z dwadzieścia sekund. I nagle spojrzałem. Stała w promieniach słońca, które wszystkim jednako świeci i wszystko jednako blaskiem opromienia.

— I cóż? Czy twarz była równie piękną? Pewnie miała jasne oczy? Pewnie czarne, krucze włosy? No powiedz? — pytano chaotycznie.

— Tegoż samego dnia spakowałem manatki i wyjechałem z Warszawy — skończył Marcel, smutnie zwiesiwszy głowę na piersi.

— Koniec. —

Bankructwo koncepcji gabinetu koalicyjnego.

Oświadczenie premjera Witosa.

(Telef. od naszego warsz. koresp).

Wczoraj przyjął korespondenta „Echo de Paris“ prezydent ministrów, Witos. Oświadczył mu m. in., że zaproszenie Naczelnika Państwa do Paryża jest najdonioślejszym wypadkiem politycznym doby ostatniej. Utrwala ono przyjazne stosunki pomiędzy Francją a Polską.

Przechodząc do spraw wewnętrznych, premjer Witos oświadczył, że obecny kryzys gabinetowy będzie rozstrzygnięty przez częściową rekonstrukcję, która położy kres koalicyjności gabinetu. O tę zasadę nikt nie będzie już walczyć, gdyż w ostatnich czasach hamowała ona tylko pracę rządu,

* * *

Wiceprezydent Daszyński, po powrocie do Warszawy, pełni narazie dalej swe obowiązki.

Gdańsk—Warna.

Konferencja z premjerem Stambulińskim.

(Tel. od naszego koresp. warsz.).

Wczoraj odbyła się konferencja ekonomiczna przedstawicieli ministerstw przemysłu i handlu, kolei żelaznych i spraw zagranicznych z prezydentem Stambulińskim, z udziałem bułgarskiego chargé d'affaires i posła polskiego w Sofji.

Poruszono sprawę stałej komunikacji między Polską i Bułgarją. Zarówno z naszej strony jakoteż i ze strony Bułgarji będzie uczynione wszystko, aby komunikację tę ustalić jaknajprędzej. Jedna i druga strona musi się wprawdzie liczyć z możliwemi w tym względzie trudnościami ze strony Rumunji, ale jest nadzieja, że drogą odpowiednich umów da się trudności ominąć.

W najbliższym czasie w sprawie tej projektowana jest wspólna konferencja kolejowa polsko-bułgarsko-rumuńska.

Będzie chodziło o uruchomienie stałych pociągów na linji Gdańsk—Warszawa—Lwów—Bukareszt—Warna, przyczem linja ta służyłaby jednocześnie dla handlu zamorskiego między północą i południem.

Rokowania polsko-litewskie posuwają się naprzód.

(Tel. od nasz. warsz. kor.).

Warszawski korespondent „Timesa“ potwierdza, że rokowania polsko-litewskie **postępują naprzód, mimo niesłychanych różnic** w obustronnych punktach wyjścia. Podaje przytem nadzwyczaj interesujące wyjaśnienie tego zjawiska:

Wstręt do wszelkiego rodzaju plebiscytów, które okazały się tak straszną plagą ludzkości, że narody, którym nim grożą, wolą zgodzić się na większe ustępstwa, niż przechodzić to piekło.

Podejrzane manewry rusinów galicyjsk.

„Sprawa Galicji stanie się wnet aktualną“.— Pogróżki metr. Szeptyckiego.

LWÓW. Od kilku dni obiegają po Lwowie pogłoski, jakoby sprawa Galicji Wschodniej miała być napewno w drugiej połowie stycznia załatwiona i to na korzyść rusinów. Pogłoski takie puszczane są ze sfer ruskich, głównie na wsi. Na tę agitację zwraca uwagę „Gazeta Wieczorna“, ostrzegając, aby się nie powtórzył rok 1918.

„Gazeta Wieczorna“ zwraca uwagę na działalność metropolity Szeptyckiego. Jak wiadome, wyjechał on za granicę dla celów agitacyjnych i zapowiedział, że nie powróci do Lwowa wcześniej, dopóki Galicja Wschodnia nie będzie uwolniona od „inwazji polskiej“. Obecnie do polityków ruskich we Lwowie nadeszła od metropolity Szeptyckiego depesza, donosząca, że sprawa Galicji Wschodniej będzie aktualna już po święcie Jordana. Galicja Wschodnia ma być oddana w zarząd anglikom i amerykanom. Z kół ruskich głoszą, że obecne pogłoski o oddaniu przez Polskę linji kolejowych amerykanom są tylko zręcznym manewrem, mającym przygotować opinję publiczną polską właśnie na ową ewentualność co do Galicji Wschodniej. Metropolita Szeptycki obiecywał, że we Lwowie, po pomyślnem dla ukraińców załatwieniu sprawy, wystawi własnym kosztem uniwersytet ruski.

Kronika polityki polskiej.

Wczoraj odbyła się przy udziale ministrów Witosa, Steczkowskiego i Skulskiego konferencja międzyministerjalna poświęcona sprawom ekonomicznym i finansowym.

— Wczoraj przybyła do Warszawy delegacja niezawisłych socjalistów wolnego m. Gdańska, zaproszona przez prezydenta miasta Łodzi, p. Rżewskiego, który niedawno bawił w Gdańsku.

Delegację podejmowali posłowie socjalistyczni, redakcja „Robotnika“ i okręgowy komitet PPS.

Traktat handlowy polsko-austryjacki.

WIEDEŃ, 30 grudnia. (Pat). „Neue Freie Presse” donosi z początkiem lutego rozpoczną się rokowania w sprawie traktatu handlowego między Polską a Austrją. Rokowania odbędą się prawdopodobnie we Wiedniu. Po dojściu do skutku traktatu handlowego zostanie zamianowany poseł austrjacki w Warszawie.

O walkę z pornografją w Polsce.

Na mocy traktatu wersalskiego Polska zobowiązała się przystąpić do szeregu konwencji międzynarodowych, między innemi zobowiązanie to odnosi się do zawartej w Paryżu dnia 4 maja 1910 roku konwencji, dotyczącej zakazu rozpowszechniania publikacji pornograficznych. Według artykułu 1-go tej konwencji, każde z mocarstw kontrahentów zobowiązuje się ustanowić odnośny urząd, który powinien mieć za zadanie: 1) zbierać wiadomości, mogące ułatwić poszukiwanie i ukrócanie przestępstwa z zakresu publikacji pornograficznych pism, rysunków, obrazów i t. p.; 2) udzielać wiadomości, które dawałyby możność zatamowania dowozu publikacji pornograficznych i przyspieszenia ingerencji sądowej w granicach prawodawstwa wewnętrznego; 3) zawiadamiać o przepisach, tyczących się konwencji, które weszły lub mają wejść w życie w jego państwie.

Przystąpienie zatem Polski do konwencji z 4 maja 1910 posiada wielkie znaczenie dla moralnego poziomu mas, a zwłaszcza młodzieży. Wykonywanie przepisów tej konwencji uniemożliwi sprowadzanie z zagranicy rysunków i fotografji pornograficznych, oraz pornograficznych filmów.

Zaproszenie do Paryża.

Zaproszenie rządu francuskiego, wystosowane do prezydenta Rzeczypospolitej polskiej, aby przybył do Paryża celem zawarcia umowy politycznej i ekonomicznej między Polską a Francją, ma dla Polski dwojakie znaczenie — na zewnątrz i wewnątrz. Pod obu względami omówić je wypada.

Na zewnątrz może ono doprowadzić do konsekwencji, wzmagających silnie stanowisko Polski w nieharmonijnym koncercie europejskim. Nie braliśmy w nim dotychczas udziału żadnego — a nawet nie potrafiliśmy dokonać próby, aby się do niego wmięszać. Różne na to składały się przyczyny od naszej nieudolności poczynając, a na naszej nieszczęśliwej sytuacji gospodarczej i geograficznej kończąc, ale bądź co bądź traktowano nas do dziś dnia raczej, jako pionki, niż figury szachowe. Zasłaniają się nami i atakują z naszą pomocą, do kierowniczych ruchów gry nie jesteśmy dopuszczeni. Jeśli Francja w tej chwili z taką ostentacją ogłasza, że gotowa jest zawrzeć z nami polityczną i ekonomiczną umowę, to nadarza nam się sposobność wyjścia z tego niewspaniałego odosobienia, które nam nami ciąży. O ile umowa z Francją przyszła bowiem istotnie do skutku, musiałoby dać nam rękojmię, że będzie ona dla nas istotnem podaniem pomocnej ręki— a Francji musiałaby dać gwarancję, że nie będziemy dla niej kulą u nogi, ale posiadającym pozytywną wartość aljantem wrazie jej sporu z Niemcami, czy z kim innym.

Interes obu krajów nakazywałby więc, aby zawarto umowę dla obu stron korzystną, do odrodzenia Polski a nie do jej wyzysku istotnie prowadzącą, a przedewszystkiem kończącą izolację naszego państwa na terenie międzynarodowym. Sama możliwość zawarcia takiej umowy jest wypadkiem podnoszącym naszą powagę w świecie dyplomatycznym — cóż dopiero, gdyby taka umowa naprawdę przyszła do skutku!

Naturalnie potrzeba z naszej strony znacznej dozy rozwagi przy zawieraniu takiej umowy. Do spółki gospodarczej i politycznej z Francją nie wnosimy tak wiele, aby dyktować jej warunki — jak to podobno chciał czynić p. Wład. Grabski—ale przecież przynosimy niejedno, co pozwala żądać nam od Francji istotnej pomocy w ciężkich naszych kłopotach. Francja, o której dyplomatycznej sytuacji pisaliśmy już obszerniej we wczorajszym artykule naczelnym, zagrożona przez Anglię i Włochy na kilku ważnych terenach światowych, opuszczona przez Amerykę, nie mogąca liczyć na Rosje, zagrożona bezpośrednio przez Niemcy — szuka widocznie sprzymierzeńca. Znajdzie w Polsce z pewnością silniejszego i wierniejszego od Rumunji lub Czecho-Słowacji, ale musi z całą bystrością i szerokością poglądu, właściwą narodowi francuskiemu, powiedzieć sobie, że i ona nie jedną musi ponieść ofiarę i nie jedno w swej polityce zmienić, jeśli ten sprzymierzeniec ma rychło u jej boku stanąć. Pomoc przy plebiscytach, pomoc przy organizacji sił wojskowych, pomoc przz uporządkowaniu administracji i gospodarstwa —oto co Francja musi nam ofiarować, jeśli przymierze z nami ma mieć nie tylko dla nas, ale i dla niej wartość. Gdybyśmy zapewnienie takiej pomocy w bliskim czasie dostali, marka nasza poszłaby odrazu w górę a kurs marki—dzisiaj tragicznie niski — jest miarą autorytetu międzynarodowego.

Oferta francuska posiada więc dla nas ważne znaczenie na zewnątrz i powinna korzystnie oddziałać na naszą światową sytuację — ale zarazem posiada doniesły walor wewnętrzny. Zwrócona jest do prezydenta Piłsudskiego i w pochlebnych wyrazach podkreśla „popularność, jaką we Francji cieszy się naczelny wódz armji polskiej“.

Jeśli zważymy, że monopol dobrych stosunków z Francją usiłowali dotad — z wielka szko-

„HANSA"

Tow. Akc. Transportowe.

Transporty międzynarodowe koleją i statkami.

Cło, Magazynowanie, Asekuracje i finansowanie ładunków, będących w drodze lub na składzie.

Centrala we Wrocławiu.

FILJE WŁASNE:

Łódź, Moniuszki № 3, Warszawa, Sienna № 8, Królewiec, Leszno, Tczew, Szczecin, Berlin, Coselhofen (Górny Śląsk), Gdańsk, Lipsk, Pr. Herby, Lubeka, Maltsch n|Odrą, Ryga.

Specjalny ruch Łódź-Warszawa.

Adolf Meister i S-ka

Łódź, ul. Piotrkowska № 158.

poleca p.p. właścicielom fabryk i domów po skompletowaniu sił technicznych swoje

Warsztaty reperacyjne
Nawijanie motorów
Budowa kolektorów i ankrów

jak również wykonywanie wszelkich części do maszyn elektrycznych. Monterów do światła i siły na każde żądanie.
Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. 471—3

Dypl. Krawiec

A. GELASSEN, Łódź,

Piotrkowska 108, II piętro.

posiada na składzie na sezon zimowy najnowsze — — materjały angielskie i krajowe. — —

Specjalność: ROBOTY FUTRZANE.

Michał Reitberger Andrzeja № 7.

Jest upoważniony i polecany do wykupienia **handlowo-przemysłowych patentów,** oraz żądanych do tego **koncesji.** W szczególności ważne dla **nowozałożonych przedsiębiorstw** przy nowej procedurze patentowej. 267—2

8-io klasowe Gimnazjum Filologiczne Żeńskie

J. L. ABA w Łodzi
Zielona № 8.

Kancelarja niniejszym podaje do wiadomości, iż egzaminy WSTĘPNE do klas niższej i wyższej wstępnej oraz IV i V rozpoczną się w poniedziałek dnia 10 stycznia 1921 r. o godz 4 po poł.
Podania przyjmuje kancelarja od dn. 3 do 9 stycznia od godz. 11 rano do godz. 1 po poł. 05—3

CASINO „SUMURUN"

Najlepszy obraz kinematograficzny obecnego sezonu

Pola Negri — Egede Nissen — Jenny Hasselquist — Paweł Wegener — Harry Liedtke — Ernst Lubitsch

Dom Ekspedycyjno-Przewozowy

FELIKS SZCZECIŃSKI

Łódź, Piotrkowska 89. Tel. 205.

Załatwia wszelkie czynności w tenże zakres wchodzące z najakuratniejszą obsługą.

Składy: Kilińskiego 119. 911—2

Poszukuje manipulanta wigoniowego

jak również **majstra tkackiego** branży bawełnianej, stosowny fachowiec, któryby był obeznany z manipulacją i tkactwem. Pierwszeństwo mają pierwszorzędne siły.
Oferty złożyć pod „Tkactwo" w administracji tego pisma. 177—2

Najdrożej za

Brylanty

Perły i wszelką Biżuterję

PŁACI

JUBILER A. Lewkowicz JUBILER

89. Piotrkowska 89.

8-klas. Filologiczne Ginazjum Żeńskie

MARJI HOCHSTEINOWEJ

Łódź. Wólczańska № 23. 92—3

Zapisy uczenic na II półrocze odbywają się codziennie od godz. 10—12 i od 5—7 w. Egzaminy rozpoczną się 10 stycznia 1921 r.

GARAŻ

lub pomieszczenie na 5 samochodów ciężarowych, jak również większe składy poszukujemy. Oferty sub. „M. M." do „Głosu Polskiego". 210—2

Fabryka Przetworów Chemicznych

Inż. T. Grabiański i D. Myśliborski

w Łodzi, ul. Kilińskiego № 95.

Biuro sprzedaży: ul Piotrkowska № 62

Poleca Szan. Odbiorcom: **Szkło wodne,** kwas siarczany i solny, sól glauberską (krystaliczną), szpikę oleinową, fruktozę, gumę aptekarską, olej turecki, wazelinę, ług sodowy oraz inne chemikalja, smar „Tovotta" i do osi, oleje mineralne wszelkich gatunków w wagonowych ładunkach i detalicznie w beczkach po cenach przystępn.

KASA

do sprzedania duża № 10 prawie nowa firmy K. Zinke, Ogrodowa № 28. Można obejrzeć codziennie prócz środy soboty od godz. 7—8 wieczorem, 88—5

Brylanty

biżuterję, złoto, srebro, platynę i zegarki

płaci ceny najwyższe

LUBKA,
Sienkiewicza 20, m. 16 ost. wejście parter. 786—

Na wykłady

języka francuskiego (kurs niższy, średni i wyższy) przyjmuje do kompletów uczniów i uczenice, od 1 stycznia prof. Janod, Łódź, Piotrkowska № 93. Zgłaszać się od godz. 5—6 codziennie. 213—2

Kupuję

różne **futrzane rzeczy.** Frenkiel, Piotrkowska 22, w podwórzu. 633—4

Distinta diplomata

S-na italiana

impartisce ottima itruzione italiana. Oferte: AMELIA GOLERI Piotrkowska 194. 524—2

Doświadczony

Buchalter-bilansista

z gruntowną znajomością języków obcych i praktyką handlową oraz fabryczną, obecnie na samodzielnem stanowisku w przemyśle włókienniczym, pragnie zmienić posadę. Łaskawe zgłoszenia pod „A. C. 10" do Adm. „Głosu Polski". 96-2

Ogłoszenia drobne:

A.A.A.A. Brylanty, złoto, biżuterję kupuję i płacę najsumienniej. Chodźko, Południowa 1, sklep jubilerski. 998—30

A.A.A. Kupuję futra, żakiety karakułowe, fokowe, garderobę, bieliznę, dywany, meble, maszyny do szycia, płacę najlepiej. Wólczańska 43, Chrzanowicz.

A.A. Kupię różne meble, dywany, garderobę bieliznę, płacę najlepiej. Benedykta № 28 m. 13, parter, Łaznyk. 977—24

A.A. Welury w różnych kolorach, różne towary łokciowe najtaniej nabyć można: Kilińskiego № 40 m. 10. 510—40

A. Meble różne wyprzedam: szafy, otomanę, stół, krzesła, łóżka, materace. Piotrkowska № 261, m. 4, front. 750

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska 132, m. 14. dla pań. przyjezdnych lokal. 660—14

Adwokat poszukuje dependenta-(ki), umiejącego pisać na maszynie. Oferty sub „X." do adm. „Głosu". 87—3

Buchalterja podwójna, arytmetyka handlowa, prawo handlowe, wekslowe, biurowość etc. Razem mk. 1800. — Teodor Grossman, Sienkiewicza 29. 536—3

Buchalterka, kilkuletnia praktyka, posiada referencje. Oferty sub. „Referencja" do „Głosu". 165—3

Była uczenica prof. Melcera i Petriego poszukuje lekcji muzyki. — Skwerowa 3, m. 5. 15—5

Do sprzedania: dom z dwiema oficynami i trzy sklepy. Zgierz, w Rynku Kilińskiego № 3. (przy tramwaju). 163-1

Francuskiego i angielskiego (konwersacji, korespondencji, literatury) udziela Marta Ledeyowa, Dzielna 36-b. 235-2

Inteligentna panna z 7-kl. wykształceniem poszukuje kondycji do starszych dzieci. Oferty do „Głosu" sub „Z. R." 35—2

Kupuję meble garderobę, bieliznę, futra, dywany, maszyny do szycia. Płacę najlepiej. Wajnrajch, Benedykta № 19, w sklepie. 175—30

Kupuję wyczeski z włosów. A. Wiener, Nowo-Cegielniana 7 i Południowa 9. 998—3

Kupimy książki z matematyki (wszystkie języki). Szczegółowe oferty z ceną sub J. H. 244-1

Kasjerka w wieku starszym, potrzebna do apteki. — Górny Rynek, Rzgowska 7 m. 10, od g. 2 do 4. 249—2

Matematyk (z wyższem wykształceniem) udziela lekcji matematyki. Dzielna 47, m. 16. 160—2

Meble z 3-ch pokoi sprzedam. Piotrkowska № 189—9. 174—6

Młodzieniec obeznany z czynnościami kantoru tkalni mechanicznej poszukuje posady. Oferty pod „S. R." do admin. „Głosu". 55—3

Nauczyciela psychologji do klas VII i VIII poszukuje 8-kl. gimnazjum K. Wolfsonowej, Zawadzka 23. 262—3

Prosięta dobrej rasy, 2-u miesięczne do sprzedania. — Otton Krause, Łódź, szosa Pabjanicka № 45. 151-3

Panna obeznana dobrze z fachem krawieckim i krojem szuka zajęcia w domach prywatnych. Wschodnia № 57 u Lesslau. 19—3

Poszukuję 2-ch pokoi z kuchnią; wynagrodzenie za pośrednictwo. — Dzielna № 22, Elenberg. 098—3

Poszukuję mieszkania, 3 pokoje, nowoczesne, słońce, elektryczność, wanna. Dobrze zapłacę. Wiadomość: Kilińskiego № 86. Pachniewska. 123-3

Poszukuję posady jako pomocnica buchaltera, albo biurowej pracy. — Oferty pod lit. T. K. 570, do „Głosu". 119—1

Student udziela matematyki, łaciny, chemji, fizyki, języków. Kilińskiego 86, m. 8, od godz. 5—8 wiecz. 190—8

Potrzebna podręczna. — Gubernatorska № 25, II piętro. 164—2

Panienka (izrael.) z 7-io klas. wykształceniem i praktyką nauczycielską, poszukuje zajęcia popołudniowego. Przygotowuje do średnich klas. Oferty sub. R. 254—2

Sprzedaję sklep kolonjalno-spożywczy dobrze prosperujący, z powodu zmiany interesu. Kilińskiego 160. 101—3

Tłómaczenia języków nowożytnych. Student zagranicznego uniwersytetu udziela lekcji; przyjmie odpowiednią posadę. Oferty pod „Student" do „Głosu". 268—2

Z powodu wyjazdu sprzedaję meble z gabinetu dentystycznego.— Zawadzka № 6, m. 8, od 3 do 6. 246—2

Zagubione dokumenty:

Rejla Szugał zgubiła paszport niemiecki, wyd. w Łodzi. 16—3

Bornsztajn Herc zgubił wykaz osobisty w Rogoźnie, pow. Oborniki. 156—3

Birenbaum Jonas zgubił legitymację na 6 osób 222—1

Koblenz Samuel zgubił paszport niemiecki, wyd. w Łodzi. 14—3

Dziewięcki Jakób zgubił legitymację na 10 osób za № 12890. 223—1

Fajman Hirsz zgubił kartę węglową. Krótka 11. 240—1

Fejga Lea Freind zgub paszport niem., wydany w Łodzi. 96-3

Freind Estera zgub. paszport niemiecki, wydany w Łodzi. 67—3

Gertel Rózia zgub. paszport niemiecki, wyd. w Łodzi. 83—3

Henoch Freind zgub. paszport niemiecki, wydany w Łodzi. 75—3

Jurkiewicz Ruchla zgubiła paszport niemiecki, wyd. w Łodzi. 39—3

Jagielski Ignacy zagubił legitymację chlebową. Słowiańska № 18. 124—1

Kotliński Eugenjusz zgubił dowód osobisty wydany w ziemi Radomskiej. 242—3

[illegible]sman Nusem zgubił dowód osobisty, wyd. w Łodzi. 155—3

L[illegible]au Ajdla zgubiła paszport niemiecki, wydany w Łodzi. 107—3

[illegible]carz Petronela zgubiła legitymację na 3 osoby oraz 3 kartki chlebowe. 226—1

Melamed Dawid zgubił paszport niemiecki, wydany w Łodzi. 100—3

Praser Antonina zgubiła dowód osobisty wyd w ziemi Radomskiej. 227—3

Praser Anna zgubiła dowód osobisty wydany w ziemi Radomskiej. 228—3

Radomski Aron Gedalik zgubił dowód osobisty, wyd. w Łodzi. 45—3

Romanowski Stanisław zgubił paszport niemiecki, wydany w Łodzi. 106—3

Rozencwajg Jakób zgubił paszport niemiecki, wyd. w Łodzi. 89—3

Sztajer Anna zgubiła legitymację chlebową na 1 osobę. 225—1

Sztajer Anna zgubiła dowód osobisty wydany w Łodzi. 224—3

Solnik Chaim zgubił dowód osobisty, wydany w Łodzi. 118—3

Sunderland Rudolf zgub legitymację członkowską, wyd. przez Związek Ekom. Pracowników Państwowych. 44—3

Witenberg Szmul zgubił dowód osobisty wyd. w Łodzi. 236—3

Wajc Lajbus zgubił paszport niemiecki, wydany w Łodzi. 117—3

Zaremba Jan zgubił kartę urlopową, atestat i kartę podróży, wydane na Powązkach w Warszawie. 259—1

Zagubiono meldunek na imię Sary Herszlikowicz. Nowy Rynek № 7. 096—3

Dr. Weinberg

Choroby płuc i serca
Cegielniana № 47, róg Wschodniej. Od 5—6. 009—3

Redaktor i wydawca Wanda Sachsowa. W drukarni „Głosu Polskiego" Piotrkowska 86

W dniu wczorajszym zgodnie z zapowiedzią, odbyło się w redakcji „Głosu Polskiego“ w obecności czło redakcji i zaproszonych gości **losowanie 20-tu „miljonówek“**, stanowiących

Premjum Noworoczne

dla prenumeratorów i czytelników.

Wynik losowania uwidocznia poniższa tabelka:

№ porządk.	№ wygran. „miljonówki“	Wygrał los №	№ porządk.	№ wygran. „miljonówki	Wygrał los №
1	0,752,489	0.348	11	0,752,923	1.956
2	0,750,427	0.721	12	0,752,921	2.521
3	0,380,592	0.843	13	0,752,922	2.611
4	1,439,974	0.865	14	0,380,594	3.140
5	2,366,073	0.891	15	0,750,430	3.278
6	0,380,593	1.106	16	0,752,488	3.440
7	0,750,428	1.256	17	1,439,973	3.504
8	1,439,972	1.286	18	2,366,074	3.559
9	2,366,075	1.751	19	0,752,486	3.648
10	0,750,429	1.845	20	0,752,487	3.775

Nazwiska tych prenumeratorów i czytelników, którzy wygrali powyższe „miljonówki“, będą ogłoszone po sprawdzeniu list. Wygrane „miljonówki“ są za okazaniem powyższych losów do odebrania w administracji „Głosu Polskiego“ od poniedziałku, dn. 3 b. m., codziennie w godzinach biurowych.

dą dla sprawy polskiej — skonfiskować dla siebie najzacieklejsi przeciwnicy Naczelnika Państwa, podkopujący w kraju jego znaczenie poweływuniem się na Francję, to w uroczystem zaproszeniu marszałka do Paryża musimy upatrywać coś więcej niźli konwencjonalną grzeczność.

Widocznie Francja przekonała się o istotnem znaczeniu, jakie Piłsudski u nas posiada, wbrew rozgłaszanym insynuacjom i ze naczeniem tem się liczy. Wyjdzie to tylko na korzyść Francji i Polski, jeśli legendy partyjne, które niestety za długo znajdowały posłuch we Francji, zostaną złożone do rupieci. Pabyt marszałka Piłsudskiego we Francji przekona z pewnością rząd francuski, że w Polsce po za epigonami „Komitetu narodowego“ paryskiego są także szczerzy przyjaciele Francji i że niebezpieczną jest rzeczą przykładać zbytnią wagę do namiętnych oskarżeń partyjnych.

Może to będzie początkiem końca i tych legend i tego monopolu, nad których istnieniem w interesie dobrych stosunków polsko-francuskich wszyscy ubolewamy. Wyrzucanie zaś w walce przeciwko Naczelnikowi Państwa pocisków z kolubryn francuskich lub rzekome francuskich z pewnością optąd ustanie.

Tak więc z obu względów i z zewnętrzno- i wewnętrzno-politycznego przykładamy do zaproszenia tdgo wielką wagę i uważamy je za wydarzenie pomyślne. Rok ubiegły kończył się nagromadzeniem tylu i tak czarnych chmur na naszym horyzoncie—że ukazanie się, niemal w ostatzi dzień roku, przecież jakiejś pomyślniejszej wiadomości musimy podkreślić z jak najgłębszą radością.

W dzień wróżebny, w dzień kończącego się roku, ukazuje się na widnokręgu polskim ptak z dobrą wieścią od zachodniej strony świata. A już w starożytności, gdy ptak taki od zachodniej strony kapłanom u ołtarzy się pokazał, poczytywane to w ważnych chwilach za eobrą i świętą wróżbę na najbliższy okres czasu. By to i dla nas pomyślne auspicium znaczyło.

Francja pamoże Polsce i Rumunji.

Paryż, 31 grudnia (PAT). Hav. Minister finansów, odpowiadając na interpelację w sprawie odstąpienia materjałów wojennych rządom zagranicznym, oświadczył, że jest przewidziany kredyt w kwocie 66 miljonów, w celu dostarczenia Polsce i Rumunji materjałów, których mogłyby one zażądać. Francja pomoże tym państwom, kdyby były zagrożone.

Rozkaz Noworoczny Naczelnika Państwa.

Biuro prasowe Naczelnego Dowództwa wojsk polskich komunikuje nam następujący rozkaz Naczelnika Państwa.

Żołnierze! Po raz pierwszy w wolnej Polsce obchodzimy święta w półku nie w wojnie. Po raz pierwszy spotykamy Nowy Rok nie wśród grzmotu dział i trajkotu karabinów. I gdy w początku istnienia naszego państwa cały wysiłek narodu skierować się musiały na złożenie dowodu swej żywotności i mocnej woli do wolnego bytu w ostatniej walce i krwawej wojnie, to teraz takie same dowody dać musimy z pracy pokojowej.

Długoletnia niewola wstrzymała pod wieloma względami nasz rozwó-, spaczyła mnóstwo naszych usiłowań, więc teraz wszyscy obywatele wolnej Polski muszą wykorzystać czas pokoju i zdobyć się na wielki wysiłek woli, na duże natężenie pracy, aby wkrótkim czasie dogonić świat cały i stanąć jako równi w wolnej rodzinie wolnych narodów. I my żołnierze nie jesteśmy wolni od tego obowiązku. Nie wolno nam zasypiać na laurach świeżych zwycięstw, które utrwaltły nasz byt narodowy. Kto bowiem stoi na miejscu ten się cofa, Polska otoczona jest przez nieprzyjaciół, którzy czyhają na chwilę jej słabości by ją z powrotem wniwecz obrócić, by znowu stała się ona igraszką w ich ręku i potem wyzysku jej sił, pracy i dobra na rzecz innych.

Polska więc będzie potrzebowała żołnierza a im pewniejszym im sprawniejszym, im zdatniejszym będzie ten żołnierz, tembardziej będzie zabezpieczona swoboda Ojczyzny, tem łatwiejszą będzie praca pokojowa nad zabliźnieniem ran zadanych przez długotrwałą wojnę, tem szybciej Polska posuwać się będzie po drodze postępu wywalczając sobie pracą pokojową należne i poczesne miejsce wśród narodów. Żołnierz swą pracą pokojową doskonaląc rzemiosło żołnierskie dać musi Polsce pewność, że chwile słabości nie istnieją do jego Ojczyzny, że wszyscy obywatele kraju spokojnie pracować mogą niedoznając trwegi i niepokoju, że jakakolwiek piędź ziemi ojczystej stać się może pustynią, czy ruiną od najazdu wroga.

Do roboty więc w Nowym Roku, który oby dla wszystkich był rokiem pokoju. Wytężmy nasze siły, by stworzyć pewność, że gdyby koniecznością jeszcze stała się wojna i ojczyzna pod broń swych synów powołała, miałaby ona żołnierzy silniejszych i dzielniejszych, niż ci, którzy jej bronili przez długie dwa lata wojny.

Żołnierze! W ciężkiej pracy wojennej jako Naczelny Wódz żyłem z wami, cierpiąc z waszymi bólami i porażkami, ciesząc się z radości i tryumfu. W imieniu Ojczyzny życzyłem wam dotąd zawsze w dzień Nowego Roku pokoju opartego na waszem zwycięstwie. Pokój ten przyszedł więc teraz, jako stary żołnierz cieszę się zeń razem z wami, a westchnąwszy i wspomniawszy ze czcią imię tych, co w obronie ojczyzny na polu walki złożyli swe głowy, ślę wam wszystkich serdeczne podziękowanie z powodu odbytej pracy i życzę powodzenia w nowej żołnierskiej robocie, innego rodzaju robocie pokojowej.

Rozkaz przyczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach armji polskiej.

Podpisano **Józef Piłsudski**
Marszałek Polski.

Nota sprzymierzonych do rządu niemieckiego.

O sposób przeprowadzenia plebiscytu na Górnym Śląsku.

Bytom, 31 grudnia, (PAT). — Przewodniczący niemieckiej delegacji pokojowej w Paryżu otrzymał następującą notę rządów sprzymierzonych z datą 27 grudnia. Rada ambasadorów została powiadomiona o tem, że rząd niemiecki odrzuca propozycję rządów sprzymierzonych, dotyczącą sposobu przeprowadzenia plebiscytu na Górnnym Śląsku. Mocarstwa sprzymierzone miały w tej propozycji na celu jedynie to, aby głosowanie odbyło się w spokoju i porządku. Aby ten tak ważny cel osiągnąć uważały rządy sprzymierzone za właściwe komentować paragraf 88 traktatu pokojowego tak, jak to uczyniły w swej nocie z dnia 30 listopada jednakże pod warunkiem, że rządy bezpośrednio zainteresowane t. j. polski i niemiecki na to się zgodzą. Ponieważ rządy te nie zgodziły się na tę propozycję mocarstwa sprzymierzone widzą się zmuszone do zastosowania bezwzględnie paragrafu 88. Jednakże dążą do tego, aby głosowanie odbyło się w tym trybie za którym opowiedziały się rządy sprzymierzone komisja sojusznicza w Opolu ma obowiązek przeprowadzić zarządzenia wykonawcze, jakie potrzebne będą dla zabezpieczenia pokoju. Rada Ambasadorów przyjąwszy do wiadomości odpowiedzi rządów polskiego i niemieckiego postanowiła, że emigranci głosować będą w innym terminie niż mieszkańcy G. Śląska, i to w terminie i pod warunkami takimi jakie ustanowi rządząca komisja międzysojusznicza w Opolu, która posiada pełnomocnictwa aby porozumiała się z rządem niemieckim w sprawie uregulowania sposobu transportu emigrantów upoważnionych do głosowania. Ma zaszczyt prosić pana w imieniu Rady ambasadorów o podanie tej uchwały do wiadomości swego rządu. Podpisano Leygues.

Sprawa rozbrojenia Niemiec.

Wykręty niemieckie.

Berlin, 31 grudnia. (East-Express). Podczas wizyty urzędowej ambasador niemiecki w Paryżu oświadczył prezydentowi rady ministrów francuskich co następuje: Żądanie rządu francuskiego co do zdemobilizowania i rozwiązania oddziałów policji niemieckiej **naraża rząd niemiecki na szereg spisków i zaburzeń wewnątrz w kraju.** Obecny rząd zobowiązał się wypełnić warunki traktatu wersalskiego, o ile będzie to w jego możności. **Istnienié obecnego rządu niezbędne jest dla wypłacenia odszkodowań.** Ponieważ Francja i inne państwa sprzymierzone żądają stanowczo zniesienia policji w Niemczech, **rząd niemiecki prosiłby o danie innych gwarancji bezpieczeństwa.**

Anglja poprze Francję?

Londyn, 31 grudnia. (East-Express). „Evening Standart“ donosi, że rząd angielski poprze stanowisko Francji w sprawie rozbrojenia Niemiec, o ile Niemcy nie przedstawią w najbliższym czasie środków, celem wypełnienia swych zobowiązań.

Paryż, 31 grudnia. (Pat.) W. B. K. — Leygues wezwał niemieckiego ambasadora dr. Majera, któremu zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie narażają się Niemcy jeżeliby trwały w swej opozycji przeciw **traktatowi wersalskiemu** i układowi w Spaa. — Życzenie rządu niemieckiego, by kwestja rozbrojenia była omawiana łącznie z kwestją odszkodowań nie będzie przez koalicję uwzględniona.

O stosunki angielsko-bolszewickie.

Krassin jedzie do Moskwy.

Londyn, 31 grudnia (E.-Expr.). Krassin został wezwany do Moskwy, celem porozumienia się z rządem sowieckim. Podróż stoi w związku z oczekiwanem odrzuceniem przez rząd angielski układu z dnia 2 lipca w sprawie wznowienia stosunków handlowych między Anglją a Rosją.

Nowe żądania Anglji.

Poldhu, 31 grudnia. (PAT) Według ostatnich wiadomości rząd sowiecki oświadczył, że stanowisko Anglji w stosunku do traktatu handlowego z Rosją uległo zasadniczej zmianie. Anglja domaga się mianowicie obecnie od sowietów uznania im zwrotu długu rządu carskiego. W związku z tem przedstawiciel Rosji sowieckiej w Londynie Krasin został wezwany przez rząd na naradę do Moskwy.

O pokój bolszewicko-rumuński.

Bukareszt, 31 grudnia (East-Express). W odpowiedzi na dwie noty Take Jonescu, Cziczerin przesłał z Moskwy radjo, w którem oświadcza:

O ile rząd rumuński zechce przyjąć propozycję co do przeprowadzenia konferencji pokojowej, wówczas wszelkie niebezpieczeństwo wojny zostanie usunięte.

O kościół czesko-słowacki.

Praga, 31 grudnia. (East-Express). „Czesko-słowacka republika“ donosi:

Dnia 8 i 9 stycznia odbędzie się w Pradze sobór kościoła czesko-słowackiego celem ustalenia nauki tego kościoła.

Z kongresu socjalistów francuskich.

Paryż, 31 grudnia. (Pat.) Hav. Na kongresie socjalistów w Tours większość utworzyła partję komunistyczną.

...a rubieży.

—o—

Nie wiem, czy jakiś anioł po...ylony pomylił krany nputtów nie...teskich, czy też św. Piotr, patron dozorców, postanowił przedłużyć braci swych dolce far niente i czyścić miasto na najwyższy rachunek, dość że wkraczamy w Rok Nowy moano zakopani. Może Bóg dobry opłakuje senat i reformę rolną, a może do łez się zaśmiewa z wynurzeń genewsko paryskich p. Paderewskiego. Nie chcę jednak rozwodzić się nad tem, co z uderzeniem dwunastym zegara niepowrotnie przeszło do historji. „De mortuis aut nihil, aut bene!“ gaworzył jakiś starorzymski twórca mądrości swego narodu. Ponieważ z tym bene byłoby bardzo trudno, więc lepiej nihil. I chociaż wolałbym być benedyktyną (dobrze mówiącą) fakta każą mi pójść bardziej na lewo i zostać nihilistką. Nie znaczy to jednak, abym nie miała podzielić się z garstką wiernych proroczym snem, jaki ktoś zesłał na mnie dzisiaj w nocy, Trwał on niedługo, bo od pierwszego dwunastego uderzenia zegara, ale śni się przecież prędko, prędzej nawet niż mąka międzynarodowa do Polski przychodzi, prędzej niż zamiary ustąpienia z gabinetu w czyn wprowadzone zostają, ba, nawet prędzej, niż marka spada.

Jak w każdym śnie, jest tam wiele rzeczy nieprawdopobnych wiele niemożliwych możliwości i możliwych niemożliwości, ale całość ma dość zdrowy sens jak nasze niezdrowe stosunki.

A wyglądało to tak:

Na wyboistym chodniku w kałuży błota świecącą się niegdyś ...rnią gazową, oblany jedynie świa...łem filuternie mrugającej lampy ...ektrycznej, stał jakiś człowiek z ...ową rozjuszonego byka i rękojeścią tekturowego rewolweru ...ciekle na wszystkie strony wy...chiwał. Wszystkich przechod...niów, ludzi zupełnie mu obcych, ...utalnie zaczepiał i usiłował wy...rzeć im to, co miell ze sobą i na sobie.. Nozdrza jego parskały krwią, cały umazany był brudem, potem posoką. I nagie zjawił się mały chłopczyk, tak mały, że aż trudno ...by powiedzieć, czy chłopcem ...czy dziewczyną. Twarzy zu...e nie miał, a głos z razu sła... wydobywał się w tajemniczy ...sób.

— Porzuć tę dziką zabawę — ...mówił przybysz. — Czy nie dość ci jeszcze mordu i nieszczęść? Czy ...ie widzisz, jak źle jest wszystkim z tobą i tobie ze wszystkimi? Zajmij się wreszcie pracą, uczciwem życiem, obmyj z krwi ręce i ciało, by słońce na ciebie spojrzeć mogło.

— Wrrrrr! — żygnął tamten nowym strumieniem krwi. — Wstręt ...uję do pracy! Mord i pożoga są moim żywiołem. Trza niszczyć, pruć i rwać, trza walczyć aż do kropli ostatniej! To cel, to treść, to istota wszystkiego!

— Bracie! tyś naprawdę nieszczęśliwy! — westchnęło smutnie chłopię. — Cóż ci przyjdzie z tego, że wszystko we krwi utonie? Chybaś już widział, że czerwień, którą zalewasz wszystko, nie jest czerwienią wschodzącego słońca, ale czerwienią łuny pożaru, po której zgliszcza i popioły ostaną się jeno?

— Ogień jest czyśćcem uzdrawiającym! — szczeknął znowu tamten.

— Bracie mój! Ogień hartuje to, co szlachetne i silne! Lecz to, co nędzne i słabe, niszczy bezpowrotnie! Wątły kwiat, który podczas deszczu ognistego swę pędy wypuszcza, musi być, niby dziecię chorowite, ręką matczyną pieszczony, jeśli ma się szczęśliwie i pięknie rozwijać! Ogień nie doda mu siły; spali go, w niwecz obróci!

— Wrrrr! — warknął już słabiej upiór zakrwawiony. — Przycichnę teraz, ale nim pierwsze lody roztają, dalej siać będę zniszczenie i pustkę!

A wtedy chłopiec urósł nagle ...stał się młodzieńcem dorodnym, podszedł do swego przeciwnika, wyrwał mu z ręki skąpaną w krzywdzie ludzkiej broń tekturową i zatknął ją aż po rękojeść w ziemię.

— Aaa!—jęknął olbrzym, skurczył się, zczerniał i zwalił na ziemię, jak martwa kłoda.

W tej samej chwili radosne słońce wyjrzało z poza chmur ołowianych, które rozpierzchły się na wsze strony i zniknęły w zaświatach, i oblało błogosławionem tchnieniem życia tężyzny i zdrowia pełną postać młodzieńca.

A w miejscu, gdzie skryło się w ziemi narzędzie nieszczęścia ludzkiego, wyrosła przecudna palma oliwna, z której na świat udręczony spływała radość i szczęście.

...Zegar właśnie uderzył po raz dwunasty.

He-la.

Łódź.

Publiczność a sztuka.

(Smutne refleksje).

Gdy przed kilkunastu dniami rozmawiałem z dyrektorem jednego z przybytków lżejszej muzy i proponowałem rozmaite zmiany w banalnych nagół programach, podając nawet szereg tytułów. mój interlokuter miał przez dłuższy czas na ustach tylko dwa słowa: „za mądre!“ Wreszcie musiały go moje propozycje znudzić, gdyż zdecydował się na dłuższe nioco, lecz już zasadnicze wyjaśnienie: „Muszę się, proszę pana, liczyć z publicznością. Gelerja i ci, którzy mogą sobie pozwolić na kupienie biletu za 120 marek, nie rozumieją wiele, a na nich się byt nasz opiera. Co się zaś tyczy garstki inteligencji, to i ona niechętnie nadwyręża mózgi, a woli coś płaskiego, zwyczajnego, lekkostrawnego, coś, co daje tylko chwilowy śmiech, nie pozostawiając za sobą żadnego trwałego wrażenia.

Reasumując wszelakie przejawy sztuki w mieście naszem w robu ubiegłym, muszą niestety przyznać, że przytoczona opinja jest trafna. Upadek kultury jest tak widoczny, że wprost przeraża. A kłamstwem jest, że ten upadek jest jeno pozorny, a w gruncie rzeczy inteligencja istnieje nadal, tplko że jest primo w szalonej mniejszości wobec trzody zbogaconego pospólstwa, a secundo, że sobie na luksus strawy duchowej nie może ze względów materjalnych pozwolić. Kłamstwo tej tezy bije w oczy, gdy się obsetwnje.

Teatr polski stał się w rękach dyrektora Zelwerowicza ogniskiem prawdziwej sztuki, domem, w którym wre praca twórcza, wydająca jaknajpiękniejsze owoce. Tutaj wystawiono doskonale „Opiekę wojskową“. tutaj pokazano „Heddę Gabler“ w szacie, jakiej nie powstydziła się pierwszorzędna sceną europejska, tutaj wreszcie grano z wielką kulturą „Papierowego kochanka“, „Pana Damazego“, „Karykatury“ etc. W teatrze naszym jest kilka pierwszorzędnych talentów scenicznych, a cała drużyna (bez wymienienia nazwisk!) daje wszystko, co dać może, bo kocha sztukę, bo ją za swoje przeznaczenie uważa. I w tym teatrze na premjerach można w czwartym rzędzie dostać manji prześladowanej! Nie uwierzę, że Łódź niema dość inteligencji średnio zamożnej, któraby wypełniała teatr przynajmniej na pierwszych przedstawieniach każdej sztuki! Adwokaci, doktorzy, inżynierowie, przemysłowcy i kupcy (w przedwojennem znaczeniu tego słowa) są w dość dobrych materjalnych warunkach, by sobie na bilet do teatru pozwolić. Tylko, że nie odczuwać potrzeby prawdziwie duchowej rozrywki Nie uwierzę w ich dobrą wolę, bowiem widzę ich w przybytkach płótna i płaskiego, banalnego humoru na każdej nowej „bujdzie“.

Na koncertach, cieszących się nagół powodzeniem, też się ten obsolutny brak kultury i smaku artystycznego wciąż obserwuje. Publika gotowa rozwalić gmach, aby jakiś saltomortalista i połykacz ognia na skrzypkach uczynił jeszcze kilka zawrotnych koziołków. zanosi się od brawowania daleko niebezpieczniej na koncercie Thornberga, niż np. Eriki Morini.

Ale koncerty kameralne, te najszlachetniejsze i najbardziej kulturalne w hrzmieniu utwory, świecą pustkami, zupełnie nie „intrygują“.

I nawet w kinematografach ten sam smutny objaw. Dwa najlepsze obrazy sezonu „J'accuse“ i „Gabinet doktora Caligazi“ cieszyły się stosunkowo najmniejszem powodzeniem, podczas, gdy na karkołomnych ekiwokach fizycznych i psychologicznych jest pełno nie do zniesienia.

Łódź była niegdyś miastem, które pono lepiej od stolicy umiało odróżnić prawdziwy przejaw sztuki od nędznego surogatu, dzisiaj — zmieniło się wszystko, zmieniły i upodobania ludzi. Pięcioletnia wojna i ciągnące z nią obniżenie wartości człowieka i tutaj wyryło swe złowrogie piętno.

Was.

Sprawy wojskowe.

Wywiad z komendantem P.K.U. w Warszawie.

Ponieważ wielu poborowych nie stawiło się na komisje przeglądowe z powodu choroby, lub dopiero co przyjechało z zagranicy i teraz nie wiedzą jak załatwić formalności związane z obowiązkiem służby wojskowej gdyż komisje przeglądowe są czynne tylko jeden dzień w tygodniu, nasz współpracownik zwrócił się do zastępcy komendanta P. K. U. w Warszawie, który był łaskaw udzielić mu następujących informacji:

Wszyscy poborowi, którzy z jakichkolwiek powodów nie stawili się na komisję przeglądową muszą się zameldować w odnośnych oddziałach P. K. U., które wyznaczają poborowemu datę stawienia się.

Jeśli okaże się, że dany poborowy nie jest regestrowany, to komisarjat policyjny, w którym mieszka on, musi przeprowadzić wszelkie formalności regestracyjne. Następnie spóźniony staje przed komisją lekarską, która odsyła go do odnośnego oddziału P. K. U. Tutaj przeprowadza się kontrolę i śledztwo o powodach spóźnienia się. Jeżeli powody są dostatecznie ważne i poborowy należy do roczników 1885 — 1895 to otrzymuje on bezterminową kartą powołania i zostaje zwolniony. Jeżeli zaś spóźnienie jest niedostatecznie umotywowane, to P. K. U. odsyła poborowego do komisarjatu rządu wraz z kartą powołania i z protokółem o pociągnięciu go do odpowiedzialności karnej.

Następnie pan komendant zaznaczył, że pozwolenia na wyjazd zagranicę otrzymuje młodzież do lat 18 i od lat 25, i to tylko ci, którzy przedstawiają zaświadczenia komisji przeglądowej, iż zostali zwolnieni z wojska.

Co się tyczy rocznika 1895, to rozkaz o zwolnieniu dotyczy wszystkich urodzonych w tym roku, nie wyłączając tych, którzy znajdują się w formacjach frontowych.

Zwolnienie tych roczników ma być ukończone najdalej do 25 stycznia 1921 roku.

Wiadomości bieżące.

Socjaliści gdańscy w Łodzi.

Delegacja socjalistów gdańskich, aczkolwiek należąca do Niezależnej Partji Socjalistów w Gdańsku, jednak w sprawach III Międzynarodówki, taktyki i programu nie zajmuje jednolitego stanowiska. Jednomyślność panuje tylko w kwestji nawiązania ściślejszych stosunków gospodarczych z Polską i proletarjatem.

O godz. 12-ej delegacja złożyła oficjalną wizytę w magistracie.

O g. 1-ej delegacja odwiedziła biuro główne Robotniczego Stowarzyszenia Spożywców „Łodzianin“, gdzie informacji udzielał gościom tow. Wilczyński. Następnie delegacja udała się do zjednoczonych kooperatyw.

Delegaci udali się również na groby straconych rewolucjonistów w r. 1906, gdzie złożono w imieniu U. S. P. wieniec. O godz. 4 goście zwiedzili elektrownię łódzką, podziwiano najnowsze urządzenia techniczne i ogrom budowli.

Wieczorem na zaproszenie Okręgowej Komisji klasowych związków udali się delegaci do sekretarjatu związków (przy ulicy 1 Maja).

Wieczorem magistrat wydał obiad na cześć gości gdańskich w Lidze Kobiet, Przejazd 1.

O g. 9 goście odwiedzili Teatr miejski, a dziś o g. 6-ej rano z dworca kolei fabryczno-łódzkiej wyjechali z posłem tow. Pudlarzem.

Żywność i odzież dla biednyh dzieci

Łódzki oddział amerykańskiego komitetu ratunkowego w Polsce otrzymał zawiadomienie, że w tych dniach nadejdzie większy transport żywności i odzieży z Ameryki dla ubogich dzieci bez różnicy wyznania. Łódź otrzymać ma 40000 kilogramów. Ogółem transport wynosi 100.000 kilogramów.

Walka z paskarstwem.

Urząd walki z lichwą w Łodzi skarał Efreima Dłużniewskiego (Konstantynowska 58) na 10,000 mk. grzywny, lub miesiąc aresztu za skupywanie mąki od szmuglerów i paskowanie nią. Mąkę skonfiskowano. Za wykroczenie cennikowe skasano antykwarjuszów: Innę Martowską na 5000 mk., Abram Fajbusia Millera na 15 tys. Genię Lipszyc na 10 tys. mk., dalej Szulema Infelda ze Rżgowskiej 76 za sprzedaż mydła po cenach wygórowanych na 10 tys., Luzera Brauna fabrykanta hurtownika za wykroczenia cennikowe na 10 tys. mk., Abrama Dreihorna za przekroczenie cen maksymalnych na drzewo na 26 tys. mk. lub 1 mies. ar., Ruchlę Rozenberg za szmugiel skór na 10 tys. mk., Karola Neumillera, księgarza, za pobranie wygórowanych cen hurtowych za książki, dostarczone firmie Areta. skazano na 50 tys. mk. lub 3 m. aresztu, (Średnia 20). Wydział Odwoławczy Urzędu zatwierdził wyrok okręgowego urzędu co do rodziny Lange na Radogoszczu za spekulację nabiałem, skazując Fryderyka Lange ostatecznie na 10 tys., Paulinę na 10 tys. i Reinholda Lange na 30 tys. mk., oraz Arona Baharjera za wypiek ciast słodkich na 10 tys. mk.

* * *

Urząd ogłasza wymiar kar na rozmaitych paskarzy za uprawianie wszelakiej lichwy. O, jakie smutne są te informacje, skoro skazuje się jednego piekarza za wypiek ciast słodkich wbrew dekretowi, podczas gdy literalnie niema w Łodzi ani jednej cukierni, gdzieby nie można było otrzymać ciastek! Czy inaczej jest z drzewem, wędlinami, skórami, książkami?...

Walka ze szmuglem wędlin.

Liczni szmuglerzy rzucili się obecnie na uprawianie szmuglu wędlin i słoniny, ciągnąc zyski na wyrobach które przytem nie są pod kontrolą lekarską. pochodzą przeważnie z tajnego uboju świn, które łatwo mogą być trychinowate i rozsiać śmiertelną zarazę. Wobec tego władze postanowiły rozpocząć walkę ze szmuglem mięsa niestemplowanego i stosować przepis prawa, nakazujący by mięso sprzedawane było tylko w miejscach do tego przeznaczonych, mianowicie w jatkach i sklepach masarskich.

Nowa akademja nauk lekarskich.

Na wzór zagranicznych akademji nauk lekarskich, zwłaszcza paryskiej „Academie de medicine“, która niedawno obchodziła stuletni jubileusz, została utworzona w Warszawie polska akademja nauk lekarskich. W dniu 28 grudnia r. b. odbyło się pierwsze walne zebranie w tej akademji. Ustrój akademji jest zbliżony do ustroju innych akademji, zwłaszcza Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. Zarząd akademji stanowią: prezes profesor dr. Będziński, wiceprezes profesor dr. Krzysztawowicz i sekretarz generalny profesor dr. Dzierzgowski. Na walnem zebraniu uchwalono rozpocząć czynności akademji oraz uchwalono regulamin i podjęcie wydawnictw pod nazwą „Prace Akademji“ w języku polskim i biuletyny w językach obcych. Redaktorami zostali: profesor dr. Stanisław Ciechanowski z Krakowa i profesor dr. Jan Mazurkiewicz z Warszawy. — W ten sposób powstała w Polsce bardzo ważna i bardzo potrzebna instytucja naukowa.

Wykłady uniwersyteckie na prowincji.

Zarząd okręgu warszawskiego towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych zamierza wa najbliższym czasie zorganizować cykl odczytów naukowych i pedagogicznych w miastach prowincjonalnych b. Kongresówki. Odczyty naukowe będą przeznaczone dla szerokiej publiczności, pedagogiczne zaś dla nauczycieli i sfer interesujących się pedagogją. Prelegentami będą uczeni warszawscy i krakowscy, dla pozyskania których zarząd czyni odpowiednie starania.

Weterani 1863 r.

Weteranom 1863 r., za okazaną odwagę i walki w bitwach powstania, komisja kwalifikacyjna i rada wojskowa przyznały dekorację orderem „Virtuti militari“. Niektórzy, zaszczyceni tem odznaczeniem, już zmarli, nie doczekowszy się wręczenia, pozostali pragnęliby dożyć tego, szczęścia w uznaniu zasług, poniesionych dla ojczyzny.

Sprawa ta jednak ulega zwłoce w sferach wojskowych.

O zabójstwo Kacpra Lewińskiego

Sprawa Garawackiego o zabójstwo kupca Kacpra Lewińskiego, połączona z rabunkiem, na wniosek podprokuratora przeszła do Sądu w trybie doraźnym.

O ile zatem sądy doraźne zostaną przedłużone (co nie jest wykluczonem), sprawa rozważaną będzie w tym sądzie i nawet jeszcze w styczniu, w przeciwnym zaś razie będzie ona przesłaną do prokuratorji dla przeprowadzenia śledztwa i przesłana do Sądu Okręgowego.

W sprawach w trybie doraźnym prokuratorja stawia wniosek na zasadzie dochodzenia policyjnego. Jak się dowiadujemy w tej ciekawej i sensacyjnej sprawie jest poszlak moc, natomiast żadnego dowodu. („Dziennik Robotniczy“)

Aresztowanie sprawców miljonowej kradzieży.

W swoim czasie w mieszkaniu niejakiej Eli Wastroch, zamieszkałej na I-em piętrze domu n-r 68 przy ul. 6 sierpnia skradziono w ten sposób tajemniczy walizkę zawierającą 1.875.000 mk. gotówką, będące własnością oficera francuskiego, który, przybył do W. na nocleg.

Poszkodowany, zauważywszy kradzież, zawiadomił o niej urząd śledczy.

Będący podówczas naczelnikiem J. Mięsowicz wziął się sam do przeprowadzenia śledztwa, polecając aresztować Wostroch i sprowadzić ją do swej kancelarji, w celu zbadania.

Jakiego rodzaju było ono, można wywnioskować z tego, że po wyjściu z kancelarji trzeba ją było zawieść do szpitala na kurację.

Prokuratorja warszawska, dowiedziawszy się o nadużyciu władzy naczelnika, poleciła M. aresztować w jego własnem mieszkaniu zawieszając go w czynnościach służbowych, a dopiero po upływie pewnego czasu, po złożeniu kaucji w sumie 50,000 mk. pozostawiono go na wolnej stopie.

Wastrochową postawiono w stan oskarżenia pod zarzutem dokonania kradzieży, Mięsowicza zaś o nadużycie władzy.

Śledztwo w tej sprawie przekazano komendantowi I brygady urzędu śledczego p. Stanisławowi Przygórskiemu.

Okazało się iż złodziei było trzech; śledzili oni bacznie oficera niosącego walizkę i, wiedząc o jej zawartości, w nocy dostali się przez okno do mieszkania, gdzie wokonali kradzieży.

Jednego z nich zdołano ująć.

Jest to robotnik fabryczny niejaki Leon Adamski, dwaj zaś pozostali są dezerterami wojskowymi. Tych, nie zdołano ująć.

Złoczyńcy za pieniądze skradzione nabyli nieruchomość przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 75.

Przy aresztowanym znaleziono około 200.000 mk. gotówką.

Nowe ceny maksymalne.

Rozporządzenie miejskiej komisji aprowizacyjnej.

Na zasadzie art. 1 rozporządzenia Min. Aprowizacji z dnia 5-go sierpnia 1920 roku i art. 11 rozporządzenia Min. Aprowizacji z dnia 18-go sierpnia 1920 roku (dz. ust. № 81 poz. 548) w porozumieniu z naczelnikiem okręgowego urzędu walki z lichwą w Łodzi, komisja aprowizacyjna ustanawia w obrębie m. Łodzi na artykuły pierwszej potrzeby następujące ceny maksymalne:

Mięso w detalu: Wieprzowe mk. 60 za funt, schab i baleron mk. 65 za funt, słonina 90 za funt, sadło 90 za funt, szynka gotowana 120 za funt, szynka surowa, wędzona 80 za funt, baleron gotowany 120 za funt, baleron surowy 100 za funt, boczek wędzony 90 za funt, mięso bez kości 62 za funt, polędwica 70 za funt, szmalec 110 za funt, czysty łój topiony 75 za funt.

Mięso w hurcie: Wołowe I-go gatunku mk. 50 za funt, wołowe II-go gatunku 48 za funt, koszerne I-go gatunku 62 za funt, cielęcina 48 za funt, w detalu 10 proc. drożej.

Wyroby masarskie: Salceson mk. 80 za funt, kiełbasa krajana 80 za funt, kiełbasa serdelowa 80 za funt, kiełbasa pasztetowa 90 za funt, kiszka czarna 60 za funt, kaszanka mk. 48 za funt.

Nabiał: Mleko pełne (niezbierane) mk. 24 za litr, mleko odtłuszczone mk. 19 za litr, masło mk. 165 za funt, jaja mk. 7 za sztukę.

Wyroby piekarskie: Chleb żytni pytlowy mk. 26.50 za funt, ziemniaki do mk. 600 za korzec.

Mydło: I-go gatunku hurtowo mk. 45 za funt, I-go gatunku detalicznie mk. 50 za funt, II-go gatunku hurtowo 35 za funt, II-go gatunku detalicznie mk. 38.50 za funt.

Drzewo opałowe: I. Wagonowo w szczapach i okrąglakach mk. 38 za pud, II. Hurtowo w szczapach i okrąglakach mk. 40 za pud, III. Hurtowo rąbane mk. 50 za pud, IV. W detalu w szczapach i okrąglakach mk. 45 za pud, V. W detalu rąbane mk. 55 za pud.

Komisja aprowizacyjna zarządza zarazem, co następuje: 1) Prawo do handlu mlekiem i masłem przysługuje w obrębie m. Łodzi jedynie tym osobom, które zarejestrowane będą w państwo-

...nadziei przerwała ...rcu matki powsta... potężna wola: wy... niebezpieczeństwa ...ęcia tych dni wio...ych tylko światła i ...

...ę dotrzeć aż do ce...yby nie można było ...wybiegnie ona na front, ...kopów, i zabierze stamtąd ... Powie im: „To jest mój Mój! Mój syn“!. „Są środki ...ogi. Środki i drogi. Wiele ...ków i dróg. Zachoruję śmier...ie, aby syn otrzymał urlop, ...choćby się niewiem co stać miało nie puszczę go z powrotem. ...mknę go. Okaleczę go. Ukryję. ...nica. Las. Mego syna wezmę ...owrotem do łona“.

Mechanicznie otworzyła pismo ...dowe. Czytała: „Na polu ...ały poległ“.

„Któż to? Kto?“ Podniosła ...k.

Połyskujący brzeg lakierowa... szafy, twarz ulubionego wo..., monotonnie poruszające się ...adło — wszystko rzuciło się ...niej.

Nie czekając nawet ułamka ...undy z szybkością błyskawicy ...óciła się ku drzwiom. I wy...ła bez głosu z pokoju, po...ciemny korytarz, po scho...w uliczkę, na szeroką, wy...ą asfaltem ulice. Wciąż środ... czarna, roztrącająca, bez ...u. Nosiła filcowe pantofle. ...zechodnie zatrzymywali się! ...yły się grupki. „Co jej się ...“ Rzadko pobudzane uczu...ezmyślnie żyjących ludzi do...te zostało czemś niepojętem. ...nie wiedział, że była to „ab...na bezcelowość“, którą z bie...atki wstrząśnięci wyczuwali. ...ly jakiś młody robotnik pod...ł porzucony papier urzędowy ...zeczytał, słowa wdarły się ...ltem do zamkniętych serc. ...dzi ludzie popędzili za matką. Biegła przez miasto, na spot...ie krzyku, skłębionego w gar... i nie mogącego się na świat ...ostać.

Na wszystkich ulicach tworzy...się grupy, zdumionych ludzi i ...łączyły się powiadomione przez ...znących o nieszczęściu matki. Oddział młodych żołnierzy, w ...owym rynsztunku, ozdobiony ...atami, ze śpiewką na ustach, ...nął przelotnie koło matki i ...ącego tłumu.

„... ręki ci nie podać...“

Wóz ciężarowy. Policjant na ...niu.

„...ładuje ona broń...“

...już niby echo dolatuje z od...li.

Dopiero po kilku minutach ...chwycona przez duszę w bie... pieśń mordu wydarła krzyk, ...óry tkwił skłębiony w gardle. Krzyk wybuchnął. Matka krzy...ła i biegła. Krzyczała dłużej, ...tchu starczy. Potykała się. ... padała. Nabierała powietrza. ...ej krzyczała.

Nie był to krzyk skargi. Pęd ... krzyk pochodziły z jednego źró...ła i stapiały się w jedno. Cisza ...a całym świecie. Tylko matka ...rozpaczona krzyczy. Krzyczy teraz wszystkie stłumione krzyki trzech ...at.

Nikt nie odważył się zatrzymać jej. Bowiem tu krzyczał nie jeden człowiek, tutaj krzyczała ludzkość. Wszyscy odczuwali to.

I prędzej udałoby się zatrzymać ...ednym palcem mknący ekspres, ...iż potęgom całego świata wymusić milczenie, gdy urażona ludzkość ...rzyczy.

...łyszano ten krzyk. W Paryżu, ..., Rzymie, w Ameryce, w ..., i na poddaszach. Sły... było w Petersburgu. Wrzy... w serca. I otwierał serca ...w, które przyłączały się do ...ącej matki.

Całe miasto uczuło po raz pierwszy nagle śmierć miljonów synów, ból miljonów matek, bowiem ujrzało cierpienia tej jednej matki.

Krzyk jej nie był już nie był już krzykiem kobiety; stał się głębokim i surowym, bezpłciowym: krzyk ludzki, przerywany krótkimi oddechami, podczas których zatrzymywało się w biegu nadsłuchujące serce ludzkości.

Młody policjant przegonił galopem olbrzymi tłum i schwycił za ...mię krzyczącą matkę, która pędziła dalej wraz z policjantem, jakby z towarzyszem niedoli. Ręka jego opadła bezwładnie, gdy spojrzawszy w jej w twarz, poczuł, że spojrzał w twarz cierpieniu ludzkości.

Teraz dopiero rozległ się tysiącgłosowy krzyk oburzenia tłumu, rozlegając się, niby chorał, w powietrzu, i młody policjant zrozumiał, że tutaj nie o sensację idzie, ale że się objawia niezwyciężony duch ludzkości.

Niepowtrzymanie, ślepa na wszystkie przeszkody, toczyła się matka, niby czarna kula, po afaltowym chodniku, kończącym się u stóp świątyni, przez otwarte wrota do kościoła, bez szmeru wciąż naprzód, przez główne przejście, aż przed ołtarz,

nad którym Syn wisiał na krzyżu i spoglądał na kapłana, który, od dzieciństwa w kłamstwie chowany, właśnie w stronę skrzywionego bólem oblicza kłamał:

„... który naszemu orężowi Twą pomoc boską okazałeś, chwała, cześć i dank Ci, który naszemu orężowi błogosławiłeś i zwycięstwem go ukoronowałeś“.

Wbiegła po trzech schodach, zderzyła się z księdzem.

Wszystkiemi drzwiami wtłaczał się tłum. Prawie same stare kobiety, z których większość pozbawiono synów. Matki, pchane śmiertelną rozpaczą, szukały ostateczne go ratunku u Boga, odgrodzone były od Boga, od miłości, murem kłamstw, budowanym w ich duszach przez księdza, błagającego o zwycięstwo i błogosławieństwo dla oręża i o zniszczenie i śmierć dla wroga.

Matka usłyszała jego samotne słowa, stojąc przez trwającą wieczność sekundę, jak wysłannik Boga, przed kapłanem. I wówczas przez Boga tchnięte w nią słowo „kłamstwo!“ przeszło przez kościół i przerwało niesłychane naprężenie.

Dzikim gestem załamała ręce ku bólem przeniknietej postaci Syna. Przestraszony ksiądz chciał oderwać matkę od krzyża. Podczas krótkiej walki obydwoje uderzyli w ołtarz.

Syn zachwiał się, pochylił i osunął naprzód w wyciągnięte ramiona matki.

Przerażony ksiądz odstąpił.

Tchnienie przebiegło kościół, wrosło do wielogłosowego szeptu i stało się jednym tonem, podjętym przez organy i połączonym z wzmagającą się melodją mszy.

Wywyższona matka, z twarzą zwróconą ku twarzom, z obejmującym ją Synem w ramionach, stała bez ruchu przed ołtarzem, zdecydowana zaatakować mordy i gwałty. I wszyscy widzieli, że zostawiła poza sobą osobiste cierpienia i po dzikim biegu bólu przez miasto, w chwilę wyzbyła się wpływu ciemnych potęg, a wstępowała w białopłynącą miłość.

Całkowicie zatopiona w pełną ciszy światłość, zstąpiła uduchowiona z trzech stopni, krocząc powoli środkowem przejściem.

A nieszczęśliwe matki, dotknięte niepojętą siłą, oderwały się od kłamstwa i poszły za nią. Nie powiedziano ani słowa, a jednak nie pozostał ani jeden człowiek.

I tylko ksiądz stał przy ołtarzu, wlepiwszy szeroko rozwarte oczy w odpływające rzesze. I nagle głowa jego opadła na piersi, jakgdyby go młotem w kark uderzono. Podniósł zmienioną nie do poznania twarz i poszedł,

z pochodem, który milcząco i z boską oczywistością przeciągał przez miasto, wzrastając wciąż potężniej, zwiększając się stale o tych, którzy nagle przejrzeli.

Trzy lata, pełne entuzjazmu, krwi dziesięciomiljonowego mordu, wiary w kłamstwo, wytrzymyłości, pracy, głodu, cierpienia, cierpienia i cierpienia. Niczego nie zapomniano spróbować, ludzie znosili wszystko. Daremnie. Nie było wyjścia z krwawego koła.

Teraz ludzie kroczyli w zwartych szeregach i skupieni, ku jedynemu ratunkowi, ku prawdzie. Bez słów wyjaśniających. Nowi przybysze o nic nie pytali. Nikt nie mówił ani słowa. Prawda nie wymaga dźwięków. Prawda jest cicha.

Wśród ludzi zmarły na krzyżu Syn, podtrzymywany przez matkę Europy, otworzył znowu serca dla miłości, której zrozarzony do białości strumień przepływał nieprzerzanie szeregi, paląc opór opanowanych jeszcze przez ciemne potęgi.

Z oczu konnego policjanta który towarzyszył pochodowi, wytrysło nagle wewnętrzne światło. Zsiadł.

A koń, rozłączony ze swym panem, a połączony z ludźmi, szedł i patrzał smutno, dziecinnie i dobrze.

Tępi ludzie, których wydrążyło cierpienie, odzyskiwali jądro nowego życia. Ojcowie, matki, wdowy i inwalidzi, którzy wszystko oddali i stracili, szli nagle z braćmi swymi.

Nie mający końca, milczący pochód braci, idących naprzeciw celowi ludzkości, poprzez zagładę, do nowych czasów, stojących pod znakiem prawdy, wolności i miłości.

Szli zupełnie wolno szeroką, nieskończenie długą ulicą, uświadamiając sobie, że ich pochodowi szedł naprzeciw olbrzymi korowód bratni. Powoli i milcząco.

Na przodzie ojciec, który utracił syna, a którego słów słuchały miljony.

Przy nim wdowa po agencie od ubezpieczeń, przez tegoż ojca wyrwana z objęć nienawiści i pozyskana dla głębszego, dla najradykalniejszego protestu przeciwko mordom: dla miłości.

Prowadzony przez nich pochód rewolucyjny miłości spotkał nieskończony pochód rewolucyjny miłości, prowadzony przez matkę i Ukrzyżowanego.

Bez pytań. Bez wyjaśnień. Ojciec z wdową po agencie i matka z ukrzyżowanym Synem stanęli przed sobą, oko w oko. Ci, którzy szli z boku, skręcili w lewe i prawe przecznice: ustawili się w olbrzymi czarny krzyż ludzki, którego ośrodek stanowił stojący obok matki koń policjanta.

Bezpośrednio spłynęła światłość na spracowanych, osłabionych głodem ludzi. Wyzwolili się, ukazali się nagle na balkonach.

I przemawiali na dół do czarnego krzyża ludzkiego, w którego sercu promieniał Syn ukrzyżowany.

Twarz zbratanego tłumu, wzniesiona ku mówcom, pełna była radości i szczęścia. A słowa nowych czasów, jak przed dwudziestu wiekami, przenikały w ludzi, którzy poprzez mordercze cierpienia gotowi byli znowu miłować..!

(Koniec).

(Tłomaczyli K. i W.)

Z „Hymnów do Miasta“.

Będę mówił do was mową miast,
Będę mówił ulic turkotami.
Oczy—oczy, wzniesionej do gwiazd,
Niech się patrzą—i niech zajdą łzami..

Będę mówił mową jasnych piętr,
Śpiewał — drutów nutą — elektryką,
Zacharkocze wielkomiejski centr,
I zwichrzonym buchnie hymnem dziko!

Słowa będą pijane jak rum,
Więc upijać potrafią i ranić...
I zrozumie, i chwyci je Tłum,
I urosną mu w bezmiar... bez granic...

Ta poezja — to wrzawa i pęd,
To łoskot machiny wieczystej!
To—targanie rozpaczne swych pęt,
To hymn Miasta! — to śpiew uroczysty!

To poezja zaułków i szyn,
Język szyldów wciśniętych i chwiejnych...
To rozpędy motorów. To czyn!
...To niepewność godzin beznadziejnych...

Smutek wiecznie wzrastających dni,
Melancholja codzienności płynna — —
Rzeczywistość, co się oczom śni,
Rzeczywistość dziwna i — niewinna...

To przechodniów ten szczególny wzrok,
Zapatrzenie uliczne, tak rzewne...
Intensywne krążenie i krok!
Tupot masy—i jej oczy gniewne!!

To ekspansja wzrastających sił,
Wybuch nagły, powszechny szaleństwa!
To zgrzytanie melodyjne pił,
Absurd świętej mocy wszeteczeństwa.

Mowa okien dzwoniących i szyb,
Klamek prostych straszne zawodz...
Otwieranych drzwi codzienny ...
I pokoi samotnych milczenie...

To—przeniknąć i zrozumieć ...
Utajonej ewangelji zdarzeń.
(Drżenie—drżenie niewysłow...
(Dziwna—dziwna tkanka ...

Będę mówił zrozumieni...
W kołowrocie dziejów w...
Ja powszechny złodz...
Tłumie, Tłumie, zwycię...

Mieczysław ...

F. OSTINI.

Szaleństwo, - nieprawda?

W kostjumie z pięknego białego jedwabiu siedzi Pierrot przy swojem biurku. Szpera w listach. Wiele kopert, szarych, zielonych i niebieskich z nadrukami firmowymi, których wcale nie otwierał, układa w jedną paczkę

I śmieje się...

Kilka innych z czerwonemi pieczęciami, o uroczyście urzędowym charakterze, przebiega oczyma i odkłada do niebieskich, szarych i zielonych

I śmieje się...

Rozmaite liściki kobiece drze w drobne strzępki, wsypując je do japońskiej czaszy. Chmurka ciepłej rozpylonej woni unosi się stamtąd, niby z jakiegoś potpourri perukowych czasów. Dorzuca kilka wstążek i zwiędłych kwiatów, podwiązkę, wachlarzyk, łamiąc go przedtem w palcach

I śmieje się..

Oto pozostały jeszcze dwa listy. Jeden — pisany pewnym, swawolnym charakterem kobiety, bardzo nieznacznie perfumowany i bardzo krótki. Nie posiada nagłówka i brzmi:

„Wszystko się między nami skończyło. Wybaczałam Ci nieskończoną ilość razy, ponieważ kochałam Cię bezgranicznie. Ale oto umarła moja miłość wraz z resztką szacunku dla Ciebie. Przysięgłeś mi, że zerwiesz z panią B. — A wiem, że całą ubiegłą noc spędziłeś w jej objęciach. Obserwowałam was na tym wstrętnym balu i pojechałam za wami powozem. Było to obrzydliwe i męczące — ale musiałam się upewnić — i upewniłam się. Ty jesteś zły, a ja czysta — nie harmonizujemy razem. Żyj!

Liza“.

Pierrot czyta list, który już od dwóch dni jest w jego posiadaniu, po raz dwunasty

I śmieje się..

A potem ten drugi, pachnący zbyt silnie L'eau d'Espagne, pisany nierównem, kapryśnem pismem:

„Mój słodki grzechu! Co to za n... była! Co za noc! Wszystko w... drży jeszcze i kipi, ... pijane! Spałam ... do drugiej i o... potem radosna, ... mówiła moja ... głodna i sprag... Gdy zamykam ... i huczy dokoła ... mnie łagodny ... gdy potem wyci... w omdlewając... czuję Twoje do... mion, ty dziku... niarzu — ty ... Ach, jak mi by... jak mi jest do... co mnie ... szałamia: czy... czy szał bezg... usobienie ... wszystkimi ... śmiechem. ... cham! Kocha... I chcę mieć ... miałam cię w... szalonym ... cym — słys... Mam sza... do nas we ... dajemy koł... nie zaprosił... dzą sami ... „persony“... Generał... rzy... rzy... wała: On jest mój! Pos... o zupełną dyskrecję dla twej... Gdy znikniesz, przyjdź za g... z powrotem — do drzwi og... tam czekać cię będzie ktoś, ... cię zaprowadzi—czy przypuszczas... dokąd? A może blondynka Liza ni... pozwala? Twoja Klara“

W...

Pierrot czyta i ten list — po raz drugi — śmieje się...

Drze go w strzępki, rzuca je do japońskiej czaszy i całą zawartość, deszcz różnokolorowych papierków wsypuje na rozżarzone w kominku głownie. Dym kłębami podnosi się do sufitu.

I pierwszy list spala Pierrot — ale osobno — nad płomieniem świecy:

— Ona jest czysta — nie harmonizuje z nami!

Potem siada Pierrot do stołu i szminkuje się całkiem biało. Mocne czarne linje dokoła oczu.

Nakłada wielką, niby kamień młyński, kryzę i naciska czarną krymkę na starannie w przedział ułożone włosy.

Wreszcie wyjmuje z szuflady cały szereg śmiesznych drobnostek. Wśród nich wiele błyskotek. Na przykład rewolwer, który napełnia kolońską wodą. Fontanną wytrysk..., gdy się naciska kurek

I śmieje się...

Potem Pierrot dzwoni: powóz!

* * *

Grono nudnych epikurejczyków biesiaduje przy stole pani Klary. Jakiś otyły ekscelencja też jest obecny.

Jedzą z przekonaniem i powagą. Takiej real-turtle-soup nie dostaje się codziennie. Potem ostrygi en coquille, słynna specjalność teg... domu.

Pierrot wie o wszystkich tych drobnostkach, tak przykrych ... zgromadzonych, i obrabia go... kolejno. Okrutny, a jednak d... dyskretny, tak, że przeważnie tyl... ofiara wie, o czem Pierrot mów... i że wszyscy uważają za słuszne n... obrażać się, a tylko śmiechem pokrywać wszystko.

Wygląda on dość dziwacznie w swej białej szacie, z białą, piękną całkiem nieruchomą twarzą. ... nadwornym błaznem całego ...rzystwa, a jego żarty stają s... obecnych drażniącem nerwy ...taniem. Zna on całą masę kuglarskich sztuczek, przebiega do fortepianu, stojącego w sąsiednim pokoju i przegrywa krótką drastyczną melodję, potem wraca, bud...

...ot, pan jest głupcem!“ — ...da.

...am cię kochanie!“ Wszyscy ...ą się, rżą, biją brawo.

„Powiedziała mu „panie“ — ...egrała!

„Jaką karę ma zapłacić?“

Pierrot żąda, poważnie, jak w ciągu całego wieczoru, łyku szampana — z najpiękniejszego kielicha w salonie.

Niesmaczna skromność, myślą ludzie.

Ale Pierrot dopiero teraz mówi, o czem myślał:

Chce pić szampana z czerwonych ust pani Klary!

Ona protestuje. Goście cieszą się.

„Karnawał — wszystko jest dozwolone!

„Wolność masek!“ — uśmiecha się głupio ekscelencja.

Mąż Klary siedzi spokojnie, ale rozgorączkowany. Odbywa się głosowanie: żądanie Pierrota jest prawne!

Pani Klara blednie nieco — ale błyskawice biją z jej oczu. Upija z ...licha łyk szampana, pochyla się ku Pierrotowi, który klęczy u Jej stóp, i z najpiękniejszego kielicha w salonie płynie nektar do jego ust. Gorące wargi przylgnęły do siebie — dłużej, niż potrzeba — by wypić.

Pierrot całuje swoją kochankę w obliczu szanownego grona, wobec jej męża, który głupio się uśmiecha!

A potem Pierrot zrywa się i woła:

„Ta nieszczęsna kobieta zatruła mnie swymi pocałunkami — oto ... nagroda!“

I podczas gdy wszyscy wyją z ...owego wybryku, wyciąga on z ...szeni rewolwer i przyciska cyn-...

...ontanna wody kolońskiej ob-...ania Klarę.

N... wybuch radości — ten ...rrot jest niewyczerpany!

Pierrot ukrył już niewinną broń w fałdach swej szaty.

Klara dąsa się — kolońska woda szczypie ją w oczy.

Pierrot błaga o przebaczenie:

„...k ja tobie, tak ty mnie! Ukaż... nawet nie mrugnę powieką!“

...je jej rewolwer. Prawdziwy rewolwer! Pierrot zna wiele magicznych sztuczek!

„Tu, widzisz, między oczy!“

Szeroko otwiera oczy, i wlepia w nią nieruchome gałki... i śmieje...

...jał, kwiaty te zebrane są ze wszystkich krajów — zdradza je woń, słodka, oszałamiająca, nieokreślona, prastara, wszystko zwyciężająca woń miłości.

A teraz pojedziemy przez wszystkie państwa, przez wszystkie kraje (nasza puszka botaniczna jest wszak w porządku!) i rzadkie cudowne rośliny zbierzemy w wiąż pachnącą.

Oto Rosja! Jakiż przedziwny kwiat! Nie znamy go, nie rozumiemy go, jedno tylko pojmujemy, że wyrósł on w kraju, który od lat żył na skraju rewolucji. Imię tajemniczego kwiatu jest ALA NAZIMOWA.

Dziesięć lat temu przyjechała jako mała aktoręczka z trupą wędrowną do Ameryki i grała w dzielnicy żydowskiej New-Jorku. I tu została „odkryta“. Siła energji i promieniejący blask talentu, który szedł od tej małej postaci niewieściej! przywabił powoli tych, którzy wiedzieli, czem jest prawdziwa sztuka, i teraz uświadomiła sobie Nazimowa, że przyszłość do niej należy i jest zależna całkowicie od jej woli. W ciągu roku opanowała tak dobrze angielski, że mogła wystąpić w „Domie lalek“ Ibsena — i tym dała podstawę sławie, którą potem zyskała: stała się najbardziej interesującą przedstawicielką postaci Ibsenowskich w Ameryce Towarzystwo „Metro Pietore“ zaangażowało ją dla filmu — i teraz wie cały świat, kto to jest Nazimowa! Jest ona dzieckiem ludu, poczętem przez miłość, wyrosłem niespodzianie, wychowanem przez kaprys losu, a przecież posiada ona to niedające się określić coś, co nazywamy, kulturą“. Jest ona prawowitą córą kraju, przedziwnego narodu. I teraz jej genjnsz i jej wola zatryumfowała nad wszystkimi narodami.

Idziemy nad Zachód! W Polsce znajdujemy wspaniały kwiat ciemny, błyszczący, podobny wulkanowi w stanie ciągłych wybuchów. Jest to Pola Negri. Typ prawie południowy. Włosy czarne, jak noc, oczy płomienne, namiętność, rozżarzajaca się, płynąca — prądem ognistym wzdłuż smukłego ciała. Nim została znaną artystką w niemieckim świecie filmowym, była wprzód zwykłą diwą Varieté, produkującą się na scenach podrzędnych w swej ojczyźnie. Potem prz... mniejsze sceny nie... została zaangażowana ... filmowa. Przez cały ...ała pełną gażę, nie ... razu przed aparatem. ... pracować nad sobą, ...ultury. Nauczyła się ...ylko sztuki filmowej, ...j, nabyta w tak krót... ...zwoliła jej zwyciężyć ...tnem, bo teraz ma ... i zaszczyty żony ...rabiego.

...y granicę Polski, ... Niemiec. Tu znaj... ...wiazdy — obie na... ...e, a przecież tak ...enny Porten i Mia ...orten rozpoczęła, ...omedjowa, młode ...na prezentowaniu ...pku i wielkim far... lub na niewinnem ...oli córki właści... ...j w bogactwie i ...

... kilka prawdzi... ...i rozkwitu i te... ...rten jedną z naj... ...ci kobiecych w ... filmowym; ka... ...nowego, głębo... ...eża żona, jego ...iel zarazem, ...t teraz ...

... musi... ...Nie...

...klamowanej części świata, znajdujemy też rośliny troskliwie pielęgnowane w kosztownych oranżerjach i wolne świeże ciała natury, które działają na nas potężną mocą i swoistym wyglądem.

Pearl White ma odwagę i śmiałość Thedy Bary, lecz istota jej jest zupełnie inna. Gdzie Theda Bara oddaje swoje siły, zdolności służbie ideałowi, tam szuka Pearl White wyłącznie sensacji. Ale też w tej dziedzinie stała się nawskroś oryginalną. Urodziła się w Los Dhnos na Long Seland.

Po rozpoczęciu występów u Pathe doszła ona,—przy zupełnem lekceważeniu życia i własnych członków, — do tego, że została podporą Fox-Films Corporation.

Smukła, z chłopięcą szczupłą postacią i dziewiczemi oczyma, które zdają się wiecznie oczekiwać czegoś nadzwyczajnego, jest Betty Compson. Robi ona wrażenie małomównej. To ciche, zamknięte oblicze, z tak rzadko odzywającemi się ustami czyni tem silniejsze wrażenie, obok dziewczęcej postaci i oczu tak wymownych.

Teraz staniemy przed jednym z ...dziej wyrafinowanych okazów oranżerji: przed Bebe Daniels.

Jest ona doskonałą aktorką, obeznaną ze sztuką kobiecości i doświadczoną divą. Po wielkich występach w teatrze, zdobyła sobie pewną „Schüle der geläufigkeit“, pewność postawy, która czyni ją primadonną gry komedjowej.

Shirley Mason jest „najmniejszą“ aktorką Famousu, w fizycznem znaczeniu tego słowa, ma ona bowiem wysokości 5 stóp i waży 94 funty. Przyszła na świat w Brooklynie w Nowym Jorku, jako niemowlę czterofuntowe i otrzymała staranne wychowanie. Mając 4 lata wystąpiła poraz pierwszy na filmie. Szły lata, a z nami wzstały dramatyczne zdolności Shirley Mason, które znacznie przewyższają jej „miniaturowość“. Aby przyuczyć swoje słabe, szczupłe ciało do wytrzymałości, oddała się młoda pani sportowi i teraz jest ona jedną z najlepszych amazonek, automobilistek i pływaczek Ameryki. Prócz tego poświęca się też Shirley Mason gospodarstwu domowemu. (Aktorki amerykańskie mają urodzony dar łączenia porywów sztuki eterycznej z praktyką życia codziennego.)

Zakończmy nasz wieniec Glorją Swanson. Jest ona znana ze swych naturalnych pięknych włosów, gra często stylizowane, dekadenckie role. Jest ona wielką artystką, która pewną ręką rysuje swe postacie, tak że staje przed widzem, jak żywi, odrębni ludzie, wywołując współczucie i porywając samą siłę przeżycia. Powodzenie nie uczyniło jej zarozumiałą; szczyci się ona tylko swymi włosami, o których mówi, że „zresztą nie są piękniejsze, niż włosy wielu innych kobiet, są tylko lepiej utrzymywane. Spójrzcie, my kobiety zyskujemy tyleż przy pomocy wanny, mydła, hygjeny, ile za pośrednictwem talentu“.

ANATOL FRANCE.

Bajka na wesołe rozpoczęcie Nowego Roku.

Założyciel „Gwiazdy“, kierownik polityczny i literacki „Przeglądu Narodowego“ i „Nowego wieku obrazkowego“, Horteur przyjął mnie w swym gabinecie i rzekł z głębi fotelu redaktorskiego:

— Mój dobry panie Marteau, niech mi pan zrobi bajkę do nadzwyczajnego numeru „Nowego Roku“. Trzysta wierszy z powodu Nowego roku. Coś bardzo żywego, z zapaszkiem arystokratycznym.

Odpowiedziałem Horteurowi, że ...jestem dobry, w tym przynaj... ...naczeniu, w jakiem mówił ...ajkę dałbym mu chętnie. ...ciałbym bardzo — rzekł ...ię to nazywało: Bajka dla ...

...łbym: Bajka dla ubo...

... idzie mianowicie. ...dzi w bogatych li... ...ch. ...o! ...ctwo, lecz nauka. ...zględem nędzarza uważam za krzywdzącą i sprzeczną z braterstwem ludzkiem. Jeśli pan chce, bym mówił do bogatych, powiem im: „zaoszczędzcie nędzarzom litości swej: ona jest dla nich zbyteczna. Dlaczego litość, a nie sprawiedliwość? Macie rachunki z nimi. Wyrównajcie je. To rzecz interesu. Jeśli to, co im dajecie z łaski ma służyć do przedłużenia nędzy ich, a waszego bogactwa, dar ten jest niesprawiedliwy, łzy zaś, które doń mieszacie, nie uczynią go słusznym. Czynicie jałmużnę, aby nie zwracać więcej. Dajecie odrobinę, aby zachować wiele, i winszujecie tego sobie. Tak tyran zamorski rzucił pierścień w morze. Nemezyda jednak bogów — nie przyjęła ofiary tej wcale. Rybak odniósł tyranowi pierścień w brzuchu ryby znaleziony. Polikrates zaś pozbawiony został wszystkich swych bogactw“.

— Pan żartuje.

— Nie żartuję. Chcę, by bogacze zrozumieli, że są dobroczynni z rabatem i szlachetni tanim kosztem, że mydlą oczy wierzycielowi i że nie w ten sposób załatwia się interesy. To ostrzeżenie, które może im być użyteczne.

— I pan chce podobne poglądy umieścić w „Nowym wieku“, aby utopić pismo! Tylko nie to! przyjacielu, tylko nie to!

— Dlaczego pan chce, by bogacz postępował z nędzarzem inaczej, aniżeli z bogaczami i możnymi? On płaci im, co jest dłużny, a jeśli nic nie jest dłużny, nic nie płaci. To uczciwość. Jeżeli jest uczciwy, niech będzie nim i względem biednych. I niech pan nie mówi, że bogaci nie są nic winni ubogim. Nie wierzę, aby choć jeden bogacz tak myślał. Wątpliwości rozpoczynają się dopiero, gdy chodzi o ustalenie wysokości długu. A nikt nie śpieszy się, by z wątpliwości wybrnąć. Każdy woli pozostawać przy nieokreślonem. Każdy wie, że jest dłużny, ale nikt nie wie ile, i kiedy niekiedy płaci drobną zaliczkę. To się nazywa miłosierdzie, i to jest bardzo wygodne.

— Ależ w tem, co pan, kochany mój współpracowniku, mówisz, niema zdrowego rozsądku. Jestem, być może, więcej socjalistą, aniżeli pan. Jestem jednak praktyczny. Usunąć jakieś cierpienie, przedłużyć jakąś istność, naprawić cząsteczkę niesprawiedliwości społecznych, to już coś dodatniego. Odrobina dobra, którą się zrobiło, jest zrobiona. To nie jest wszystko, ale w każdym razie coś. Jeśli ta bajka której żądam od pana, wzruszy choćby stu mych bogatych prenumeratorów i skłoni ich do ofiar, będzie to już o tyle zwycięstwem nad złem i cierpieniem. Tak to stopniowo czyni się położenie ubogich znośnem.

— Czy dobrą jest rzeczą, aby położenie ubogich było znośne? Ubóstwo niezbędne jest dla bogactwa, bogactwo konieczne jest dla ubóstwa. Dwa te zła zapładniają się i utrzymują wzajemnie. Położenia biednych nie należy poprawiać; należy je znieść. Nie skłaniałbym bogaczy do jałmużny, ponieważ jałmużna ich jest zatruta, ponieważ jałmużna czyni dobrze temu, kto ją daje, źle zaś temu, kto ją otrzymuje i ponieważ wreszcie nie należy, by bogactwo będąc samo przez się surowe i okrutne, przybierało zwodnicze pozory łagodności. Ponieważ pan chce, abym napisał bajkę dla bogaczy, powiem im: „Wasi ubodzy są psami, które żywicie, by kąsały. Wspierani jałmużną tworzą dla posiadających sforę, która szczeka na proletarjuszy. Bogacze dają tym tylko, co proszą. Pracownicy nie proszą o nic. I nic otrzymują“.

— Ale sieroty, chorzy, starcy?...

— Mają prawo do życia. Dla nich nie będę budził litości, powołam się na prawo.

— Teorje to wszystko! powróćmy do rzeczywistości. Pan napisze dla mnie bajeczkę z okazji Nowego Roku, może pan przyprawić ją socjalizmem. Socjalizm jest dość modny. Należy nawet do dobrego tonu. Nie mówię tu, rozumie się o socjalizmie, lecz o tym poczciwym socjalizmie, który ludzie światowi przeciwstawiają w sposób właściwy i zręczny kolektyzmowi. Niech pan umieści w swej bajce osoby... dodane do niej ryc... lubią na obrazkach j... mioty wdzięczne. Ni... wadzi młodą dziewc... cą młodą dziewczy... trudno.

— Nie, to nie tru...

— Czy nie mógłby pa... umieścić w bajce małego ...niarczyka. Mam ilustrację zu... nie gotową, rycinę barwną, k... przedstawia ładną, młodą dz... czynę, dającą jałmużnę ma... kominiarczykowi na stopniach ...ścioła. Byłaby to sposobność użycia jej... Zimno jest, śni... pada; ładna panienka lituje s... nad małym kominiarczykiem... Pan to widzi?...

— Widzę.

— Pan rozwinie ten temat.

— Rozwinę. Mały kominia...czyk, uniesiony wdzięcznością rzuca się na szyję ładnej panie...ki, która wypadkiem jest c... prawą pana hrabiego de Lin... Całuje ją i wyciska na polica... tego wdzięcznego dziecięcia ta... O z sadzy, ładne, malutkie O, ... pełnie okrągłe i zupełnie cza... Kocha ją. Edmea (ona naz... się Edmea) nie jest nieczuła ... uczucie takie szczere i takie ...iwne... Zdaje mi się, że ... jest dość wzruszające.

— Tak... Będzie pan móg... z tego zrobić.

— Dodaje mi pan odwag..., by sunć dalej... Powróciws... wspaniałego mieszkania swe... bulwarze Malesherbes, Edmea... czuwa poraz pierwszy w ... wstręt do umycia się, chcia... zatrzymać na policzku ... warg, które tam spoczęły. T...czasem mały kominiarczyk s... za nią aż do bramy; w zachw... pozostaje pod oknami nadzwyc... nej młodej dziewczyny... Dob... tak?

— Ależ, rozumie się...

— Idźmy dalej. Nazajutrz ...no Edmea, leżąc w białem łóżec...ku, widzi, jak mały kominiarczy... wysuwa się z kominka jej pokoj... Rzuca się naiwnie na rozkoszne dziecię i pokrywa ją malutkiemi, okrąglutkiemi O z sadzy. Zapomniałem powiedzieć panu, że był cudnej piękności. Hrabina de Linotte łapie go na tej słodkiej czynności. Krzyczy, woła. Kominiarczyk jest tak zajęty, że nie widzi jej, nie słyszy.

— Mój drogi panie Marteau..

— Jest tak zajęty, że nie widzi jej, nie słyszy. Hrabia nadbiega. Ma duszę szlachcica. — Chwyta małego kominiarczyka ... wypukłość spodeniek, która włas...nie przedstawia się oczom, i wy...rzuca go przez okno.

— Mój drogi panie Marteau...

— Streszczam się... W dzie...więć miesięcy potem mały komi...niarczyk poślubił młodą szla...ciankę. Był to już czas najw...szy. Oto skutki miłosierdzia ...brze umieszczonego.

— Mój drogi panie Marte... pan dość ze mnie nakpił.

— Niech pan tak nie sąd... Kończę. Poślubiwszy pannę Linotte, mały kominiarczyk zos... je hrabią rzymskim i traci ma...tek na wyścigach. Teraz jest piecykarzem na ulicy de la Gaitè, w dzielnicy Montparnaskiej. Żona jego zajmuje się sklepikiem i sprzedaje piecyki po 18 franków, płatnych w ciągu ośmiu miesięcy.

— Drogi panie Marteau, to ni... jest zabawne.

— Niech pan uważa, pani... Horteur. To, co tylko coś powie...działem, jest w istocie „... anioła“ Lamartine'a i „... freda de Vigny. Naogół za...wszy, więcej jest warte ... szych płaczliwych opowiad... które każą wierzyć ludziom... są bardzo dobrzy, gdy nie ... niemi wcale, — że czynią dobrze, gdy nie czynią tak wcale, — że im jest bardzo łatwo być dobroczynnemi, gdy jest to najtrudniejszą rzeczą na świecie. Moja bajka jest moralna. Co więcej, jes... optymistyczna i kończy się dobrze ponieważ Edmea w sklepiku n... ulicy De la Gaité szczęście, któ...rego szukałaby napróżno w roz...rywkach i uroczystościach, gdyby poślubiła jakiegoś dyplomatę, czy oficera... Kochany redaktorz... niech mi pan odpowie: bierz p... „Edmeę czyli miłosierdzie dobrz...